

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju»— Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1147

Petersburg, 25 czerwca (8 lipca) 1904 r. Rok XXIII. № 26

TREŚĆ N-ru 26. DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Dwie myśli. II., przez L. Straszewicza.

Artykuły bieżące: Bezprawie—prawem, przez S. K. Nowe prawo o dniu rzemieślniczym. (Mała ankieta), p. *Varsoviensis*. Ubezpieczenia państwowe, p. G. Złote kajdany, p. *Ars*. Wiec górnoślązki w Szczakowej, p. *L—za*. Verba veritatis, p. H. Wuj i bratanek, p. *Widza*. Miscellanea. (Sprawa hr. Milewskiego), p. G.

Listy korespondentów «Kraju»: (Echa zachodnie): Z Krakowa, p. *Interim*, i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z pow. wilkomierskiego, p. G. K. Z Rzeżycy, p. *Miecznika*. Z Bobrujska, p. *Aleksotę*. Z Mohylowa nad Dnieprem, p. *Bol. Rom.* Z nad Dniepru, p. *Sam*. Z Żytomierza, p. A. Z Ługi, p. *J. J.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. L. W. Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Wojna. Mandżurja. Flota japońska. Ujawnienie. Koszta wojny. List żołnierza. Dwie mapki specjalne.

Polityka zagraniczna, p. *J. Mz.*

Życie rosyjskie, p. *Bh. K.* Stosunki rosyjsko-polskie. (Ankieta «Rusi»).

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd ekonomiczny, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA.

(Pismo dodatkowe).

Aleksander Tyszyński. (Z powodu wydania zbiorowego jego «Pism krytycznych»), przez Cz. Jankowskiego. Sonety krymskie w obrazach, p. *Ob.* Szlakami postępu, p. *Promienia*. Kapłaństwo poety. (Wiersz), p. *Wiktora Gomulickiego*. Tajemnicza historia, p. *Prost.* Kasztanek, p. *J. Obsta*. Kasa Mianowskiego, p. *W. K.* Córka Joiria, dramat Gabrijela d'Annunzio, przez O—t. Eleonora Duse, p. *Pr.* Sprawy teatralne. (Teatr łódzki), p. *Albertusa*. Literatura serbska. Z życia szpiega, p. *K. P.* Konsekracja kościoła filjalnego w Łudze, p. *lot.* **Notatki. Nowości bibliograficzne.**

Sprawozdanie z czynności Komitetu gruntownej restauracji rz.-kat. kościoła św. Anny w Wilnie. (Załącznik do № 26 «Kraju»).

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu «Aleksander Tyszyński». Trzy ilustracje do artykułu «Sonety krymskie w obrazach». Z wystaw polskich: «Na poddaszu», obraz G. *Pillatiego*. Jedna ilustr. do art. «Córka Joiria». Walki w Tybecie: Artylerja tybetańczyków. Z Dalekiego Wschodu: Główna kwatery jen. Kuropatkina. Scenka uliczna w Jokahamie. Prowizoryczny bon. Kościół filjalny w Łudze». **Portrety:** Eleonora Duse; w «Kronice pośmiertnej»: Aniela Chlebowska, Tomasz Głaubicz-Rokossowski.

KARTA ALBUMOWA.

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Burne Jones'a*: «Muzyka»

ODEZWA.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na *drugie półrocze*, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysłania prenumeraty; usunie to reklamacje, spóźnienia lub też przerwę w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj“ dotychczas.

Administracja «Kraju».

DWIE MYŚLI.

II. 1)

Jeśli sięgniemy po wskazówki do historii, to potwierdzi ona najzupełniej prawdę, że dzieła, poczęte w uniesieniu miłości, wyższe są i pewniejsze. Pomiedzy królami i mężami stanu znajdują się wprawdzie ludzie ponurzy, zawzięci, tępiący i karzący wszystkich, kogo tylko spotkali na drodze, którzy jednak przyczynili się do pomnożenia potęgi państw swoich: jest Ludwik XI, jest Iwan Groźny, jest Henryk VIII. Ale najprzód panowanie każdego z nich doprowadziło i doprowadzić musiało—właśnie wskutek swej surowości—do wstrząśnień niebezpiecznych. Powtórte każdy z wymienionych władców osiągnął rezultaty pomyślne usiłowań nie wskutek polityki krwi i żelaza, lecz pomimo niej, dzięki innym właściwościom umysłu i charakteru. Wreszcie nie oni wynieśli się zasługami najwyżej, nie oni są patronami narodów i dynastji, nie oni świecą przykładem monarchom i obywatelom.

Ludzkość długo szamotać się musiała z ułomnością natury człowieka, wiele zniosła, wiele wycierpiała, zanim wyhodować zdołała pierwszego męża, który w postępowaniu z ludźmi i z narodem

nie kierował się zasadą „oko za oko“, lecz umiał przebaczać i zapominać. Mąż ten przyszedł jeszcze za pogańskiej starożytności. Był nim Juliusz Cezar. Obliczyć niepodobna, ile dobrodziejstw spłynęło na Rzym wskutek tej wielkiej właściwości serca w Cezarze. Nietylko zatamował potoki krwi, które przedtem płynęły po każdej wojnie domowej, nietylko zapobiegł zgorzeniu, jakie szerzyła orgja tryumfu jednego stronnictwa nad drugim; nie dopuścił do proskrypcji, do konfiskat, a więc do całego szeregu prywatnych rachunków zemsty i chciwości, okrytych pozorami interesu publicznego; nietylko powołał do wspólnej pracy wszystkich przyjaciół i wrogów, przez co ojczyznę nie pozbawił owoców pracy wielu dzielnych, zdolnych synów—ale czysto państwowe zasługi jego są olbrzymie, stokroć większe, niż największego z tyranów dawnych i nowych czasów.

Dzięki wielkości jego charakteru Rzym zmienił formę i zasadę rządu i nietylko nie rozpadł się, lecz nie osłabł. Sam Cezar zginął pod ciosami morderców, ale dzieło jego zostało i przetrwało wieki. Cokolwiek dzieje się w Rzymie monarchicznym dobrego, wszystko jest spuścizną po Cezarze, jego tradycją. Wszyscy wielcy imperatorowie: Tytus, Trajan, Adrjan, nawet Marek Aureljusz, wzorują się na nim, naśladują go lub usiłują naśladować.

Kiedy po śmierci Nerona Rzym wpada w paroksyzmy walk i klęsk, powstają prowincje, buntują się legjony, w tej liczbie największy, najstraszniejszy legjon bawarski; ocalenie przynosi postawa miast Galskich, które mądrość łagodnego Cezara potrafiła przywiązać do Rzymu i zsolidaryzować z interesami państwa.

Nie znam w całych dziejach świata piękniejszych, wspanialszych i mądrzejszych słów, jak te, które niektórzy historycy rzymscy wkładają w usta Cezara po bitwie Pharsalskiej. Klęska była nietylko możliwą, ale wielce prawdopodobną. Niedawno pod Dyrrachjum tryumfował Pompejusz; w razie zaś klęski sam Cezar, jego stronnicy, jego wierni żołnierze byłiby padli

1) Część pierwsza artykułu tego zamieściliśmy w N-rze 25 «Kraju». (Przyp. Red.)

ofiara straszliwej pomsty następców Sylii, którego okrucieństwa żyły w świeżej pamięci wszystkich. W obozie Pompejusza nad tem tylko przemysliwano, aby jaknajbardziej, jaknajboleśniej pastwić się nad przeciwnikiem po zwycięstwie.

Ale geniusz Cezara wziął górę. Weterani jego złamali kohorty pompejańskie i pędzą przed sobą. Niebezpieczeństwo minęło; w tej chwili Cezar stał się panem Rzymu, panem świata całego. Pierwsza myśl, jaka wtedy przyszła mu do głowy, pierwsze pragnienie, jakie zrodziło się wówczas w jego sercu, wyraziło się w okrzyku do żołnierzy: „Oszczędzajcie krwi obywatelskiej!“ Maż, który taki okrzyk wydał, lub nawet, któremu go w usta włożyć mogło podanie, godzien był zostać monarchą.

Czyż może nie weszła serce boleścią, gdy się przypomni, że w kilka wieków potem inny wielki wódz, w innym kraju, ale tak samo podczas wojny domowej przykazywał żołnierzom: „mordujcie tak, aby czuli, że umierają!“

W nowszych czasach przymiotami duszy Cezara zasłynął Henryk IV. I on położył kres krwawym niesnaskom, i on stał się odnowicielem swojej ojczyzny, stworzył trwałe fundamenty pod przyszłą wielkość i sławę Francji.

Niebawem po śmierci Cezara poczęła szerzyć się w Rzymie nauka, której punktem wyjścia było: „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“. Zdobyła Rzym, podbiła cały świat cywilizowany. Zdawało się jej, że jej tryumf jest wiekiustym tryumfem zasady miłości i przebaczenia. Ona zwyciężyła, ludy pogarnęły się dobrowolnie pod jej skrzydła, a Rzym pogański, hołdujący zasadom przeciwnym, starający się władztwo Jowisza utrzymać siłą i strachem, okazał się bezsilnym.

Ale od przyjęcia idei do przejęcia się nią, do wcielenia w czyn, w życie, droga daleka. Najpierwsze narody świata nie zdołały jej przebyć w ciągu wieków kilkunastu. Co chwila na widowni dziejowej ukazują się wyznawcy pomsty, występują obrońcy nienawiści, tortur, tępielstwa. Tryumf ich jest krótki, ale przekleństwo, które świat rzuca niebawem na ich pamięć, nie odstrasza innych.

Poci talent swój zużywają na zohydzenie wielkości duszy, zdolnej przebaczać krzywdy. Uczą, że zawziętość od miłości wyższa i owocniejsza. Uczą moralności, głoszącej „zab za ząb!“ „Ananke“ nie jest—niestety—wyjątkiem.

Każda teoria znajdzie na swoje poparcie pozory słuszności. Każda,

stosowana umiejętnie a umiarkowanie, może przynieść częściowy pożytek. To też nie po tych cechach odróżnia się prawdę od błędu. Ani jednostki, ani społeczeństwa nie mogą nigdy uchronić się od przesady i nadużyć. Narody się strzedz winny nauk, które, nadużyte, stają się klęską.

Nauki, głoszonej przez Sienkiewicza w „Quo vadis“, nie nadużyto nigdy. Nie było kraju, któryby od niej ucierpiał, nie było narodu, któryby przez nią skarłał i upadł, nie było epoki, któraby jej złorzeczyła. Nad tem tylko płaczą mistrzowie ludzkości, że człowiek tak trudno i tak rzadko może wznosić się do wysokości jej wymagań.

Praktykowanie nauki, zawartej w „Ananke“, łatwe jest niezmiernie. Trzeba tylko dać folę instynktom zwierzęcym. A niczem jest ogień, mór, niczem potop wobec klęsk, jakie rodzaj człowieczy zniósł od jej nadużycia. Rzućcie okiem na karty dziejów: płam na nich więcej, niż gwiazd na niebie, a nie odszukacie ani jednej, z hańby czy z niedoli, wśród której przyczyn nie tkwiłby przedewszystkiem fakt, że człowiek człowiekowi tak często bywa wilkiem.

*

Autor „Ananke“ za grzech przebaczenia, za miłość dla bliźnich, nie tylko ginąć każe Filandrosowi, ale na męki i bezpłodność usiłowań skazuje całe jego duchowe potomstwo, t. j. ludzi wszystkich wieków, którzy pragną walczyć z ułomnościami natury ludzkiej, poświęcając życie doskonaleniu człowieka i społeczeństwa.

Wszewchwidzący Zeus nazywa ich wszystkich *szaleńcami*.

Aby tę nazwę usłyszeć, nie trzeba było chodzić na Olimp grecki. Świat bardzo chętnie rzuca nią i dziś w ludzi, którzy uczuciem gorącym, myślą szlachetną, zapalem do czynów wielkich wyrastają ponad tłum szary.

Autor „Ananke“ przebiegiem wypadków usiłuje stwierdzić słuszność pogardliwego miana. Filandros jest szaleńcem, jest szkodnikiem: obłąkany mrzonką przebaczenia krzywd, popycha Lagne i Kakistosa do najwyższych zbrodni. Takim będzie całe jego duchowe potomstwo po wszystkie czasy, wśród wszystkich narodów.

Twierdzenie podobne jest więcej niż fałszem, jest potwarzą, jest bluźnierstwem!

Ani jedna prawdziwie wielka myśl nie poczęła się w łonie ludzkości bez udziału marzycieli, którzy rozumem, wyobraźnią, pragnieniami wybiegali daleko poza

ciasne doly codziennych zabiegów osobistych. Żadna myśl nie wcieliła się bez ich pracy, bez ich poświęcenia.

To są ci ludzie, którzy siły swoje, ambicje, życie swoje oddają poszukiwaniu prawdy, którzy uniesieni miłością bliźniego, siebie samych składają w ofierze, aby ulżyć jego doli, aby ród ludzki udoskonalic i dźwigać coraz wyżej!

Przewertujcie zyciorysy wielkich ludzi, t. j. dobroczyńców ludzkości, a przekonacie się, że żaden bodaj nie uniknął szykany, zawartej w przewzisku *szaleńiec*. Szaleńcem dla współczesnych był i ten, co pierwszy odezwał się z żądaniem zniesienia niewolnictwa, i ten, co parę zaprzął do pracy dla ludzi, i ten, co przeniknął tajemnicę budowy świata słonecznego.

Postęp cały jest dziełem takich szaleńców; im wszystko zawdzięczamy, od szlachetnych porywów duszy poczynając, aż do czystości mieszkań i ulic. Dzięki im, człowiek jest coraz mniej zwierzęciem. Oni sprawili, że głód i zaraza stały się już niemal zanikającym wspomnieniem przeszłości. Ich błogosławić winniśmy, że niedola coraz mniej leż z oczu braci naszych wyciska.

Czy wobec tej prawdy, tak oczywistej, „Ananke“ nie jest bluźnierstwem przeciwko prawdzie i zaśludze?

*

Filandros, zniechęcony niepowodzeniem przy nawracaniu dwojga zbrodniarzy, woła: „zwątpilem!“ wiedząc, że słowo to jest przywołaniem śmierci od gromu Zeusowego. Kończy więc samobójstwem. I w tem tkwi fałsz.

Przypomnijcie sobie, czy kiedy jaki wielki pracownik społeczny, dążący do odrodzenia starego świata, zakończył zawód swój samobójstwem? Nie! I to wcale nie jest przypadek.

Ucieczka od życia jest następstwem zmęczenia zawodami, utraty wiary w powodzenie. A to spotkać może człowieka jedynie na wąskiej ścieżce kariery osobistej. Kto żyje myślą o przyszłości, kto pracuje dla społeczeństwa, nie może stać się pastwą trwałego zniechęcenia, nie może utracić wiary w ideały. Wobec wieków istnienia ludzkości, wobec ogromnych zadań już załatwionych i oczekujących jeszcze na rozwiązanie, czem jest moment życia jednostek? czem są ich zabiegi?

Przed oczyma naszymi odbywa się wciąż zjawisko zadziwiające, prawie cudowne. Usiłowanie czło-

wieka—to zawsze niemal zawód. Życie ludzkości, którego treścią są te usiłowania, to bezustanny rozwój, postęp, tryumf. Każde pokolenie oplakuje zawody, narzeka na upadek, a weźcie jakkolwiek okres w dziejach, przekonacie się, że świat coraz to lepszy i piękniejszy, a człowiek na nim coraz silniejszy.

Pochodzi to ztąd, że życie jednostki zakrótkie, aby doczekać się mogło kłosów z ziarna, które siała. Najczęściej nie ogląda nawet kielków. Ale ludzkość, to gleba bogata i wdzięczna, nic w niej nie przeszkadza; byle złożyć w jej łono ziarno zdrowe—nie zawiedzie.

Kto z przeszłości powstał, a dla przyszłości żyje—wie to lub czuje, bo mu ambicja wzroku nie przyćmiewa, a zawody osobiste ma za drobnostkę.

Miłość bliźniego, wiara w ideał rodzi w sercu człowieka silne poczucie obowiązku i pragnienie spełniania go jaknajdłużej, do końca! Tylko marni ludzie opuszczają stanowisko, przez rozum i sumienie wskazane, dlatego, że na nim święcić nie można tryumfów.

Służba społeczna ciężka jest zawsze, ale nie przynosi zawodu nigdy i dlatego samobójców wytwarzać nie może.

L. Straszewicz.

BEZPRAWIE—PRAWEM.

Skoro tylko komisja załatwiła się z nowelą ustawy osadniczej, rząd pruski przedsięwziął żarliwe starania, by skłonić większość sejmową do ostatecznego jej przeprowadzenia. Większość junkiersko - urzędnicza okazała się, jak zwykle, posłuszną życzeniom, idącym «z góry». W ciągu dwóch dni odbyto drugie i trzecie czytanie. Widocznym było od początku, iż prawica zdecydowana jest niedopuszczyć nawet do dłuższych rozpraw. P. Hammerstein polecił swej armji słuźalczej przyjąć ustawę szybko i bez zmiany. Taką wagę przykładał do niezwłocznego rozwiązania sprawy, iż poświęcił dla niej udział w kilonastkich zabawach sportowych.

Poniedziałek. Sala sejmowa przepełniona. Na trybunach tłumy publiczności. Niemal wszyscy posłowie na swych posterunkach. Polacy w komplecie. Pp. Dziembowski i Skarzyński, którzy mają jeszcze raz stanąć na wyłomie, przerzucają nerwowo notatki. Na twarzach innych posłów polskich przygnębienie i niepokój.

Powtarzać szczegółowo przebieg posiedzenia? Na mównicę wstępo-

wali przeważnie ci sami posłowie, którzy zabierali głos przy pierwszym czytaniu ustawy. Walczyli mniej więcej temi samemi argumentami. Roeren raz jeszcze powstał z szlachetnym zapalem przeciw ustawie wyjątkowej, która sprzeciwia się nietylko zasadom sprawiedliwości, ale i tekstowi konstytucji pruskiej i konstytucji Rzeszy niemieckiej,—przeciw ustawie, która pogłębi jeszcze nienawiść ludności polskiej do Niemców. Traeger znów smagał niemilosierdnym szyderstwem walkę rządu pruskiego z rzekomem niebezpieczeństwem polskiem.

Przemówienia *speaker'*ów polskich były świetne. Dr. Dziembowski w krótkich, lecz dosadnych słowach znicował wszystkie argumenty obrońców nowej ustawy, tego niesłychanego w dziejach pomnika krętałów prawniczych. W całym ustawodawstwie niemieckiem niema ustawy, która byłaby równie lichy umotywowana.

Udowodniwszy, iż projekt gwałci konstytucję, dr. Dziembowski tak zakończył:

«Projekt sprzeciwia się kardynalnym zasadom chrześcijańskim. Podktykowało go uczucie nienawiści. Przyczyni się on z pewnością do spotęgowania tej nienawiści. Jeżeli zaś nienawiść ta doprowadzi do wypadków i zjawisk pożałowania godnych, niech rząd i większość tej Izby ponosi za nie odpowiedzialność. Co do mnie, cieszę się, że ta odpowiedzialność na mnie nie spada. Szczerze ubolewam nad tymi, którzy ją na siebie wzięli!»

Dr. Witold Skarzyński zadziwił wszystkich siłą i ogniem swego przemówienia. Słuchano go ze skupieniem. Z ław rządowców ozwały się zwykle syki gadzinowe. Narodowemu liberalowi, Glatzelowi, przypadł niezaszczytny obowiązek bronięcia projektu rządowego. Kłamliwe jego wywody budziły ironiczne wybuchy śmiechu na ławach polskich i centrowych. Konserwatyści Zedlitz i Palleske próbowali uderzyć w struny niemieckiego patriotyzmu. Falszywe tony! Hammerstein również dowodził, iż rząd zdecydował się na nowe prawo «z ciężkim sercem», li tylko «w celu ratowania zagrożonej niemieczyzny». Minister usiłował przekonać centrowców, iż, jako Niemcy, winni stanąć po stronie rządu. Otrzymał za to surową odprawę od posła centrowego, d-ra Heisiga.

Wtorek. Dziś już zainteresowanie publiczności zmniejszyło się. Przyjęcie ustawy nie podlega wątpliwości. Daremne byłyby wszelkie starania.

Gdy p. Mizerski protestuje przeciw twierdzeniu Hammersteina, jakoby aspiracje polskie były skierowane przeciw bytowi monarchji pruskiej, prawica przerywa mówcy głosem wykrzyknikami. Hammerstein odpowiada zaraz i, jako przy-

kład swoich dowodzeń, stawia wiec górnoszlazki, który p. Korfanty urządził w ubiegłą niedzielę w Szczakowej. Zkąd w Galicji mają się odbywać zebrania, krytykujące politykę rządu pruskiego? Czy słusznym jest, aby takie zgromadzenia organizował członek sejmu pruskiego? Fakt ten najlepiej dowodzi, jak konieczną jest ze strony rządu pruskiego silna obrona.

Główny przywódca centrum, poseł Bachem, oświadcza uroczyście, iż jego stronnictwo będzie głosowało przeciw projektowi, ponieważ sprzeciwia się on słusznosci i prawu. Mówca nie może wstrzymać się od wyrażenia żalu, iż kierownictwo spraw polskich przeszło z rąk mężów starszych i doświadczonych w ręce ludzi młodych i niedoświadczonych, jak pp. Kulerski i Korfanty. Jest to wszakże nieunikniony wynik polityki prześladowczej.

P. Schönstedt dość niefortunnie polemizuje z p. Bachem. Jego wywody zbija wolnomysłny poseł Cassel. Obrady zbliżają się ku końcowi. Ogólna dyskusja zostaje zamknięta. W szeregu krótkich osobistych replik p. Korfanty odpiera zarzut Hammersteina, jakoby dopuścił się zdrady stanu. Przemawiał na wiecu w Szczakowej dlatego, że w górnoszlazkim okręgu przemysłowym polacy nie mogą znaleźć sali na zgromadzenia.

Wreszcie następuje ostateczne głosowanie. *Projekt ustawy przeciwosadniczej zostaje przyjęty 203 głosami przeciw 109.*

* * *

Większość sejmowa zgodziła się tedy na prawo najniesprawiedliwsze i najniesłuszniejsze—trudne do uwierzenia w państwie, rzekomo konstytucyjnem. Dotychczas rząd pruski kierował swe ciosy przeciw polskiej szlachcie, duchowieństwu i zamożniejszej inteligencji. Obecna ustawa osadnicza wymierzona jest głównie przeciw polskiej ludności włościańskiej i robotniczej.

Bezrolny chłop wielkopolski lub górnoszlazki, pracując ciężko na miejscu, lub idąc za chlebem w dalsze strony, jedno miał zazwyczaj marzenie: oszczędnością dorobić się pewnego kapitału i w rodzinnych stronach zakupić kawałek gruntu, na stare lata posiąść szmat ziemi, którą jego ojcowie orali i obsiewali.

Mimo, że konstytucja pruska i sejm Rzeszy wyraźnie zastrzega obywatelom państwa niemieckiego wolność nabywania ziemi, od dziś chłopu polskiemu nie wolno tworzyć nowych osad.

Włościanin polski w królestwie pruskiem zostaje pozbawiony przyrodzonego prawa osiedlania się na ziemi swych przodków. Rząd pruski, ufny w swą potęgę, odważył

się na krok bezwzględny i okrutny, który uderza boleśnie w najczulsze aspiracje i uczucia ludu polskiego.

Zarówno uczeni niemcy, ci, którzy nie dali się porwać szalowi szowinizmu, jak i przedstawiciele społeczeństwa polskiego, napiętnowali surowo ów akt zaślepienia. Jesteśmy przekonani, iż z czasem rząd pruski przekona się sam, ile prawdy mieściło się w tych przestrożkach. Przywiązanie do ziemi rodzinnej płonie w ludzie polskim ogniem, którego sztucznymi środkami nie zagasić. Tej krzywdy, którą mu wyrządza nowa ustawa, chłop wielkopolski nie daruje i nie zapomni nigdy. Rząd pruski zbyt późno postrzeże, jak niebezpiecznym jest siać i podsycać złośliwie nienawiść wśród trzechmilionowej ludności, której szeregi teraz tem mocniej się skupiają.

Na chwilę nie lekceważyliśmy niebezpieczeństwa, jakim nowa ustawa grozi polskości w Poznańskim, w Prusach zachodnich i na Górnym Szląsku. Lecz, zdając sobie sprawę ze skutków moralnych tej ustawy, z rozjątrzenia, jakie wywoła, nie sądzimy, aby w praktyce owa ustawa wydała w całej pełni te owoce, jakie sobie obiecuje hakata. W praktyce spotka się ona z trudnościami, które szermierzom pruskiego egoizmu narodowego nieraz kością w gardle staną. Ogół polski nie założy bezradnie rąk i walczyć o to, co mu jest najdroższem, nie przestanie. Przyszły historyk zestawia dopiero bilans tej kampanji. Jak pięknie powiedział dr. Dziembowski: odpowiedzialność za ostateczny wynik spadnie na tych, co przez zaślepienie lub służalstwo rządowi do pogwałcenia zasad słuszności i sprawiedliwości dopomogli.

«Frankfurter Ztg» nazywa ustawę osadniczą «prawem wyjątkowym najgorszego rodzaju». Jakież będą skutki tej ustawy? «Jest to walka pomiędzy siłą państwa a uczuciem narodowym. Że to ostatnie w końcu odniesie zwycięstwo, o tem ani na chwilę wątpić nie można. Idea zawsze pokonywała siłę brutalną. Dla rządu jest to zatem walka na nierówną broń. Nawet w pruskiej Izbie panów stwierdzono, iż po stronie polskiej przeważa nie tylko zapał do walki, ale i cnoty obywatelskie. Dziwić się temu nie można. Niemcy oczekują zbawienia od państwa. Polacy liczą tylko na własne siły moralne i intelektualne. Walczą o rzecz dla narodów najświętszą—o ziemię swoich ojców. Czyż wobec tego wynik walki może być wątpliwy?

Widz.

NOWA USTAWA O DNIU RZEMIEŚNICZYM.

MAŁA ANKIETA.

Sprawy rzemieśnicze—cały to świat, bardzo ruchliwy, bardzo różnorodny i ogromnie skomplikowany. Rządzi się on u nas ustawą starą, pochodzącą z r. 1817, organizującą cechy, a ustawa ta, pomimo starości, pomimo dalekiej zapomnienia, na jakie prawodawca ją skazał, przez wiek cały prawie nie zmieniając w niej nic na lepsze, do postępów czasu jej nie dociągając, okazała przeciw niezwykłą żywotność, trwając i służąc ludziom do dnia dzisiejszego. Prawo swobody zresztą, nazywające się w światku interesów rzemieślniczych „wolnym konsensem“, stworzyło bardzo intensywny i obfity ruch drobnej wytwórczości poza cechami. Na tem prawie ogół, klienci zyskują niezawodnie, przynajmniej bezpośrednio. Ale cechy same, które zastępują u nas cały szereg braków prawodawczych i instytucyj samopomocy, tracą niewątpliwie; tylko mała część zawodowców zyskuje tytuł „majstra“, ongi tak ceniony, aco idzie za tem, i składki są małe w kasie cechowej, i cały szereg instytucyj, które cechowe zarządy mają prawo tworzyć i utrzymywać, wegetuje życiem lichem i jutra niemal niepewnem. Wśród tych instytucyj są najprzód szkoły, są dalekie kasy zapomogi i pomocy. W dzisiejszych przeto warunkach naszych nie można uważać cechów za przeżytki, których nie warto i nie należy podtrzymywać. Oddają one usługi cenne; oddawaćby mogły ich więcej jeszcze, gdyby je żywiej i umiejętniej popierano. I należy to czynić.

Oczywiście, nie ze szkodą wolnego konsensu, który jest trwałym i, być może, ostatecznym nabytkiem postępu. Majstrowie cechowi już obecnie posiadają pewne prerogatywy, które nad zawodowcami i „fuszerami“ niecechowymi dają im niejaką przewagę. Cała sztuka, aby umieć z tej prerogatywy skorzystać. Najważniejsza z tych prerogatyw to prawo wyłączne „wyzwalania“ uczniów na cechowych czeladników. W ten sposób majstrowie cechowi prawie wyłącznie w swych rękach gromadzą cały przyszły zastęp zawodowców. Otóż taki uczeń już w pierwszym roku przynosi majstrowi korzyści, w ostatnim zaś roku swego terminu wart jest prawie tyle co czeladnik, a jednak pracuje za łyżkę stawy i kąd do przespania się. Majstrowie cechowi mogą przeto produkować taniej, aniżeli majstrowie wolni. I, prawdę powiedziawszy, tylko dzięki temu przywilejowi cechy nasze nie znikły i nie stopniały w ogniu wolnej konkurencji.

Do starej naszej ustawy cechowej przybył parę miesięcy temu ważny przyczynek; ten przyczynek przeniesiono żywcem z ogólnej ustawy fabrycznej. Dotyczy on unormowania przez prawo długości dnia pracy. Dzień rzemieślniczy

z dniem robotniczym, dzień warsztatowy z dniem fabrycznym porównano. A więc praca trwa od 7 rano do 7 wieczór (ewentualnie od 6 do 6-jej), z dwugodzinną przerwą, rozłożoną na dwie nierówne części: pół godziny na śniadanie i półtorej godziny na obiad. Inicjatywa do tego ulepszenia bytu naszych rzemieślników wyszła z łona cechów samych, w humanitarnej dbałości o to, aby pracownik nie był przez chciwców wyzyskiwany.

Niestety, starania te były pojedyncze, rozdzielne; cechy ze sobą się nie porozumiały, co zresztą było niepodobieństwem wobec braku jakiegokolwiek organu wspólnego. Wedle ustawy z roku 1817 każdy cech stanowi osobną jednostkę, z innymi cechami nie związaną niczem, chyba tylko dozorem magistratu, który wykonywał nad cechami kontrolę przy pomocy urzędników swoich, mianowanych komisarzami oddzielnych cechów.

Takim organem, jednoczącym i porozumiewawczym, być oczywiście nie może dzisiejszy magistrat, nie posiadający ani dość praw, ani zresztą specjalistów, znających się na sprawach i potrzebach rzemieślniczych. Mogłaby być nim natomiast nasza Sekcja rzemieślnicza przy warszawskim Oddziale popierania handlu i przemysłu. Tam niezawodnie należało wnieść projekt nowej ustawy na opracowanie; tamby się odezwały głosy, wszechstronnie oświetlające dobre zamiary. Nie uczyniono tego. Czemu? Sekcja rzemieślnicza przez lat kilka teroryzowana była przez grupę warcholów, udaremniających wszelką systematyczną i roztropną pracę w imię rozmaitych propagand, jak np. antysemitkiej, z zadaniami i celami Sekcji, Oddziału warszawskiego, a i całego Towarzystwa, nie mających nic wspólnego. Ludzie poważni, przynajmniej ta część ich, którzy są zarazem ludźmi czynu, odwykła od uważania Sekcji rzemieślniczej za pole pracy na serjo. I oto przeprowadzoną została ważna a nowa ustawa, regulująca ilość pracy naszych warsztatów rzemieślniczych, krótką drogą: inicjatywę cechu stolarskiego podjął p. oberpolicmajster warszawski i na jego przedstawienie p. naczelnik kraju wyjednał dziesięciogodzinny dzień pracy dla naszych rzemieślników.

Już krótka podróż po warsztatach kilku najwybitniejszych naszych majstrów pokazuje dowodnie, że nowa ustawa nie na wiele się rzemieślnikom przyda. Inne bowiem zgoła są warunki produkcji fabrycznej, masowej, hurtownej, a inne wytwórczości warsztatowej, detalicznej i szczegółowej. Zresztą, gdyby nie ta różność warunków właśnie, warsztaty oddawna pożarte byłyby na całym świecie przez silne kapitałami i maszynami fabryki.

P. Jan Borkowski, starszy zgromadzenia stolarzy, był jednym z pierwszych, którzy podjęli inicjatywę dziesięciogodzinnego dnia pracy w warsztatach.

Jakie były jego pobudki?

Ujednostajnienie i uregulowanie warunków pracy, przynajmniej pod względem jej czasu trwania, na drodze prawo-

dawczej, a to dla usunięcia możliwych pretensyj wzajemnych; położenie dalej tamy wyzyskowi przez majstrów, niedość sumiennych, a przynajmniej niedość dbałych o pracowników swoich; to zaś odnosi się nie tylko do czeladzi, która jest samodzielniejszą, mniej zależną i umiejącą nadużyciom opór stawić, ile do terminatorów, będących na łasce majstra i często nie widzących innego sposobu wywołania się z pod zbyt twardej tyranji, jak ucieczkę z warsztatu, co pociąga za sobą wykolejenie się i rozbrat z życiem cechowem zwykle nazawsze. Inny powód, już nie moralnej, lecz ekonomicznej natury, to postawienie wszystkich warsztatów w warunkach konkurencyjnych tych samych przynajmniej na jednym punkcie.

— I wszystko to panowie osiągnęliście?
P. Borkowski rzekł:

— W zasadzie, w głównych zarysach, w większości warsztatów—tak. Jednakże... — Jednakże?... — pochyciłem.

— Są warsztaty, gdzie pracują rzemieślnicy więcej, aniżeli od godz. 7 do 7. Ale nie są to bynajmniej nadużycia. Prawo właściwie zabrania przymuszać do pracowania dłużej tam, gdzie płaca oznaczona jest za dzienne stałe wynagrodzenie. Rzemieślnik z własnej woli może jednak pracować choćby i piętnaście godzin na dobę. Gdy majster ma obstalunki pilne a obfite, wchodzi z czeladnikiem w porozumienie, i ten zostaje po *fajerancie* za osobnym wynagrodzeniem. Należy powiedzieć jednak, iż to się zdarza obecnie jako wyjątki, roboty bowiem nie ma za dużo, o, nie! Czasy są dla nas fatalne. Oddawna chodzą głosy, że Bank Państwa ma udzielać nam, rzemieślnikom, kredytu; czekamy na to, jak kania na deszcz, i doczekać się nie możemy. Gdyby nie ratowała nas poczciwa Kasa Towarzystwa Przemysłowców, nie wiem, co by się z naszymi rzemiosłami stało.

P. Wilhelm Bock, starszy zgromadzenia piekarzy, podkreśla zgoła odmienne warunki pracy w swoim rzemiośle, aniżeli w innych, tembardziej w fabrykach:

— Przepis, normujący obecnie pracę w zakładach warsztatowych i innych, u piekarzy nie jest i nie może być stosowany. Piekarze pracują jedenaście godzin na dobę, ale długie przerwy w pracy czynią ją znacznie mniej uciążliwą, aniżeli w innych zawodach, gdzie dzień pracy zastosowano do nowej ustawy. Piekarz, zaczyniwszy chleb, czeka aby wyrósł, a wstawiwszy ciasto do pieca, czeka aż się ono upiecze. Gdyby policzyć same te godziny tylko, w których czeladnik pracuje istotnie, wyszłoby, iż piekarz jest stosunkowo uprzywilejowanym. Jest też nim w jakiejś mierze istotnie, jeżeli się weźmie pod uwagę, że pracownicy piekarscy dostają wszyscy utrzymanie w naturze od majstra, który ich musi stołować. To życie musi być i obfite, i smaczne, i świeże—inaczej niezadowolenie, iż majster zobowiązań swoich nie dotrzymuje. Piekarz więc odżywianie dobre ma zagwarantowane i tak zwanych „oszczędności na brzuchu“, dość jednak częstych u innych rzemieślników, robić nie potrzebuje, a nawet robić ich nie ma możliwości. Do tego należy dodać od 50 do 60 rubli zarobków miesięcznych.

P. Bock jest przekonany, iż czeladnik piekarski ma zupełną możliwość oszczędzenia do 300 rubli rocznie.

P. Karol Pomiński, starszy zgromadzenia rzeźników, wice-prezes Sekcji rzemieślniczej, mówił:

— Nowa ustawa stanowczo nie może być stosowana we wszystkich bez wyjątku rzemiosłach. W naszym naprzykład byłoby to niepodobieństwem. Praca rzeźnika nie jest jednakową i jednostajną we wszystkie dni tygodnia; zależna od zapotrzebowania, musi być normowana przez nie. Pod koniec tygodnia jest ona cięższą i pilniejszą; w piątki i soboty przychodzi nieraz pracować późno w noc, aby większemu, niż w dni zwykle, niedzielnemu popytowi wystarczyć; w poniedziałki i wtorki znowu mamy zajęcia bardzo mało.

I tu ciekawy szczegół:

— Dlatego właśnie, że w sobotę tak późno zajęcia w fachu naszym się kończą, uczniowie specjalnej szkoły naszej, z inicjatywy mojej założonej, a przez cech rzeźniczy utrzymywanej, uczęszczają na lekcje nie w niedzielę—byliby zmęczeni, senni i bez ochoty do nauki—lecz w dzień powszedni tygodnia; jedna partja, właściwie jedna klasa uczęszcza we wtorek, a klasa równoległa we środę. To samo już mówi dowodnie, że nieposob jest zbyt po pedancku stosować u nas nową ustawę. Nie stosuje się też ona; na innym jednak z konieczności rozkładzie godzin pracy tygodniowej niczyje humanitarne poczucia nie ucierpią, bo pracownikom rzeźniczym krzywda się nie dzieje. Piątkowe i sobotnie wysiłki odwetują sobie poniedziałkowym i wtorkowym wypoczynkiem; sił swych nie wykorzystają tembardziej, że są na wikcie majstrów i odreperowują się należycie. Można śmiało powiedzieć, że niejeden rzemieślnik nie ma na stole swoim w dzień Wielkiejnocy tyle, co rzeźniczy czeladnik codziennie.

Jeden z najpoważniejszych majstrów budowlanych, który przez skromność nie pozwolił mi wymienić nazwiska swego drukiem, informował mnie:

— W mularstwie nowa ustawa jest zastosowana, co się stało pod naciskiem pewnej grupy mularzy, fałszywie oświeconych przez kogós, iż nowe prawo polepszy znacznie ich byt. Nawet więc i ci, coby i za osobnym wynagrodzeniem chcieli popracować po *fajerancie*, nie mogą, niewoleni przez opinie, przez towarzyszy. Dla uniknięcia nieporozumień, my, przedsiębiorcy, majstrowie, wprowadziliśmy system wynagrodzenia od godziny, najsprawiedliwszy i zagranicą oddawna stosowany z obopólnym zadowoleniem. Mularze, nie godząc się pracować dłużej, muszą poprzestać na zarobku mniejszym od tego, jaki zapracowaliby łatwo mogli.

— Czy łatwo? — pozwoliłem sobie na wątpliwość.

— Łatwo, panie, łatwo. Bo mularz jest pracownikiem sezonowym, a choć za czasów ks. Imeretyńskiego zniesiono, jako nieprawne, stałe terminy, poczynające i kończące sezon, pozwalając prowadzić roboty, o ile na to warunki klimatyczne pozwalają, a tem samem dając możność mularzom pracowania więcej, aniżeli dawniej, dość jeszcze dużo czasu, bo kilka miesięcy, pozostanie im na przymusowy wypoczynek. Trzeba powiedzieć, iż większość próżnuje zimą, a tylko wyjątki chwytają się innych, tymczasowych procederów, dających dorywcze zarobki. Kto

więc tak dokumentnie odpocznie sobie, może bez uszczerbku dla zdrowia przez kilka miesięcy letnich popracować w tempie żwawszem. W każdym razie analogji pomiędzy mularzem a robotnikiem fabrycznym niema.

Te głosy powinny wystarczyć do ocenienia nowej ustawy. Pochodzą one od tych zawodów, gdzie czeladnik pracuje istotnie u majstra, gdzie więc nowa ustawa istotnie mogłaby znaleźć niezastosowanie. U krawców, u szewców prawie cała ilość roboty oddaje się na warunkach nie czasu pracy, lecz od sztuki, „na akord“; tu więc każdy pracuje u siebie i sam sobie jest prawem, określającym ilość godzin pracy dziennie. Po bliższem więc rozpatrzeniu się, niepodobna zaprzeczyć, iż ustawę fabryczną o dniu pracy zastosowano do rzemiosł zbyt pośpiesznie, bez należytej przeprowadzonej ankiety przedniej, nie policzwszy się z różnorodnością warunków pracy tu i tam. Rzeczywistość mści się na doktrynie: nowa ustawa znajduje się poza kołem życia.

Varsoviensis.

Warszawa.

UBEZPIECZENIA PAŃSTWOWE.

To, co jeszcze przed paru laty uznawane było za nieziszczalne, za ideał tymczasem niedościgniony—państwowe ubezpieczenie pracowników w Rosji—zyskało obecnie dużo szans praktycznego urzeczywistnienia. W ministerstwie skarbu opracowany został projekt zreformowania państwowych kas oszczędności w taki sposób, aby przekształcić je w oszczędnościowo-ubezpieczeniowe.

Nowe instytucje dokonywałyby wszystkich operacji ubezpieczeniowych, które prowadzą obecnie towarzystwa prywatne, a więc ubezpieczeń kapitałów na wypadek śmierci i na dożycie, oraz ubezpieczeń pensyj dożywotnich i na przeżycie, a zarazem przyjmowałyby ubezpieczenia zbiorowe, na zasadzie obowiązkowego w nich udziału wszystkich lub pewnej kategorii pracowników danej instytucji, podejmując się następnych zobowiązań: wypłaty pieniędzy na pogrzeb, wypłaty pensyj dożywotnich, wyznaczonych przez instytucję, i przyjęcia części lub wszystkich zobowiązań instytucji z tytułu ubezpieczenia kapitałów i pensyj dożywotnich dla pracowników i ich rodzin.

Tak nakreślona działalność nowych kas przedstawia się imponująco, a pomysł połączenia funkcji oszczędzania z ubezpieczeniem wydaje się nam bardzo trafny, bo ostatecznie ubezpieczenie jest najlepszą formą oszczędzania.

Ale równocześnie z przyznaniem nowym instytucjom tego zakresu działalności zaprojektowano szereg

ograniczeń, mogących w znacznym stopniu tę działalność sparaliżować. Przedewszystkiem więc warunki ubezpieczeń zbiorowych, głównej formy, jaką zwykły przybierać ubezpieczenia pracowników, mają być określone za każdorazowym porozumieniem się z ministrem skarbu. Okoliczność ta spowoduje naturalnie ogromną zwłokę i może zniechęcić przemysłowców do korzystania z usług kasy, zwłaszcza, że ubezpieczenie niema być obowiązującym.

Następnie wysokość zabezpieczonego kapitału ograniczona jest do sumy 5 tys. rb., a wysokość dożywotnich pensyj—do sumy 600 rb. Określenie podobnego *maximum* byłoby zrozumiałe, gdyby kasy przyjmowały tylko ubezpieczenie robotników, ponieważ jednak działalność ich obejmuje i osoby prywatne, przeto ograniczenie podobne może tylko utrudnić kasom konkurencję z towarzystwami prywatnymi.

Nam osobiście stwarzanie podobnej konkurencji wydaje się wogóle niewłaściwym. Zadaniem państwowego ubezpieczenia powinno być tylko ubezpieczenie robotników, jako wymagające dozoru i opieki ze strony państwa. Ubezpieczenia zaś prywatne mogłyby i nadal być pozostawione inicjatywie prywatnej. Ale zato ubezpieczenie robotników już powinno stać się obowiązującym, gdyż przykład Europy zachodniej wskazuje, że tylko przy zachowaniu tego warunku—przymusu—ubezpieczenie państwowe cel osiąga.

Projekt kas oszczędnościowo-ubezpieczeniowych przesłany został do opinii innych ministerstw i, łącznie z temi wnioskami, złożony być ma do Rady Państwa jeszcze w r. b.

G.

ZŁOTE KAJDANY.

Paryż, w lipcu.

Przed kilku laty p. Maks Régis był bożyszczem Algieru. Algieru antysemitkiego. Wszystkie tamtejsze okręgi wyborcze ubiegały się o jego kandydaturę. Mógł rozdawać mandaty poselskie według upodobania. Korzystając ze swej władzy, wówczas zrobił p. Drummont'a deputowanym. Miasto Algier wybrało Régis'a prezesem swej rady. Tłum uliczny czynił mu nieustanne owacje. Była chwila, że w Paryżu serjo mówiono o możliwości oderwania się Algieru od metropolji. Kto wie, czy p. Régis nie marzył o koronie...

Kulminacyjnym momentem tej chwaly był wyrok sądu, skazujący młodego przywódcę antysemitów algierskich na więzienie za podżeganie do burd i zamieszek. Niezliczona ciżba odprowadziła trybuna do aresztu. A potem ów dzień słoneczny, radosny, kiedy Maks Régis miał

wyjsc z więzienia! Najpiękniejsze dziewczęta algierskie ciągnęły losy, która z nich ma osłodzić „męczennikowi“ pierwsze godziny wolności. Damy „z towarzystwa“ zarządziły składkę i ofiarowały Régis'owi złote kajdany, na pamiątkę tych, które niegodziwi stróże bezpieczeństwa włożyli mu na dłonie. Owe złote kajdany miały kształt bransoletki. Régis dziękował ze łzami w oczach i ze wzruszeniem zaprzysiął, że do końca życia nosić będzie te świętą pamiątkę na reku...

Mineło parę lat. Burza antysemitka uspokoiła się na wybrzeżu północno-afrykańskim. Takt i rozważa gubernatorów złagodziły waśnie i niesnaski rasowe. Ludność Algieru zrozumiała, że bijatyki uliczne największą krzywdę jej samej wyrządzają, że wstrzymują rozwój ekonomiczny miasta i kraju, odstręczają cudzoziemców, niszczą dobrobyt. Gdy rozproszyły się ciemne chmury, dla buńczucznych wichrychliwa miejsca nie stało. Popularność p. Régis'a zaświeciła, jak meteor. Jak meteor, zgasła w zapomnieniu.

Lecz widomą jej pamiątką zostały złote kajdany. Teraz przypomniał je świątu... paryżki „Mont-de-Pieté“. Na dorocznej licytacji fantów, nie wykupionych w terminie, wystawioną została na sprzedaż bransoletka, którą p. Maks Régis przysiął ze łzami w oczach nosić do końca żywota.

Po raz pierwszy! Po raz drugi! Po raz trzeci! Złote kajdany, droga pamiątka hecy antysemitkiej, znalazły nabywcę. O wstydzie! któż to nakłada cenną relikwję na rękę? Żyd! Tak jest, oczy „nie myła,—„francuz mojąszowego wyznania“. A gdy wszystkie spojrzenia ku niemu się zwracają, nowy posiadacz, z uśmiechem na grubych ustach, obiecuje, że nigdy się z tą piękną pamiątką nie rozstanie...

Ars.

WIEC GÓRNOSZLĄZKI

W SZCZAKOWEJ.

Poznań, 7 lipca.

Górnoszłazacy chcieli zaprotestować przeciw nowemu prawu o osadnictwie. W Katowicach, Bytomiu, Gliwicach etc. niema jednak dotychczas ani jednej większej sali, którą można było pozyskać na wiec polski. Władze pruskie prześladowują nieostrożnego gospodarza, któryby poważił się polakom swój lokal wynająć. Stowarzyszenia niemieckie bojkotują go. Wszelkie zgromadzenia polityczne polskie są przytem silnie krepowane przez policję. Gdy «domów polskich» jeszcze niema, urządzenie większych wieców napotyka na trudności prawie nieprzezwyciężone. Nawet podczas kampanji wyborczej ludność polska z tych względów nie mogła korzystać z prawa o wolności zebrań, którego rzekomym stróżem jest konstytucja pruska.

Ponieważ górnoszłazki obwód przemysłowy leży na samej granicy austriackiej, przywódcy z obozu «Górnoszłazaka» postanowili urządzać wiec protestacyjny z drugiej strony kordonu. Niepodobna zgodzić się, aby ta droga była słuszną i prowadziła do celu. Polacy w Galicji z najwyższym uczuciem patrzą na krzywdy ludności polskiej pod berłem pruskim. Atoli tem niemniej ziemia galicyjska, stanowiąca część monarchji habsburskiej, nie nadaje się do tego, aby polscy obywatele monarchji pruskiej tutaj prowadzili swą akcję polityczną przeciw rządowi pruskiemu.

Pomijając fakt, iż podobne wiece mogłyby stać się powodem przykrości dla państwa austriackiego, przedewszystkiem jednak mogą one największą krzywdę wyrządzić polakom nietylko na Górnym Szlaku, lecz i w W. Ks. Poznańskim i Prusach zachodnich. Posłowie polscy tak w sejmie pruskim, jak w sejmie Rzeszy, ci nawet, co, jak dr. Witold Skarżyński, zawdzięczają swe mandaty radykalnym warstwom ludowym, zapewniają stale i zawsze, iż ludność polska o prawa swe tylko legalnymi środkami walczy. Niepodobna uznać, aby wiec, urządzony rozmyślnie poza linią graniczną, do tej kategorii środków legalnych należał.

Prawda, iż władze pruskie nie dopuszczają do wieców. Prawda, że naruszają w ten sposób prawa, zastrzeżone przez konstytucję. Lecz równocześnie my nie możemy zapominać, jakim niebezpieczeństwem nam grozi zejście z drogi legalnej. Frazes, iż «gorzej być już nie może», okazał się od początku do końca fałszywym. Straciliśmy bardzo wiele, ale mamy jeszcze bardzo dużo do stracenia. Wrogowie nasi czyhają na sposobność, by rzucić nas na pastwę nowych ustaw wyjątkowych. Tych sposobności nam niewolno jest dostarczać.

Jeśli cała propaganda wyborcza mogła być obyc się bez ekskursy, poza pas graniczny, to i obecna akcja protestacyjna mogła się bez nich obejść. Zbiorowe wycieczki górnoszłazaków do Krakowa są bardzo pożądane. W starym grodzie podwawelskim, tej najcenniejszej kolebce naszej przeszłości, lud górnoszłazki zaczerpnie otuchy i odwagi do dalszej walki, umocni się w swych uczuciach narodowych. Przenoszenie agitacji politycznej, skierowanej przeciw rządowi pruskiemu na grunt galicyjski, mogłoby nadać ruchowi polskiemu na Górnym Szlaku charakter, który mógłby z łatwością rząd pruski zniewolić do nowych i nieoczekiwanych prześladowań.

Na wiec niedzielny przybyło do Szczakowej, jak twierdzi «Górno-

szlczak», przeszło tysiąc osób ze Szlczaka Górnego. Przewodniczył p. Lipka, gospodarz z Jelenia pod Szczakową. Pierwszą mowę wygłosił włościanin z pow. pszczyńskiego. Mówił on, że żaden ucziwy a sumien-ny gospodarz nie zabrania ptasz-
kom budować gniazd pod swoim da-chem lub na drzewach. Owszem, ochrania je przed szkodnikami. My tylko, polacy, nie znajdujemy u rządu pruskiego tyle litości i poszano-
wania, ile jej ptaki mają.

«I cóż dziś zrobić możemy? Siła odeprzeć walącej się na nas klęski nie możemy, bo siły odpowiedniej nie mamy. Możemy tylko protesto-
wać przeciw krzywdzie nam wyrządzonej. Ale zarazem nie powinni-śmy rąk zakładać bezczynnie, tylko pracować dalej, żyjąc trzeźwo i oszczędnie, resztę polecając Bogu, który i w tej smutnej doli nas nie opuści».

Następnie przemawiał p. Korfan-ty, objaśniając szczegółowo osnowę i znaczenie nowego prawa osadni-
czego. P. Korfanty tłumaczył się, iż z powodu braku czasu nie zdołał przygotować sprawozdania posel-
skiego. Trzeba wyznać, iż sprawo-
zдание z działalności poselskiej w sejmie pruskim i parlamencie niemiec-
kim dość dziwnie brzmiałoby na wie-
cu, urządzonym na ziemi galicyj-
skiej i odbywającym się pod kon-
trolą władz austriackich...

Późniejsi mówcy zajmowali się głównie stosunkami robotniczymi. Wiece zakończył się okrzykami na cześć Koła polskiego i gościnnych
rodaków z Galicji.

X—za.

VERBA VERITATIS.

Gdy pruskie pisma polakożercze przy-
bierają ton coraz gwałtowniejszy, do-
chodząc niekiedy do obłędu niszczycielskie-
go, nieliczne organy niemieckie, zacho-
wujące sąd trzeźwy, tem usilniej żywił
polski biorą w obronę. Sprawiedliwy or-
gan nadreński, „Koeln. Volksztg“, za-
mieszcza artykuł wstępny pod nagłó-
wkiem: *Niobe narodów*, składając ponownie
świadectwo, że przynajmniej nadreńskie
społeczeństwo katolickie i jego naczelny
organ, mają odwagę występować w obronę
uciemiężonych w Prusach polaków...

«Niema poprostu cywilizowanego narodu
w nowszej historii — tak pisze „Koeln.
Volksztg“ — który musiałby znosić coś po-
dobnego, jak polacy dzisiejsi. I podczas, gdy
nawet tacy serbowie, czarnogórey i bulga-
rzy dobili się swego państwa narodowego,
to polaków chcą na gwałt przerobić na
niemców. Zaprawdę, z żadnym narodem tak
nie postępowano nigdy, jak z polakami!

«Nowa pruska «ustawa kolonizacyjna»
pobiła tu rekord formalny. W samej rze-
czy bowiem nie wołał to o pomstę do
nieba, że polaków chcą odmawiać jedne-
go z najnaturalniejszych i najpierwotniej-
szych praw — mianowicie prawa osiedla-
nia się na rodzinnej ziemi? Minister Ham-
merstein, dla uzasadnienia swego projektu,

odeczytywał artykuły prasy polskiej, jak
również galicyjskiej. I za to ma pokutować
chłop polski, który dość często jest analfa-
beta, a chyba bardzo rzadko czytuje gazy-
ty? W dawniejszych czasach zdarzało się
wprawdzie coś podobnego, ale żaden naród
cywilizowany nie aprobowałby takiego środ-
ka, jak ten projekt pruski, i żaden rząd
nie zapropomowałby parlamentowi ze swej
strony równie drażniącej ustawy...»

Pismo nadreńskie podkreśla dosadnie
cechę pruskiego charakteru: płaszczenie
się przed silnym i tyranizowanie słabych
u siebie w domu.

«Nie do twarzy zaprawdę prasie niemiec-
kiej ta podwójna miarka, z którą w ręku
roni ona lży nad losem «biednych finland-
czyków», a z chłodem i obojętnością broni
stokroć bardziej drażniących środków rzą-
dowych tutaj, przeciw polakom pruskim.
Z upokorzeniem też i wstydem, ale dla mi-
łości prawdy, stwierdzamy dziś, że żaden
inny cywilizowany naród nie dopuszczałby
się podobnych krzywd przeciw jakiejś mniej-
szości narodowej, jak właśnie nasz niemiec-
ki przeciw polakom! Fatalne zaś wrażenie
złąd potęguje się jeszcze przez to, że wo-
bec potężnych państw i narodów żaden na-
ród nie zachowuje się tak potulnie, jak niem-
iecki. Jak to my tańczymy na dwóch łap-
kach wobec anglików, rosjan i yankesów!
Choć oni nas wyśmiewają, silimy się dla
nich na nowe komplementy. Za to jednak
występujemy wobec polaków z taką zażar-
tością, jak kapral wobec rekruta. Naród,
który rozporządza niezaprzeczenie pierwszą
armją w świecie, a traktuje równie brutal-
nie maluczką mniejszość 3 milionów pola-
ków, podczas gdy wobec swoich rywali
zagranicznych okazuje niejednokrotnie po-
dziwu godną słabość—taki naród nie może
zaprawdę wzbudzać należytego dla siebie
uszanowania...»

Obrona polaków na łamach katolickie-
go organu nadreńskiego niewiele się im
przyda pod względem politycznym, bo p.
Hammerstein czuje się zbyt mocnym, aby
go organ koloński mógł zbić z tropu.
Jednak jest coś, czego nawet pruski mi-
nister nie zwalczy: słowa prawdy. Te zo-
stają, a czyny ministrów mijają.

H.

WUJ I BRATANEK.

Berlin, 5 lipca.

Potężnemu państwu, które nie boi się
nikogo, prócz Boga, poczyna ciężką *splen-
did isolation*. Niemiecki Michalek prag-
nąłby zatańczyć walca; damy okazują
zadziwiająco obojętność. Sprzymierzone
Włochy wdały się w *extra-tour* z Fran-
cją. Ta ostatnia zaś, mimo samojazdo-
wych załotów w Saalburgu, nie zdradza
najmniejszej chęci do flirtu.

Zwrócono tedy spojrzenia w stronę An-
glii. Czemuż wprowadzić zimnego John
Bulla w dobry humor? Oczywiście, tylko
zabawą sportową. Ze wszystkich sportów,
żeglarski wyspiarzom musi być najmil-
szy.

Kilonji przypadł w udziale „wielki ty-
dzień“. Wśród huku dział wpłynął jacht
króla Edwarda do portu. Wuj po raz
pierwszy składa oficjalną wizytę bratan-
kowi. Bratanek przygotował wujowi wspan-
iale przyjęcie. Wszyscy ministrowie i
najwyżsi dygnitarze państwu stawili się
na wezwanie. Cesarz Wilhelm zapomniał
zupełnie o depeszy, wysłanej niegdyś Krü-
gerowi. Hr. Bülow nie pamięta jednego
słowa z swojej słynnej mowy, w której
napiętnował surowo okrucieństwa armji
wielkobrytańskiej w Transwaalu. Prasa

niemiecka gotowa przysiądź, że nigdy
sympatji dla boerów nie żywiła, że nigdy
królowej Wiktorji i narodu angielskiego
blotem nie obrzucała. Armaty grzmia,
orkiestry rzną *God save the king*, z ga-
zeczarskiej bibuły bije dym kadzidel...
John Bull'u! zatańcz mały *extra tour*
walca z Michalkiem!...

I nagle telegraf roznosi po całym świe-
cie toasty, wymienione przy stole bie-
siadnym przez dwóch monarchów. Roz-
czarowaniu! Nie ma w nich mowy o po-
lepszeniu się stosunków między dwoma
państwami, o wzajemnej przyjaźni lub
nawet życzliwości. Król Edward, z tą po-
wagą i taktem, które dziś w całym świe-
cie szacunek i uznanie mu zjednały, mówi
tylko o „węzłach rodzinnych“, które oso-
biście łączą go z cesarzem Wilhelmem.
Wuj przybył w odwiedziny do bratanka
na zabawę sportową. Niemcy oczekiwały
króla angielskiego...

Widz.

MISCELLANEA.

Sprawa hrabiego Milewskiego.

Na dworcu kolei Północnej. Z wieczorne-
go pociągu krakowskiego wysypuje się licz-
na rzesza podróżnych. Wśród ciżby idzie
ku wyjściu starszy mężczyzna z długą, si-
wą brodą. Ubrany wytwornie. Mina pańska.
Za nim służący niesie elegancki kuferek.

W tem naprzeciw siwego pana staje pięk-
na, choć nieco za otyła blondynka. Obok
niej młodziutki brunet. — Niech pani odda
list! — Proszę się zgłosić do adwokata, ja
z panią nie żyję sobie rozmawiać. Na to
wtrąca się młodzieniec: — *Je vous ordonne
de rendre à ma fiancée la lettre*. Siwy pan
mierzy go pogardliwym wzrokiem. — *Je me
f... de vos ordres!* Młodzieniec uderza si-
wego pana w głowę. Rozlega się strzał
z rewolweru. Przerażliwy krzyk kobiecey.
Młodzieniec chwije się na nogach. Zbiego-
wisko. Nadbiega policja. Co się stało? Hr.
Ignacy Milewski zranil p. Barbera, narze-
czonego p. Włodzimierskiej.

Jakie przyczyny wywołały tę przykrą
scenę? Prasa wiedeńska przepelniona jest
szczęgotami. Niepodobna wszakże dziś stwier-
dzić, które z nich są prawdziwe, które są
tylko plotka. Do tych opowieści przybyły
jeszcze wywiady, którym chętnie poddali
się i hr. Milewski, i p. Płachecka, matka
opulentnej p. Włodzimierskiej. Obie strony
są interesowane...

Dochodzenie sądowe wyświetli dokładną
prawdę. Tymczasem wszystkie opisy muszą
się opierać na przypuszczeniach. O ile są-
dzić można ze znanych dotychczas faktów,
romans, którego jeden rozdział rozegrał się
na dworcu północnym, przedstawia się, jak
następuje:

P. Ignacy Milewski poznał p. Cecylję
Włodzimierską przed kilku laty w pracow-
ni prof. Wyczółkowskiego w Krakowie.
Piękna pani była córką nężyjącego już nau-
czyciela muzyki, p. Płacheckiego. Nie ma-
jąc skończonych 16 lat, dała się uwieść
młodemu i bogatemu właścicielowi młynów
w Podgórzu, p. Baruchowi, który zamienił
swe nazwisko na ładniej brzmiące: Włodzi-
mierski. Eskapada młodej panny do Wied-
nia wywołała skandal. P. Włodzimierski
musiał ożenić się z panną Płachecką.

Mieli czworo dzieci. Stosunki rodzinne
musiały być dość niezwykłe, skoro mąż po-
zwalał żonie pozować w pracowniach ma-
larskich. Zdaje się, że p. Włodzimierska
nie wahała się pokazywać swój «akt» rów-
nież osobom postronnym. Hr. Milewski na-
leżał do tych szczęśliwych. Albo nieszczę-
śliwych, Bo «akt» p. Włodzimierskiej takie

na nim wywarł wrażenie, że postanowił zbliżyć się do pięknej blondynki...

Ona nie bronila się weale. Poczciwe serce! Lecz jak wprowadzić hrabiego do domu męzowskiego?—Ba, doskonaly pomysl! Hrabia powie, że jest moim ojcem naturalnym. To uspi wszelkie podejrzenia Lola. — Ale matka, stara pani Płachecka—może zaprotestować?...—Mama posiada bardzo poczciwe serce. Nie zaprotestuje.

Czy tak było w istocie? Nie wiem. Można jednak mniemać, iż tak było. Hr. Milewski wszedł w bliższe stosunki z tą śliczną rodziną. Podróżował ze swą «córka» i jej mężem. Córka musiała pielęgnować ojca, więc mieszkala z nim w jednym hotelu. Mąż w innym. Hr. Milewski był zadowolony, ponieważ w ten sposób ratował pozory wobec kelnerów hotelowych. Jak bowiem wyznał reporterowi z «Fremdenblatt'u», starszy mężczyzna z młodą i ładną kobietą budzi zawsze szydercze uśmiechy. Lecz gdy ta kobieta uchodzi za córkę, wszystko jest w porządku. Dla zupełnego «zachowania pozorów», hr. Milewski w listach nazywał «Ciunię» swoją córką, ona pisała do niego: Papo!

Zatem wszystko było w porządku. Po pewnym czasie atoli Hr. Milewski miał dość Ciuni. Być może, iż «akt» jej stracił linję... «Papa» dał córce gotówką 15 tys. koron i złożył dla niej w banku 25 tys., które wszakże mogły być podniesione dopiero po śmierci ofiarodawcy.

Tymczasem p. Włodzimierska rozwiodła się z mężem, który, mimo wszystko, krepował jej swobodę. Piękna pani wydawała łatwo pieniądze. Niebawem znalazła się w wielkich długach. Zkąd wziąć środki na wykwintne życie?

Zkąd? Trzeba «pociągnąć» hr. Milewskiego. Gdy nie chce dać dobrowolnie, należy go do tego zmusić.

W jaki sposób próbowała piękna pani robić szantaż, nie jest to jeszcze dobrze wyjaśnione. Zdaje się, że postanowiła użyć w tym celu listów, pisanych przez hr. Mil. «do córki». Miała zapewne inne, które świadczyły wymownie o stosunkach zgoła nie ojcowskich. Więc kazirodztwo?

Hr. Milewski wszakże nie okazał się powolnym do skubania barankiem. Gdy «Ciunia» przysłała do Geranonów swego adwokata wiedeńskiego, p. Ottona Frischauera, ostatnio obrońcę posła Walewskiego, hr. Milewski kijami przepędził kauszperde. Na tem nie poprzestał. Oskarżył go przed izbą adwokacką w Wiedniu, i Frischauer został «zasuspendowany» na 6 miesięcy.

Czy hr. Milewski miał zamiar oskarżyć p. Włodzimierską o szantaż? Faktem jest, iż ona przed znajomymi w dalszym ciągu wciąż zwała się naturalną córką hrabiego. Jaką rolę odgrywał w tej sprawie młody i głupi obywatel bukowiński, p. Barber? Czy chciał istotnie zenić się z «Ciunią» i przagnął odebrać od hr. Milewskiego papiery, kompromitujące narzeczoną? Te wszystkie wątpliwości wyświetla dopiero rozprawy sądowe.

Hr. Milewski został wypuszczony na wolność za kaucję w kwocie 80 tys. koron.

Wiedeń.

G.

ECHA ZACHODNIE.

KRAKÓW, 30 czerwca.

[Dom Matejki. Zamek w Podhorcach. Wawel przeciw zamkom «raubritterów». Na niwie oświaty].

△ Dom Matejki, pomnik pierwszego z genialnych artystów polskich, został w tych dniach przejęty przez gminę m. Krakowa od Towarzystwa, które od roku 1895 zajmowało się jego urządzeniem. W ciągu 9 lat usilnej pracy, kamieniczka przy ulicy Florjańskiej zamieniła

się w Muzeum¹⁾, którego sale pozostawiają głębokie, niemal wstrząsające wrażenie. Pełno tam pamiątek: od berla, ofiarowanego Matejce przez miasto Kraków, aż do słynnego kapelusza słomkowego. Salon, urządzone jak za życia mistrza, sypialnia, w której umierał, pracownia, pełna szkiców i—w braku oryginałów—zapełniona reprodukcjami, wszystko to daje całość jedyną w swoim rodzaju, godną postawienia obok podobnych muzeów zagranicą, dla nas zaś nad wszystkie inne cenniejszą. Najgenialniejszy krakowianin czasów nowożytnych urodził się i zmarł w tym domu; słuszne było, aby tutaj też zamieszkał duch jego dzieła na nowe, nieśmiertelne życie.

Wdzięczność całego społeczeństwa towarzyszy też pracom ludzi, którzy podjęli urządzenie Muzeum, nie łatwe choćby tylko z samych względów finansowych, a wyraz uznaniu temu dała i rada miejska, oświadczając wśród hucznych oklasków podziękowanie Towarzystwu, które nie tylko stworzyło wspaniałą instytucję muzealną, lecz nadto zabezpieczyło jej byt tak dalece, że przyjęcie jej na własność miasta nie pociągnie za sobą żadnych ciężarów po nad dotychczasowe, a nawet je zmniejszy. Tem dziwniejszym było postępowanie pewnej części rady, która dla opozycji, wkraczającej w dziedzinę „sztuki czystej“, sprzeciwiała się doraźnemu przyjęciu Muzeum na własność gminy, mimo zapewnień, iż nie urosną ztąd żadne koszty dla budżetu. Na szczęście dla opinii Krakowa, jako miasta kulturalnego, większość rady uchwaliła objąć zarząd Muzeum i wydelegować komisję, która zawrze stosowną umowę z Towarzystwem domu Matejki. Miastu przybędzie nowa atrakcja dla swoich i zakordonowych, i nowa pozycja w spisie serdecznych pamiątek.

Mówiąc o pamiątkach, należy zanotować bardzo pocieszającą wiadomość, którą przyniósł przed paru dniami „Czas“ krakowski. Zainteresuje ona niezawodnie wszystkich, którzy słyszeli kiedykolwiek o przepięknym zamku w Podhorcach. Galicyjski ten rywal Wilanowa, pełen wspomnień o Sobieskim, przeszedł w roku 1867 z rąk Leona hr. Rzewuskiego na własność ks. Władysława Sanguszki, w dwa lata zaś potem stał się własnością ks. Eustachego Sanguszki, zmarłego w roku 1902. Ks. Sanguszko, kupując zamek od hr. Rzewuskiego, przyjął na siebie obowiązek czuwania nad budynkiem historycznym: zamek ma być utrzymany w swym kształcie i strukturze zewnętrznej oraz restaurowany starannie, pamiątki historyczne i rodzinne mają być zachowywane z największą starannością; ten sam obowiązek mają właściciele co do starożytnego kościoła w Podhorcach. Ks. Eustachy Sanguszko, chcąc, aby obowiązki te ciążyły także na jego następcach we własności Podhorzec, spisał osobny akt, z daty 7 października 1902 r., a dla zabezpieczenia się, że obowiązki te będą w każdym wypadku spełniane, ustanowił na hipotece Podhorzec zastaw w kwocie 60 tys. koron na zabezpieczenie konserwacji zamku, zaś 6 tys. koron na te same cele co do kościoła rzymsko-katolickiego. Najważniejszym jest postanowienie zmarłego księcia, że nad summiennem pełnieniem obowiązków właści-

ciela ma czuwać Wydział krajowy, względnie każdorazowy polski rząd autonomiczny kraju. W ten sposób zamek w Podhorcach dostał się pod opiekę i nadzór Wydziału krajowego, a czyn ten utrwali jeszcze w społeczeństwie zaszczytną pamiętę, jaką zostawił po sobie zmarły książę.

Nie bez związku z pamiątkami Krakowa i kraju pozostaje sprawa napozór lokalna, lecz w chwili przejazdu do kąpiel zdolna zainteresować szersze koła—przewszystkiem ojców i matki. W Krakowie otwarto temi dniami wystawę... zabawek dzieciennych wyrobu krajowego, interesującą tembardziej, że jest nie tylko próbą zaszczepienia przemysłu krajowego na tem polu, lecz nadto próbą stworzenia prawdziwie polskich zabawek. Mianowicie są to skrzynki do budowy z klocków, a wartość ich pedagogiczna spoczywa w tem, że można z nich składać kopje zabytków krakowskich i polskich wogóle. Dotychczas zalewały nas skrzynki budowlane niemieckie, z kopjami raubritterskich zamków i banalnych pałacików. Obecnie mamy, dzięki gronu pań krakowskich, które założyło tę fabrykę polskich zabawek, skrzynki z zamkiem Wawelskim, z kościołem Marjackim, Sukiennicami, bramą Florjańską, domem Matejki, domem Mickiewicza w Konstantynopolu, ratuszem krakowskim, uniwersytetem Jagiellońskim, dalej z odtworzeniem, według dawnych rysunków, 40 baszt krakowskich i t. d., i t. d. Zbytecznym byłoby wskazywać na kulturalną pożyteczność takich zabawek. Życzyłoby tylko należało, aby wystawa, urządzona przy ul. Garbarskiej № 7, była licznie zwiedzana, zwłaszcza, że taniość i artystyczne wykonanie zachęcają do kupna. Pieniądze, wydawane na niemieckie wyroby, pozostałyby w takim razie w kraju, a pożytek z zabawek byłby co najmniej o tyle większy, o ile architektoniczna i historyczna wartość np. Wawelu góruje nad taką samą wartością pierwszej lepszej siedziby ryerczy-rabusiów.

W uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczął się przed tygodniem trzeci z rzędu kurs wakacyjny, który potrwa do 23 lipca, a obejmie około 130 wykładów. Prof. dr. Czermak w inauguracyjnej przemowie zaznaczył, że poprzednie lata udowodniły potrzebę takich kursów; uprzyściplniają one wyższe wykształcenie każdemu, kto nie może nad niem pracować w normalnym czasie i codziennych warunkach. Kursy nie mają, oczywiście, żadnej tendencji, ponad szeregzenie nauki w języku i duchu polskim, a czynią za dość potrzebie, która sama przejawia się aż nadto wyraźnie. Uczestnicy kursu będą mogli, obok wykładów, zwiedzać pamiątki Krakowa pod fachowem przewodnictwem.

Pierwszy wykład wygłosił prof. A. Mazanowski, a treścią były „wskazówki do nauczania literatury polskiej“. Grono profesorów tworzą pp.: A. Górski, Ulanowski, Czerkawski, Czermak, Zdziechowski, Kutrzeba, Milewski, Tokarz, Sobiński, Stein i Mazanowski. Zgłosiło się około 50 słuchaczy i słuchaczek z kraju i po za kraju.

Interim.

△ Wiedeń. Tutejsze pismo «Deutsche Volksblatt» otrzymało następującą wiadomość z Berlina: «Jak się dowiadujemy ze źró-

¹⁾ Patrz «Kraj» 1897 r. N-ry 16, 17, 18 i 19, art. Ferd. Hoesicka: «W domu Matejki». (Prz. Red.).

dla wiarogodnego, rząd pruski za pomocą ministerstwa spraw zagranicznych wysłał zażalenie do Wiednia w sprawie dozwolenia polakom, poddanym pruskim, urzędowania na ziemi galicyjskiej w ubiegłą niedzielę, w Szekawowej, protestu, mającego cechy «zdrady stanu» — przeciw pruskiej ustawie osadniczej.

△ **Poznań.** Policja poznańska zabroniła komitetowi, urządzającemu zjazd członków Tow. gimnastycznego «Sokół», dopuszczania publiczności postrojonej. Przy ćwiczeniach mogli być obecni tylko gimnastycy. Komitet założył protest na ręce prezesa rejencji, protest ten jednak nie został uwzględniony.

△ **Inowrocław.** Z powodu projektu przemianowania miasta Inowrocławia na Kujawach na «Hohensalza», zażądał poseł i członek tamtejszej rady miejskiej, dr. Krzymiński, zwolnienia specjalnej sesji. Rada postanowiła odroczyć rozprawę do czasu ukończenia wakacyj letnich.

△ **Paryż.** Pozostała po ś. p. hr. Straszewicz córka-jedynaczka, pani Weisgerber, złożyła na szereg instytucji polskich: «Czci i chleba», szkoły w Batignolles i zakładu św. Kazimierza, po cztery tysiące franków, a prócz tego znaczną sumę posłała dalekim krewnym, osiadłym na Zmudzi, chcąc w ten sposób uczcić pamięć swojego ojca, który nie zostawił testamentu, ani żadnych wogóle rozporządzeń.

△ **Sztokholm.** Poseł japoński przy dworze szwedzkim (a przed wojną i rosyjskim) Kurino został odwołany. W miejsce jego posłem w Szwecji mianowany został Akidzuki, dawniej sekretarz poselstwa w Petersburgu.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 20 czerwca (3 lipca).

[Towarzystwo opieki nad kobietami. Urządzenie lokalu dla gieldy pracy. Szkoła handlowa żeńska. Ogrody przy szkołach wiejskich. Rybne gospodarstwo w Sołach. Sprawozdania ichtjologów. Wystawa w Słonimie. Pożary w Mińsku, Szawlach i Janiszkach].

□ Sprawę gieldy pracy, posunął naprzód prezes kuratorjum ubogich, p. Józef Montwiłł, proponując miastu, że kuratorjum ze swych sum przerobi mury po-franciszkańskie na lokal odpowiedni dla tej instytucji, podług kosztorysu, sporządzonego przez magistrat (około 25 tys. rb.), z warunkiem zwrotu tych pieniędzy ratami rocznie po 2 tys. rb. Gielda pracy, jak wiadomo, ma obejmować: pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy, czasowy przytułek, tanią kuchnię, czytelnię, porady bezpłatne: lekarską i prawną. Zakład ten, postawiony należycie, oddać może niezmiernie usługi proletarjatowi wyrobniczemu.

Nowopowstałe Towarzystwo opieki nad kobietami rozwija energicznie swą działalność. Hrabina Plater, przewodnicząca Towarzystwu, przystąpiła od intendenty tutejszej obstarunek na przygotowanie 5 tys. garniturów białej dla wojsk, czynnych w Mandżurji. Zarząd intendenty potrzebuje pół miliona garniturów; Towarzystwo opieki nie odważyło się przyjąć całej tej partji. Klub miejski ustępuje na lato obszerny swój lokal na szwalnię, jeden z członków pożyczycza Towarzystwu tysiąc rubli na kapitał obrotowy.

W jesieni otwiera się szkoła handlowa żeńska. Oby nie była tak kosztowną i

małodostępną, jak także szkoła męska! Wpis do niej kosztował dotąd 100 rubli rocznie, po wakacjach dla klas wyższych ma kosztować 150 rb.! Dla ludzi ubogich taka opłata jest wprost niemożliwą i pociąga za sobą oryginalne kombinacje osób interesowanych. Tak np. starozakonni mają prawo wstępu do szkoły w równym liczebnym stosunku do uczniów-chrześcjan. Aby najszerzej z tego prawa korzystać, starozakonni „wynajmują“ ubogich chłopców chrześcijańskich do szkoły, obiecując płacić za nich wpis, przyczem, jako zadatek, dają 10—15 rb. Po niejakiem czasie ci „najmici“ zostają wydalen z szkoły za nieuiszczenie wpisu, uczniowie zaś starozakonni zostają nadal w szkole, gdyż równowaga liczbowa obserwuje się tylko przy wpisach. Żywiół miejski, zwłaszcza sfery żydowskie, coraz chętniej do szkoły się garna.

Jak się ma sprawa z oświatą ludu na prowincji, niewiele słyhać. Zwłaszcza brak szkółek dla ludu rolniczego z zakresu kultury rolnej, sadownictwa, pszczelnictwa. W gub. grodzieńskiej, jak widać ze sprawozdania za r. 1902, sprawa zakładania przy szkołkach wiejskich doświadczalnych ogrodów owocowych zaczyna poważnie się rozwijać. Ogrody założone są już przy 163 szkołach, a przy 15 z nich istnieją i szkółki drzew owocowych na szeroką skalę; w roku sprawozdawczym urządzono 98 uroczystości sadzenia drzew. Dla przygotowania personelu nauczycielskiego do nauki sadownictwa i ogrodnictwa utworzone zostały przy białowiezkiej szkole ludowej kursy, których słuchoło 31 nauczycieli i 1 nauczycielka.

W Sołach, pow. oszmiańskiego, zakłada się na wielką skalę gospodarstwo rybne. Zatopiono już 160 dzies. błota żywą wodą, urządzając 8 odseparowanych stawów; ogółem pójdzie pod wodę 350 dzies. nieużytków. Urządzenie rybnej gospodarki w Sołach kosztować ma 350 tys. rb., co zapewne opłaci się, jak wykazuje praktyka kilku innych wielkich rybnych gospodarstw na Litwie (np. w Jewju i w Wace). Majątek Soły leży o 12 wiorst od Smorgoń; do przystanku kolejowego, mającego powstać o 4 wiorsty od stawów, poprowadzi dojazdowa kolejka wązkotorowa specjalnie dla potrzeb rybnego przemysłu. Kieruje robotami p. Sobolewski, uczony ichtjolog, mający dużą praktykę na Litwie. Członek ekspedycji rybackiej, p. Zograf, badający wody i rybostan gub. grodzieńskiej, obejrzał trzy jeziora i przyszedł do wniosku, że charakter ich odmienny od wód pow. święciańskiego i wileńskiego, i że raczej się zbliżają one co do natury swej do jezior pow. trockiego, mianowicie: Kowalskiego, Jezno, szczególnie Onikszty. W jeziorze Bielno dno piaszczyste, woda przezroczca, czemu przypisują zarybienie go sandaczem. Z tem wszystkim w jeziorze Berszańskim, bardzo podobnym do poprzedniego, sandaczów brak, a wpuszczone do wody gina. P. Zograf pobrał z obu jezior okazy wodorosli, dla wykrycia w nich przyczyny tego zjawiska. Na brzegu tego jeziora znalazł p. Zograf rozwiane wiatrami stare cmentarzysko z dobrze zachowanymi szkieletami. Podanie ludowe głosi, że tu zakopana srebrna kolasa książąt litewskich. W okolicach Różanego Stoku (Krasnostoku) badacz znalazł źródło

dla przy samym klasztorze, i sądzi, że możnaby tu założyć rybne gospodarstwo. Obecnie p. Zograf powrócił do Moskwy, gdzie ma zająć się uporządkowaniem swych zbiorów. Członek Towarzystwa ryb. wileńskiego i członek rady szeregowej dla zbadania wód krajowych, szczone przyrodnik p. Czesław Chmielewski, podjął się geologicznego zbadania zagłębi jeziornych gub. kowieńskiej, mając na widoku przedewszystkiem grupę jezior, leżących z obu stron najgłówniejszego w gub. kowieńskiej wododziału, przechodzącego przez powiat telszewski. Po zbadaniu pobraże jezior, łączących się z rzeką Wentą, p. Chmielewski przeprowadzi swe badania wzdłuż niej, aż do granic Kurlandji.

Czy wielkie wystawy rolnicze, urządzane po miastach większych, przynoszą korzyść w tej mierze, jak społeczeństwo się tego po nich spodziewa? Rozmaicie o tem sądzą. Lecz małe wystawy miasteczkowe, włościańskie, bez kwestji są wielce pożyteczne, jak oto ostatnia z 4 maja st. st. w Słonimie, gdzie eksponowano włościańskie konie robocze. Na wystawę przyprowadzili włościanie ze słonimskiego, prużańskiego i wolkowskiego powiatów: ogierów 14, klaczy 13, rocznych źrebaków 10 i klaczek 15—ogółem 52 głów. Główne nagrody (po rb. 15—10—5) padły na konie, ocenione po rb.: 600, 500, 750, 550; z tych cyfr sędzić można o wysokiej wartości okazów. Wszystkie prawie eksponowane okazy pochodzą od reproduktorów wileńskiej stadniny rządowej, z rasy perszeronów i przedstawiają dzielne typy konia roboczego.

Pożary, po staremu, dają się we znaki nie tylko słomianym strzechom wiosek, lecz i miastom murowanym. Mińszczenie twierdzą, że tegoroczne u nich pożary pochodzą z podpalania.

W Szawlach pożary były: 18 kwietnia, 13, 26, 28 maja i najgroźniejszy 3 czerwca na ul. Turemnej. Pożar ten wybuchnął w nocy o godz. 2, przy okolicznościach, wzbudzających podejrzenie. Ratowali ochotnicy straży. W Janiszkach (gub. kowieńskiej) d. 13 maja o godz. 6 wieczorem począł się ogień na rogu ulic Szawelskiej i Szosowej; gwałtowny wiatr popędził płomień z dachu na dach i w kilka godzin spłonęło 97 mieszkalnych i 82 gospodarczych budynków na sumę 180 tys. rb., zaasekurowanych na 39,165 rb. Piękny nowozbudowany kościół ocalał.

Flis.

□ **Białystok.** «Warsz. Dniewn.» donosi: «Przy wjeździe do Białegostoku dotychczas istnieje łuk drewniany, wzniesiony w roku 1897 z powodu odwiezienia miasta przez Najjaśniejszego Pana. D. 14 (27) czerwca, około godz. 11 wieczorem, ze szczybla łuku ukazały się płomienie i dym. Niejaka Hempelowa (żona wędliniarza) wraz z innymi, zamieszkałymi w pobliżu, przybiegła, ażeby ogień ugasić. Nagle nastąpił silny wybuch, który zniszczył wewnętrzną stronę łuku tryumfalnego, a nieszczęśliwą kobietę położył trupem. W najbliższych budynkach, zajmowanych przez zarząd powiatowego naczelnika wojskowego, 8 brgadę artylerji konnej i hotel «Metropol», wyleciały strzaskane szyby. Winnych wypadku dotychczas nie wykryto. Prawdopodobnie wewnątrz łuku włożony był przyrząd wybuchowy z tła-cym się knotem. Śledztwo w toku».

[Nowi naczelnicy ziemscy. Żebractwo].

□ Nowi naczelnicy ziemscy, na których tu w początkach ich działalności zapatrywano się dość pesymistycznie, jako na ludzi niefachowych, pomimo nieodłącznych w każdym początkach pomyłek, coraz bardziej zyskują tu uznanie nietylko ogółu szlacheckiego, ale i włościańskiego. W roztrząsaniu spraw nie rządzą się, jak to było u nas dawniej, wyłącznie ciasnym formalizmem, lecz wglądają w istotę sprawy, sądząc je zwykle bez wszelkich sympatyj kastowych i innych. Jeśli tak dalej iść będzie u nas, to można się spodziewać, że typ pisarza włościańskiego-lapownika w przyszłości zniknie, a druga plaga wsi—pokątny doradca—straci grunt pod nogami.

Od lat kilku w kowieńskim Tow. rolniczym opracowuje się projekt emerytalnej kasy dla robotników rolnych. Należy się spodziewać, że kiedykolwiek projekt ten zostanie przyjęty i robotnik miejski na starość będzie miał należne mu, choć skromne środki istnienia. Obecnie zaś sporo żebraków chodzi od wsi do wsi, od dworu do dworu, żyjąc z miłosierdzia ludzkiego. Większość ich—to ludzie, których tylko głód wskutek braku zarobkowania zmusza do wyciągania ręki. Ale są i tacy, którzy czynią sobie z żebractwa profesję i wyzyskują pobożnego litewskiego włościanina. Zebracy tej kategorii żyją nieraz lepiej, niż chałupnik lub malorolny włościanin. „Ona robi dobrą partję“, mówi zwykle litwin o niemłodej dziewce lub wdowie: „wychodzi zamaż za żebraka“.

Wogóle żebractwo — to jedna z ciemnych stron wiejskiego życia. Kwestję tę udało się do pewnego stopnia wprowadzić na właściwe tory w gminie betygołskiej pow. kowieńskiego. Miejscowy właściciel ziemski, p. Dullewicz, zainicjował przed paru laty otwarcie „betygołskiego Tow. pomocy ubogim“. Dzięki poparciu gubernatora, Tow. uzyskało zatwierdzenie i zostało otwarte. Początek, jak w każdej sprawie, był trudnym, zwłaszcza, że włościanin nasz, zacięty konserwatysta z natury, zapatruje się z niedowierzaniem na wszystko, co nowe—lecz z biegiem czasu Towarzystwo poczęło się rozwijać. Podzielono parafję na rewiry, z których każdy miał swego kustosa i w rezultacie każdy niezdolny do pracy kaleka (a nabrało się ich w gminie do 60) otrzymał mieszkanie i kawał chleba. Jednocześnie zabroniono ubogim chodzenia po domach i siedzenia pod kościołem i w ten sposób usunięto wyzysk ludności przez zdrowe jednostki, niechęć pracować. Z ustawy betygołskiej łatwo się przekonać, że zaprowadzenie takich instytucyj i u nas jest rzeczą nader łatwą, byle tylko znaleźli się inicjatorowie.

G. K.

RZEŻYCA, 21 czerwca (4 lipca).

[Instytucje ziemskie].

□ Z dniem 1 lipca r. b. kończy swój pierwszy rok istnienia w kraju naszym zmodyfikowane „ziemstwo“. Jak to było do przewidzenia, podatki ziemskie podwyższono, na gub. witebską nawet dość znacznie, bo o 49 proc. Nie ulega jednak wątpliwości, że pod względem ekonomicznym zostaną nasi ziemianie sowicie wynagrodzeni i nadwyżka opłaci się temu,

kto zechce i potrafi korzyści ciągnąć z nowych zarządzeń.

Podwyższone znacznie pensje lekarzom i felczerom dają im możliwość, leczenia bezinteresownie; kosza ich wyjazdów też mają być przez ziemstwo zwracane. Półtoramiljonowy kapitał został assignowany na budowę dróg i mostów w guberni witebskiej. Zmniejsza się więc powinności dostarczania roboczej siły oraz materjałów na potrzeby komunikacyjne. Wojenne gubernialne ubezpieczenie od ognia zostanie wkrótce przestoczone na wzór ubezpieczenia ziemskiego, funkcjonującego w centralnych guberniach.

W roku zeszłym na pierwszym posiedzeniu gubernialnego komitetu ziemskiego postanowiono wypracować plany i kosztorysy połączenia za pomocą telefonu ziemskiego zarządów ziemskich całej guberni, z kancelarjami naczelników ziemskich, z gminami, władzami policyjnymi i ze szpitalami; nadto zawezwano właścicieli ziemskich, by za pewną roczną opłatą też do sieci telefonów ziemskich się przyłączyli. Zarządy ziemskie, spełniając te zlecenia, wniosły jednak do komitetów powiatowych kwestje zasadnicze: czy wobec ciężkich czasów i niskiej kultury kraju nie należałoby się wstrzymać z takim poważaniem, bo sięgającym 300 tys. rubli wydatkiem. Niektóre komitety, jak rzeżycki, witebski i ludyński, uznały taką inowację za przedczesną, motywując swe zapatrywanie małym zainteresowaniem, jaki wśród ziemian wezwanie to wywarło.

Natomiast została poruszona przez marszałka gubernialnego kwestja bardzo żywotna—urządzenia składów ziemskich dla dostarczania włościanom dobrych i niedrogich narzędzi rolniczych, nasion i zboża. Jak wiadomo, o wiele przewyższa w kraju naszym import—produkcję, i śmiało twierdzić można, że przeciętny gospodarz od Nowego Roku żyje za gotowy grosz, który zarabiał bądź przy eksploatacji lasów, bądź zaś wyjeżdżając w „burłaki“ na zarobek. Do niedawna był cały handel skoncentrowany w rękach żydowskich, a ci, spruwadając zboże z południa, ciągnęli z tego ogromne zyski, eksploatując chłopą. Towarzystwa nasze rolnicze, a głównie drysieńskie i rzeżyckie, wejrzały w to i z doskonałym skutkiem zaczęły wytwarzać poważną konkurencję niepowolanym handlowcom. To też niektóre komitety ziemskie powiatowe, roztrząsając propozycję marszałka witebskiego, i zgadzając się na nią w założeniu, uznały jednak za bardziej pożyteczne nie otwierać na własne ryzyko nowych składów, konkurencyjnych dla towarzystw rolniczych, tak dobrze już w tym kierunku działających, lecz działać ręką w rękę z nimi, wydając im pożyczki bezprocentowe i bezterminowe w celu otwierania jaknajwięcej nowych składów—pod niejaką kontrolą ziemstwa. Na składy centralne zostało unormowane subsydjum 5 tys. rb., a na oddziały filjalne po 1,000 rb.

Już trzecie z rzędu lato mamy chłodne i dżdżyste; od 2 tygodni codziennie leją deszcze, a temperatura tak niska, że mieszkania bez przepalania obić się nie mogą. To też i na polu smutno, i trawy nie rosną. Za parę dni św. Jan, w którym to terminie zazwyczaj do sianokosu się zabieramy; w tym zaś roku koniczyna dotąd nie kwitnie, a trawy chyba za miesiąc się doczekamy.

Miecznik.

[Stosunki religijne w pow. bobrujskim].

□ W ciągu lat 25 z górą katolicka ludność dekanatu bobrujskiego smutnie przechodziła koleje, zwłaszcza co do zaspokojenia swych potrzeb religijnych, a to ze względu, iż samo duchowieństwo pozostawiało dużo do życzenia: najpierw kilka lat, do 1883 r., rządził dekanatem znany ks. Sęczykowski, a zaraz po nim, aż do 1897 r., jeszcze bardziej znany w naszych stronach, ks. Olechnowicz, który był nietylko zupełnie obojętny na swoje powołanie, lecz zamiast oddawania się służbie bożej, oddawał się czemuś wręcz przeciwnemu, a nawet kryminalnym występkom, co zostało stwierdzone przez śledztwo duchowne i cywilne. Chociaż to indywiduum zostało po przeprowadzeniu pierwiastkowego śledztwa zasuspendowane w czynnościach, lecz zasłużonej kary nie poniosło, bo śmierć przerwała pasmo jego życia. Od tej więc tylko pory, t. j. od 1898 r. nastąpił dla dekanatu bobrujskiego czas odrodzenia.

Od paru lat, trzy parafje, które przedtem były pod zarządkiem Olechnowicza (on bowiem jeden zarządzał niemi), a mianowicie: hłuska, świsłocka i choromiecka, mają obecnie godnych księży: pierwsza — Stan. Iwanowski, druga — Kazim. Kedrzyński, trzecia — Piotra Bitnego-Szlachto, i wreszcie bobrujska miała do 1902 r. ks. Platpiera, człowieka także godnego, a od 1902 r. ma ks. Jana Krassowskiego, którego działalność zasługuje na wyróżnienie.

Po spaleniu się drewnianego kościółka, co zaszło wkrótce po objęciu parafji przez ks. Krassowskiego, nabożeństwa prawie rok cały odbywały się w jednym z niewielkich pokojów w plebanji; w ubiegłym zaś roku zbudowano w tym celu specjalny dom-kaplicę, który, po wykończeniu budującego się murowanego kościoła, ma być przeznaczony na lokal dla służby kościelnej. Wyznać trzeba, że pomimo szczupłego pomieszczenia i wielkiego tłoku, podczas dorocznych świąt mieliśmy nabożeństwa, jakich miejscowi parafjanie nie widzieli od lat 40. Podczas świąt Bożego Ciała odbyły się u nas procesje zewnątrz kaplicy przy niebywałem zgromadzeniu ludu, zaś 10 czerwca odbył się obrzęd przystąpienia dżiatwy naszej do pierwszej komunji w sposób, praktykowany w naszej djecezji mińskiej zaledwie w paru kościołach. Wszystko to zawdzięczamy gorliwości ks. Krassowskiego.

W parafji bobrujskiej liczymy z wojskowymi około 10 tys. katolików, sposobności więc do pracy ma tu nasz proboszcz, który zarazem jest dziekanem, aż nadto, tembardziej, że wszystko u nas leżało od 30 z górą lat w letargu. Teraz dopiero zaczynają się tu ludzie budzić i odradzać; zaczynają poznawać dobre obyczaje; zaczynają należycie chwalić Boga, należycie żegnać się, bo byli tacy, którzy i tego nie umieli. A ks. Krassowski nie ma do pomocy żadnego wikariusza.

Na miejsce zniszczonego przez pożar w 1902 r. drewnianego kościółka, w ubiegłym roku rozpoczęto budowę murowanego, w gotyckim stylu, którego mury będą już w bieżącym roku doprowadzone do końca, i, chociaż zupełnie wykończenie jego, z powodu braku funduszów, nastąpi nie prędko — może za lat kilka dopiero, ale dzięki zapobiegliwości i energii Komitetu budowy, jest nadzieja, iż kościół

na zimę będzie pokryty dachem, otrzyma okna, drzwi i podłogę.

Na ostatek trochę cyfr ze statystyki urzędowej pow. bobrujskiego, według której z początkiem 1903 roku było tu stałych mieszkańców: prawosławnych 212 tys., starowierców 10 tys., katolików 14 i pół tys., protestantów 1 i pół tys., mahometan 223, żydów 54 tys.; razem 293 tys. osób.

Aleksota.

□ **Mińsk.** «Birż. Wied.» zamieszczają następujący rozkaz do wojsk wileńskiego okręgu wojskowego № 115: «W Mińsku gubernialnym d. 20 kwietnia r. b. trzech żydów podплыnęło w łódce do szeregowca z 6-ej rotacji 119 pułku piechoty, Jana Zacharowa. Szeregowiec ten stał na brzegu rzeki Swisłocz na podwórzu koszarowemu. Żydzi podrzucili proklamację o treści występnej i odbili od brzegu rzeki. Szeregowiec Zacharow zaniósł niezwłocznie proklamację do feldfebla, Wasyla Fiedułowa, który, wezwawszy Zacharowa i dwóch innych szeregowców, pośpieszył w pogoń dla zatrzymania łodzi. W przystani feldfel Fiedułow zatrzymał z pomocą szeregowców żyda, kierującego łódką, i drugiego, który dał powód do przypuszczeń, że brał udział w karygodnym rozpowszechnianiu proklamacji. Obu żydów przyprowadzono do oficera dyżurującego w pułku, który ich odprowadził do policji. Za rozumną działalność przy aresztowaniu żydów, podejrzanych o polityczną nieprawomyślność, wyrażam feldfelowi Fiedułowowi i działającemu z jego polecenia szeregowcom Zacharowowi i Sidorenko moje «Bóg zapłać».

MOHYLÓW NAD DNIEMPR, w czerweu.

w czerweu.

[Wojna i handel. Nasze życie religijne. Pogrzeb ś. p. L. Sianożęckiej. Widoki urodzajów.]

□ Miasto nasze, stanowiące obecnie prowincjonalny zakątek kraju, ongi zaś litewski zamek obronny, na kresach wschodnich W. Ks. Litewskiego położony, zasługuje jednak na to, aby od czasu do czasu wspomnieć o objawach jego życia.

Jak i wszędzie, uwaga mieszkańców skupia się obecnie na wieściach z Dalekiego Wschodu, które przychodzą i do nas dwa razy dziennie. Wielu już oficerów i szeregowców dwóch tutejszych pułków wyruszyło na pole walki. Wkrótce ma też ztąd wyruszyć na Daleki Wschód ambulans, składający się z kilku lekarzy, kilkunastu sióstr miłosierdzia i sanitariuszów, zaopatrzone we wszystko niezbędne dla rannych. Z powodu wojny w handlu u nas daje się odczuwać zmniejszony dowóz towarów, otrzymywanych przeważnie z obszaru Warszawa-Łódź; kredyty są zmniejszone, albo całkiem dla niektórych firm tutejszych zawieszono.

W przastarłej archikatedrze naszej pod wezwaniem św. Stanisława odbyło się 8 maja nabożeństwo ku czci patrona archidiecezji naszej. Zjazd był ogromny z dalekich nawet stron; zebrali się też księża z całego mohylowo-horeckiego dekanatu, z naszym czcigodnym wikariuszem archikatedralnym, ks. E. Światopełk-Mirskim na czele. Z dekanatu rohaczewo-bychowskiego przybył dziekan ks. Mackiewicz. Przybył między innymi i ks. Usanis, proboszcz z Faszczówki, leżącej w powiecie horeckim i stanowiącej dużą wieś z murywanym ślicznej architektury kościołem po-jezuickim, w którym znajduje się obraz Matki Boskiej Faszczowskiej; do tego kościoła należy kilkanaście wio-

sek włościan-katolików i miasto powiatowe Horaki, po skasowaniu w niem kościoła. Parafia faszczowska liczy kilka tysięcy osób.

Majestatycznie piękną była podczas nabożeństwa nasza archikatedra mohylowska, przybrana w zieleń i kwiaty. Nie bez wzruszenia obserwowaliśmy chwilę, kiedy za uroczystą procesją szli owi wszyscy miejscowi i przyjezdni księża, czego u nas, jak pamiętam, po przeniesieniu z Mohylowa do Petersburga zarządu archidiecezji i po wyjeździe naszego arcybiskupa, biskupów-sufaganów i prałatów, dotąd nigdy nie było. Nabożeństwo to szczególnie silne wrażenie zrobiło na szlachcie zaściankowej; osobiście slyszalem takie powiedzenie: „wot ciapier my budziem znać, że św. Stanisław—fest, a raniej my nie znali, bo tak ni razu nie było“.

Zmarła niedawno w Warszawie tutejsza filantropka, p. Leontyna Wojnicz-Sianożęcka. Niespodziewany zgon jej dotknął bardzo tutejsze społeczeństwo, gdyż opieka zmarłej, oprócz uboższej szlachty okolicznej i włościan, rozciągała się szczególnie na ich dzieci, o których duchowe dobro zmarła serdecznie się troszczyła. To też, gdy przybyły do Mohylowa zwłoki zmarłej, na dworcu kolejowym zebrali się, oprócz inteligencji naszej, rosyjskiej i żydowskiej, mieszczanie, tłumy włościan, szlachta i ich dzieci; ostatnie ze świecami szły przed duchowieństwem podczas konduktu żałobnego. Prowadził ciało zmarłej ks. Rossiński, proboszcz fary mohylowskiej, w asyście złożonych dwóch kapłanów. Wieńców złożono tyle, że niemi zawieszono ściany farnego kościoła.

Widoki na urodzaje u nas, z powodu zimna i prawie ciągłych deszczów, zapowiadają się nieszczerólnie. Trawy jakotako, lecz nie wiadomo, czy będzie pogoda sprzyjała pokosom. Ogrody owocowe nie obiecują pociechy: kwiat się obypał od chłodu, resztę zniszczyło robactwo.

Bol. Rom.

Z NAD DNIEMPRU, w czerweu.

[Posiedzenia rady gubernialnej kijowskiej. Komitety a rady obecne. Uchwały rady wołyńskiej i podolskiej. Kodyfikacja prawa zwyczajowego. Dawna szlachta a reforma prawodawstwa włościańskiego. Sprawy gospodarki miejscowej.]

□ W tych dniach rozpoczęły się posiedzenia rady gubernialnej kijowskiej, zwołanej przez ministerstwo spraw wewnętrznych, pod prezydium gubernatora, dla omówienia kwestji włościańskiej. Posiedzenia rady wołyńskiej i podolskiej już się zakończyły i wypowiedziały już one swoją opinię o zamierzonej reformie stanu włościańskiego.

Już zaznaczałem, że rady obecne przypominają wielce komitety rolnicze, obradujące kilka lat temu, z tą różnicą, że komitety pozostawały pod zwierzchnictwem ministerstwa skarbu, rady—ministerstwa spraw wewnętrznych; komitety obradowały w miastach gubernialnych i powiatowych, rady zaś tylko w miastach gubernialnych; wreszcie w radach pierwastek urzędniczy przeważa jeszcze bardziej, niż w komitetach.

Komitety, choć bardzo mglisto i nieokreślenie, wypowiadały się za zniesieniem niektórych ograniczeń stanu włościańskiego, z pozostawieniem jego przywilejów, czyli były poniekąd za równouprawnieniem włościan, za zniesieniem

sądów gminnych, za utworzeniem gmin wszechstanowych, za rozszerzeniem na stosunki wiejskie kodeksu cywilnego.

Rady, o ile to się tyczy podolskiej i wołyńskiej, stanęły na najzupełniej wyraźnym i określonym gruncie. Opowiedziały się one otwarcie za zachowaniem stanu obecnego. Włościanie mają i w przyszłości podlegać innym prawom, niż inne stany. Ponieważ dziś sądy decydują sprawy włościańskie nie na zasadzie kodeksu, lecz na zasadzie prawa zwyczajowego, więc rady uznały, że byłoby rzeczą pożądaną zebrać owe zwyczaje i ogłosić drukiem kodeks praw cywilnych, obowiązujących osoby stanu włościańskiego.

Nie potrzebuję dodawać, że prasa miejscowa krytykuje ostro te uchwały, dążące do podziału ludności pod względem prawnym na dwie kategorie, podlegające różnym prawom.

Zdaje się, że sami włościanie, o których losach radzą dziś powołani i niepowołani, zapatrują się dość obojętnie na te kwestje; ale są w naszym kraju tyśiące ludzi, których serce szybciej być może bije na wieść o naradach, o zamierzonej reformie. Ci ludzie, to włościanie po części prawosławni, przeważnie zaś katolicy, zamieszkujący dawne zaścianki szlacheckie i przez lud sąsiedni zwani dotąd szlachta.

Siedmiesiąt blisko lat temu, za sprawą generał-gubernatora Bibikowa, ogłoszono prawa, które przyznały przywileje szlacheckie tylko tej szlachcie polskiej w naszym kraju, co mogła dowieść, że jej przodkowie piastowali urzędy koronne lub dworskie. Utworzono komisje, które zajęły się sprawdzaniem dowodów szlachectwa, a kilkaset tysięcy rodzin, co nie mogły przedstawić żadnych papierów lub nie miały funduszy i czasu na prowadzenie spraw legitymacyjnych, zostały zaliczone do „chłopstwa“.

Przez ten czas ci ludzie pozbawieni byli wielu bardzo zwykłych praw: nie mogą robić testamentu na wypadek śmierci; synowie nie zawsze otrzymują spadek po rodzicach i muszą go dzielić częstokroć z „przyjmakami“ (wychowanymi rodziną); nie są oni właścicielami swojego gruntu, z którego korzysta cała rodzina, jako z własności wspólnej; podlegają nakoniec karom cielesnym za drobne przewinienia, gdy za przestępstwa kryminalne, poważne, idą pod sąd ogólnopaństwowy, który takich kar nie zna.

Położenie tych ludzi jest gorsze o wiele, niż chłopu z dziada-pradziada, bo tamten przynajmniej został uwłaszczony, otrzymał, jeżeli nie na własność, to w posiadanie grunt, a cały szereg przepisów i zakazów chroni ten grunt przed wierzycielami, przed sprzedażą w obce, to jest nie włościańskie ręce. Włościanie są pozbawieni wielu praw, ale posiadają liczne przywileje, których nie zna obrócony w chłopu szlachcic. Nie otrzymał on gruntu i w najlepszym wypadku został zaliczony do czynszowników. Ludzie ci, a jest ich w naszym kraju z 1,500 tys., po polsku mówią już tylko od święta, modlą się po polsku, używają polskiego języka tylko w chwilach uroczystych, a przy pracy, na codzień, posługują się przeważnie językiem ludności miejscowej. Dla nich równouprawnienie miałooby znaczenie ogromne, przywróciłoby im część nieznaczną praw straconych.

Jeszcze większe znaczenie miałyby reforma dla szlachty faktycznej. Mam na myśli tę część dawnej szlachty zaściankowej, która zachowała surduty, pewne wykształcenie, pewien dobrobyt, język polski, zajmuje stanowiska ekonomów, rządów, dzierżawców, niekiedy bardzo zamożnych. Tym mówią wszyscy „pan“, nawet „wielmożny pan“, choć urzędownicy są oni włościanami, zaliczonymi do jakichś gmin. Pozycja tych ludzi jest rzeczywistość fałszywą niezmiernie i, jeżeli nie narzekają oni głośno, to dlatego, że samorząd gminny z własnej inicjatywy jest względny dla tych półpanów. W razie sporów spadkowych i rodzinnych nie uciekają się oni do władz gminnych, a prawują się drogą polubowną i poddają się bez szemrania decyzjom sądów honorowych. Ta kategoria, która wynosi niezawodnie kilkadziesiąt tysięcy, nie korzysta z najmniejszych przywilejów stanu włościańskiego, a nie przysługują jej i prawa obywateli państwa. Prawda, są oni przyzwyczajeni do stanu chłopskiego niezbyt silnie; mają możliwość przejścia do innych stanów, jak np. do mieszczaństwa, co jest dość łatwe, albo do szlachty osobistej, co już jest o wiele trudniej (trzeba skończyć szkoły lub wstąpić do urzędowania), ale w każdym razie stan taki jest dla wielu kula u nogi.

Pewna wiadomość, podana w jednej z poprzednich moich korespondencji, wymaga sprostowania. Listy kandydatów na członków przysyłanych rad gubernialnych do spraw gospodarki miejscowej zostały zwrócone gubernatorom przez ministerstwo spraw wewnętrznych dla uzupełnienia ich przez kandydatów stanu włościańskiego. Ponieważ każdy powiat będzie posiadał w radzie dwóch delegatów, więc wyglądało to na to, że własność większa będzie wysyłała jednego delegata, włościanie drugiego. Jak wyjaśniono obecnie, własność większa będzie posiadała, jak było postanowione pierwotnie, po dwóch delegatów od powiatu, a oprócz tego włościanie będą mieli swojego delegata, czyli każdy powiat będzie posiadał nie dwóch, lecz trzech delegatów.

Sam.

ZYTOMIERZ, 12 (25) czerwca.

[Błota—nieużytki na Wołyniu. Instrukcja ministerstwa w sprawie ziemstwa. Ofiara ludności katolickiej na rzecz wojny. Nowe pismo].

□ Północna, a zwłaszcza północno-zachodnia część gub. wołyńskiej bogato jest uposażona w błota—nieużytki. Stanowią one też pod względem higienicznym czynnik bardzo szkodliwy. Nieliczni właściciele ziemski, którzy przedsięwzięli pracę około ich osuszania, dziś mają z tych dawnych nieużytków dochód w postaci bujnych łąk. Jako przykład, możemy wskazać chociażby na majątki hr. Krasickiego i p. Deriużńskiego w obwodzie stacji kolei Kijowsko-Kowelskiej „Sarny“. Wogóle osuszenie błot przynosi istotne korzyści i szkoda, że nasi ziemianie mało zwracają na to uwagi, tembardziej, że obecnie na pomoc im chętnie przychodzą miejscowe zarządy ministerstwa rolnictwa, wysyłając dla wskazówek i dla organizacji odnośnych robót specjalistów-hydrotechników.

Przedwczoraj otrzymano tu szczególną instrukcję ministerstwa spraw wewnętrznych, dotyczącą się wprowadzenia u nas

zarządu ziemskiego. Jednocześnie istnieć przestają instytucje, przelewające swą działalność na zarządy ziemskie. Kasuje się urząd dobroczynności publicznej (*príkaz obszczestwennowo prizrienia*), a także wydział asekuracyjny zarządu gubernialnego. Wszystko to ma być dokonane przed d. 1 lipca, kiedy reforma faktycznie wprowadzoną będzie.

Biskup lucko-żytomierski ks. Karol Niedzialkowski złożył na ręce p. generał-gubernatora kijowskiego przeszło 23 tys. rubli, zebranych na potrzeby wojny przez ludność katolicką w djecejach lucko-żytomierskiej i kamienieckiej.

Z dniem 1 czerwca w Żytomierzu, obok „Wołynia“, wychodzić zaczął „Wołyński Wiestnik“ o nieokreślonej jeszcze barwie.

A.

ŁUGA, 20 czerwca (4 lipca).

[Poświęcenie katolickiego kościoła].

□ Filjalny kościół w Łudze (gub. petersburska) został zbudowany z funduszków katolików mohylowskiej archidiecezji na ziemi, ofiarowanej przez inowiercę, p. Bouillona. W sobotę 19 czerwca st. st. przyjechali do Ługi z Petersburga: proboszcz kościoła św. Katarzyny kanonik J. Ścisławski, proboszcz prokatedralnego kościoła i rektor seminarjum duchownego ks. A. Łosiński, z kilku klerykami. Po południu tegoż dnia pośpieszonym pociągiem przybył z Petersburga JE. metropolita J. hrabia Szembek w towarzystwie swego sekretarza, ks. F. Ostrowskiego, i kanonika E. Kluczewskiego, i został tu powitany przez naczelnika powiatu Iwanowa i naczelnika stacji kolejowej, p. Si-pajllę, oraz przez liczne grono członków katolickiej kolonii. Mała dziewczynka wręczyła Jego Ekscelencji wiązanek żywych kwiatów.

Nazajutrz po ukończeniu ceremonii, o g. 2 metropolita udał się znowu na dworzec, gdzie w Cesarских pokojach miejscowi parafianie na cześć arcybiskupa urządzili ucztę, na której, oprócz duchowieństwa, obecni byli: naczelnik powiatu, ofiarodawca gruntu kościelnego, p. Bouillon, oraz wielu członków kolonii z małżonkami. Wieczorem metropolita, odprowadzony przez tłum katolików i inowierców, pożegnał Ługe.

J. J.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 3 lipca.

[Z gospodarki miejskiej. Szkoły elementarne dla wszystkich dzieci warszawskich. Hodowlane zwierzęta. W Sekcji ludowej. Eksport przędzy bawełnianej].

+ W prasie rosyjskiej znalazło się niedawno, pomimo wojny, trochę miejsca na poruszenie raz jeszcze sprawy samorządu miast Królestwa Polskiego; prasa warszawska nie reagowała tym razem na te głosy; zanotowawszy argumenty prof. Spasowicza i głosy jego przeciwników, przeszła bez komentarzy do innych spraw, uważając bezwątpienia akademickie dyskusje na ten czysto praktyczny temat za jałowe w prasie polskiej i oczekując, aż kwestja dojrzeje. A tymczasem gospodarka idzie po dawnemu, z tą zmianą jednak, że mostowemu Komitetowi warszawskiemu udzielono sta-

nowczych praw, dających mu znaczenie faktyczne. W skład tego komitetu, zatwierdzonego już przez władzę, oprócz przedstawicieli administracji, wchodzi: starszy inżynier miasta, K. Mościcki; inżynier miejski T. Balicki; kierownik budowy mostu, inż. M. Marszewski; architekt Stef. Szyller, prof. politechniki Aleks. Wasiutyński i inż.-technolog Edw. Natanson. Z dwóch bieżących pilnych spraw: załatwienia się z gazownią, wobec blizkiego wprowadzenia oświetlenia elektrycznego miasta, i oddania mostu trzeciego do budowy—pierwsza jest zdecydowana stanowczo, a druga prawie również. Desauseyzy utrzymali się znowu i to na lat 35 i w ten sposób projekt p. Suligowskiego, tak wymownie broniony i takimi danymi popierany: kupna przez miasto gazowni—upadł na czas długi. Przy odnowieniu kontraktu żadne poważniejsze korzyści dla miasta ani dla mieszkańców jego nie zostały pozyskane, chyba że za taką korzyść uważać się będzie obowiązek postawienia przez Towarzystwo gazowe domu własnego w środku miasta. Obowiązek ten zresztą spełnia Towarzystwo pośpiesznie, bo zakupiło już na ulicy Erywańskiej plac i ogłosiło konkurs na szkic elewacji. Co do trzeciego mostu, otrzymaliśmy urzędową wiadomość, iż decydujące sfery przychylają się do oddania wielkiego tego przedsięwzięcia paryżkiemu Towarzystwu „Battignoles“; na pociechę mamy jednak zapewnienie, iż przy tej budowie zatrudnieni będą wyłącznie siły miejscowe. Cóż robić?! dobre i to. Pisma donoszą pogłoski, iż inż. Marszewski, autor oryginalnego projektu mostu trzeciego, powołany zostanie do kierownictwa mostem battignolskiej firmy i że wszystkie żelazne części tego mostu będą wykonane „Hucie Bankowej“ w Dąbrowie. Raz jeszcze—dobre i to.

Pod wpływem zapewne głosów prasy, oddawna podkreślających fakt, że rozwój nożowictwa u nas pochodzi z braku szkół elementarnych, inspekcja szkół miejskich wystąpiła z projektem otwarcia tylu szkół początkowych, ile ich potrzeba, aby *wszystkie dzieci, w wieku od lat 8 do 11 znalazły miejsce*. Otóż z przeprowadzonych obliczeń pokazuje się, iż aby temu uczynić zadość, należy zaraz otworzyć 805 szkół i w ciągu lat dziesięciu ilość tę podnieść do 942. Ile to będzie kosztowało? Według danych ministerstwa oświaty, koszt nauczania początkowego jednego dziecka wynosi rocznie 30 rubli. Że zaś naucałoby potrzeba w Warszawie 47 tysięcy dzieci, kosztowałoby to rocznie 1,410 tysięcy. Zarząd miejski wziął ten projekt pod rozpatrzenie. Należy tu jednak zauważyć, iż nietylko odkrycie tych 805 szkół jest niezbędną i pilną rzeczą, ale również pilnym i niezbędnym jest polepszenie systemu samego nauki i lepsze przystosowanie go do potrzeb lokalnych, niż obecnie; a dalej postaranie się o takich nauczycieli, którzyby mieli choć jakiś minimalny wpływ moralny na uczniów. Pamiętaj domem i szkołą istnieć winien pewien związek, współdziałanie, podział ról; tam, gdzie zamiast współdziałania tego istnieje przeciwdziałanie, dzieło szkolne chroma, młodzież traci—a nikt literalnie na tem nie zyskuje, chyba tylko zle żywioly.

Trzy tylko gubernie nasze nie posia-

dają związków hodowli bydła: kielecka, piotrkowska i lomżyńska; ten brak nie będzie trwał długo wobec doskonałych rezultatów, jakie wysyłka dobrego, rasowego bydła do wewnętrznych guberni rosyjskich poczyna przynosić. Doskonałe interesy, jakie rolnicy nasi porobili na wystawie charkowskiej, stały się jakby wytycznym punktem dla naszej hodowli. Od tego też czasu bydło lepsze u nas podrożało, co stanowi tem większą zachętę dla hodowców. To też związki hodowlane: płocki, radomski i suwalski, dotychczas rozwijające się słabo i mało liczące uczestników, ożywiają się, można mieć nadzieję, wkrótce i posiadać własnych inspektorów hodowlanych; w projekcie jest urządzenie w Warszawie biura wspólnego i stacji osobnej do rozprzedaży bydła. Faktem jest znamienym w każdym razie duży rozwój hodowli bydła i gospodarstw mlecznych w naszym kraju.

Ogólne zebranie członków sympatycznej Sekcji ludowej wybrało nanowo prezesem swoim d-ra Karola Benni'ego, jednego z tych działaczy, który nie daje się nikomu prześlęgać w trudnej sztuce *savoir faire*. Dokonawszy pomyślnie takich przedsięwzięć, jak: pomnik Mickiewicza i budowa Pałacu Sztuk Pięknych, dr. Benni obecnie posiada więcej rozporządzalnego czasu i przyrzekł korzystać z tej swobody dla dobra Sekcji. Wice-prezesami wybrano pp. Z. Szaniawskiego i Wł. Grabskiego, a sekretarzem nanowo niezmordowanego przyjaciela ludu, tak wybornie znającego jego potrzeby, p. Malinowskiego. Nasza Sekcja ludowa, od czasu, jak otrzymała od ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa stałą zapomogę, zyskała dużo na swobodzie ruchów. Utrzymuje ona dwie szkoły rzemieślnicze ludowe, mianowicie tkacką w Stanisławowie i koszykarską w Serocku; pomyślny ich rozwój zachęca Sekcję do posuwania się dalej na tej drodze; projektowanymi też są cztery nowe szkoły tego typu, mianowicie: garncarska w Lubartowie, tkacka we Frampolu, koszykarska w Ciechanowie i stolarska w Białaczewie i Zwierzyni. Sekcja zajmuje się, na skutek polecenia ministerstwa, zbadaniem stanu drobnego przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem i otrzymała już 579 informacyj i wskazówek z różnych stron kraju.

Łódzcy fabrykanci przedzy bawelnianej, wobec braku dostatecznego popytu na nią w kraju, powzięli heroiczne postanowienie eksportu jej zagranicę. Nie cieszą się tylko, czytelnicy, mniemając, iż nadszedł oto już czas taki dla rozwoju naszego przedzalnictwa, że wyrobiona w naszej Łodzi przędza może już walczyć o byt i zbyt na zagranicznych rynkach. Ta próba eksportu przyniesie bezpośrednio straty stanowe; jest to też tylko czasowy środek ratunku; wywiózłszy zagranicę kraju balast zbywający przedzy, za pozostałą otrzyma się należny szacunek i—cenę, i ostatecznie sytuacja fabrykantów się polepszy. Osobna komisja z pięciu osób radzi nad tem w gmachu giełdy łódzkiej. Eksperyment jest w każdym razie nowy i budzący ciekawość.

L. W.

WARSZAWA, 4 lipca.

[Uroczystość w Instytucie Muzycznym. Dwie szkoły sztuk pięknych. Z teatru. Świetny interes].

+ Skromną ale znamieną uroczystość obchodzono w warszawskim Instytucie Muzycznym: uczenie pamięci Apolinarego Kątskiego, założyciela i pierwszego kierownika tej instytucji. Zaprojektowano przytem wmurowanie tablicy pamiątkowej, która, po wykuciu napisu w marmurze, umieści się w sali popisów Instytutu, już ozdobionej popiersiami Moniuszki i Chopina. Na uroczystość przygotowano tymczasem napis, wymalowany na desce. Nazwisko i imię muzyka wypisano w dwóch językach, jak również i podpis ofiarodawcy, którym jest sam instytut; inne wiadomości umieszczono w jednym, polskim, języku; napis polski brzmi:

ur. 1829, † 1879

APOLINAREMU KĄTSKIEMU

założycielowi i pierwszemu dyrektorowi
od r. 1861 aż do zgonu
Instytut Muzyczny w Warszawie.

Uroczystość poczęła się „Marszem“ utworu Kątskiego, odegranym przez orkiestrę Instytutu, pod dyrekcją prof. Noskowskiego; potem przemówił krótko prezes rady nadzorczej Instytutu, generał Bogolubow, kończąc mowę swoją słowami: „niechaj ta tablica będzie wyrazem naszej wdzięczności! Niechaj kwitnie polska gałąź słowiańskiej muzyki! Cześć i sława Apolinaremu Kątskiemu!“ W imieniu profesorów przemawiał Zygmunt Noskowski, w pięknym zwrocie do uczniów, nawołując ich, aby nie szczędzili sił swoich dla podniesienia sztuki rodzinnej. Inspektor Instytutu, prof. Roguski, odczytał depesze od synów mistrza: Marcina, rewizora leśnego w guberni kazańskiej, i Zygmunta i Kazimierza, profesorów liceum Cesarskiego. Marsz Chopina zakończył uroczystość. Tegoż dnia deputacja profesorów złożyła na grobie Kątskiego na Powązkach piękny wieniec. Uroczystość ta „cała wywarła na społeczeństwie naszym dobre wrażenie, przekonało się ono bowiem, iż nowy prezes rady wnika w cele i zadania Instytutu, powstałego ze składek publicznych, i o rozwój jego się troszczy.

Pisma warszawskie wymieniły p. Emila Młynarskiego jako ostatecznego kandydata na stanowisko dyrektora Instytutu. W Filharmonji zastąpić go ma częściowo p. Czełański, czeski muzyk i dyrektor orkiestry teatralnej lwowskiej. W ten sposób nasza orkiestra filharmonijna będzie została pod wodzą czechów, bo drugi dyrektor dotychczasowy, p. Prohazka, jest także czechem. Czy doprawdy jednak nie masz wśród muzyków naszych ani jednego kandydata do tych stanowisk?... Ale może to są pogłoski dziennikarskie, nie ostateczne jeszcze.

Komitet opiekuńczy warszawskiej szkoły sztuk pięknych ogłasza pierwszy budżet, stawiając przytem zasadę, iż szkoła „jako instytucja społeczna, powinna ujawniać swój bilans“. Poszczególne rubryki, posiadające szerszy interes, tak się przedstawiają: składka członków wynosiła 15 kop., wpisowe (za trzy miesiące działalności) 3,800 rb. W wydatkach zaś figurują poważniejsze kwoty: na lokal—1,300 rb.; pensje—3,350 rb. „Rachunek organizacji“ wynosi skromną kwotę 500 rb. Uczniów szkoła miała, jak na początek, bardzo dużo, bo 157. W warszawskiej szkole zaprowadzono wspólną naukę męż-

czyzn i kobiet, niepraktykowana z żadnej zagranicznej szkole, przyjętej jednak przez Petersburską Akademię sztuk pięknych. Kobiet było 70, a mężczyzn 87 w warszawskiej szkole. Szkoła posiada fundusów bieżących na rachunku w Banku Handlowym przeszło 12 tys. rb., co jej zabezpiecza działalność roku najbliższego. Z krótkiego dotychczasowego jej życia nie wiele oczywiście wnieść można, po każdą jednak liczbą uczniów jest bardzo dobrym znakiem; jeżeli szkole nie zbraknie chętnych uczniów—reszta się z pewnością znajdzie w społeczeństwie, tak nawykiem do ofiarności, jak nasze.

W Warszawie istnieje druga szkoła artystyczna—prywatna i wyłącznie dla kobiet—pod firmą A. Conti, a zorganizowana i prowadzona przez grono artystów i artystek. Sekretarzem jest znany malarz Antoni Austen. Przez lat dwa istnienia wykazuje się ona rezultatami wcale dodatnimi i kładzie ona na sztukę stosowaną równy nacisk, jak i szkoła warszawska. „Kurs sztuki zdobniczej—czytam w sprawozdaniu—tak licznie był uczęszczany, że bywały chwile, iż trzeba było otwierać sale dodatkowe do pomieszczenia wszystkich uczennic“. Ważnem udogodnieniem tej szkoły jest uprzywileżnienie jej szerokie przez utworzenie półkursów, kursów wieczornych, kursów dla dzieci i kursów niedzielnych. Dwie te szkoły konkurencji sobie robić nie będą. Warszawa, wielkie miasto szkolne, starczy dla obu.

Występy Kamińskiego są w dalszym ciągu magnesem dla kasy teatralnej. Najbliższą nowością będzie „Capstrzyk“, sztuka wiedeńska, oparta na stosunkach wojskowych. Z oryginalnych rzeczy wystawi nasz teatr „Eros i Psyche“ Żuławskiego. Komisja teatralna, zbierająca się pod przewodnictwem jen. Iwanowa, ma się wkrótce zająć, jak słyszałem, sprawą budowy gmachu dla naszych Rozmaitości. Przypominam, że stałymi członkami tej komisji są, oprócz przewodniczącego, prezes i wice-prezes teatrów, rz. r. st. Mienkin, zarządzający kancelarją generał-gubernatora i baron Leopold Kronenberg. Pomimo letnich miesięcy i względnie wyludnienia Warszawy, teatry warszawskie są zapełniane. „Medor“ i „Na łeb na szyję“, rzeczy obce, ale dobre i wesole, robią kase, teatrowi ludowemu zaś dobrze się powodzi w Bagateli.

Nadzwyczajną radę dano temi czasy w pismach Henrykowi Sienkiewiczowi. Wiadoma rzecz, iż boerski generał Cronje, zrzucony i bez środków, zgodził się występować na wystawie w Saint-Louis w pantominach, przedstawiać mających bitwy, w których walczył w Transwaalu. Projekt ten, powiedzmy nawiasem, poruszył żywo świat cywilizowany, i w Paryżu utworzył się komitet, który dostarczy Cronjemu dość środków, aby oszczędzić mu upokarzających popisów publicznych. Ktoś pomyślowy proponuje jednak, aby Sienkiewicz zabrał Cronjego do Oblegórka. Co może kosztować utrzymanie generała boerskiego w kieleckiej gubernii? Najwyżej 500 rb. rocznie. A opowiadania jego o wojnie posłużą Sienkiewiczowi do nowej powieści, pełnej bitew i czynów heroicznej, która przyniesie mu wiele tysięcy. Jednym słowem—pyszny interes...

Albertus.

Z TEATRU WOJNY.

Petersburg, 24 czerwca (7 lipca).

[Otoczenie Portu Artura. Manewry strategiczne w Mandżurji. Eskadra władywostocka. W Korei północno-wschodniej].

Obszar, na którym toczą się obecnie krwawe walki, dzieli się na kilka widowni wojennych odrębnych. Jedną z nich—to Kwantun, mały półwysep, stanowiący część południową Laodunu i łączący się z nim wązkim przesmykiem, na którym stoczono pamiętną bitwę pod Kinczau. Zająwszy po tej bitwie Taljenwan i Dalnij, japończycy zamierzili uczynić z ostatniego miasta podstawę operacyjną dla działań przeciwko Portowi Artura. Na to trzeba było przedewszystkiem utworować wielkim statkom drogę przez zatokę Taljenwanu, gdzie groziły im liczne, ustawione przez rosjan, miny podwodne. Zadanie było bardzo trudne, wylawianie bowiem i rozstrzeliwanie min wymaga nadzwyczajnej zręczności. Zginął tu mały krążownik «Miako». Gdy wreszcie drogę utworowano, wpływać poczęły do zatoki statki, wiozące artylerję oblężniczą i narzędzia inżynierskie. Obroncy Portu Artura tymczasem zbudowali szereg fortów «czasowych» na wzgórzach Nanszanu i Lunwantjenu, wysuniętych na znaczną odległość przed forty stałe twierdzy. Wypadło pozycje te zdobywać, i dopiero w ubiegłym tygodniu zajęli japończycy wzgórze, leżące o kilkanaście kilometrów od jądra twierdzy, na których ustawiać zaczęli swoje baterje oblężnicze. Depesze z Tokio twierdzą, że szczyty, zajęte przez japończyków, panują nad fortami Portu Artura, ale trudno sądzić, czy tak jest istotnie, bo odnogi Lunwantjenu mają różną wysokość. Jakkolwiekbaż teraz dopiero, po przeszło miesięcznych od czasu bitwy pod Kinczau wysileniach, można mówić o rozpoczęciu oblężeniu potężnej twierdzy. Armja oblegająca otrzymała w ostatnich dniach znaczne posiłki. Port Artura jest punktem strategicznym ogromnej wagi i nie będzie można się dziwić usiłowaniu japońskiemu dla jego zdobycia, choćby te miały wymagać tysięcy ofiar.

W Mandżurji japończycy, po zajęciu przejść przez łańcuch Fenszujlin, przystanęli. Zdawali się nawet cofać z pozycji na przejściach Dalin, Moduliu, Fenszujlin i innych. Ale było to tylko manewrem chwilowym, może w celu wprowadzenia w błąd wodzów rosyjskich, a może prosto w celu usunięcia się z dolin przed deszczami. Zaczę-

ły już padać, a tak są ulewne, że namioty w jednej chwili wypełniają się wodą, jak balony i że po wyschłych zwykle łożyskach rzek szumne biegają potoki. Po za górami i po za osłoną swoich straży przednich wojska japońskie wykonywują jakieś manewry strategiczne, o których zresztą sztab rosyjski miewa dość dokładne wiadomości. Na południe pod Hajczou przednie straże japońskie cofnęły się. W dniu 20 czerwca naczelnik przedniej jazdy rosyjskiej wysunął się naprzód z baterją artylerji, której ogień spowodował cofnięcie się japończyków aż do Senjuczen, zajętego przez większy oddział piechoty, o którą się oparli.

Przejścia Czapanlin, Madawajza i Ujdalin, na drogach z Sujanu do Hajczenu, pozostają w rękach japończyków. Jenerał Sacharow stwierdza, że w okolicach Sujanu, na drogach do Hajczenu i do Daszyczau, szczególnie przy osadzie Wandzapudza japończycy zgromadzili 50-ciotysięczny korpus. Ze swojej strony jen. Kuroki stoi wytrwale w przejściach Moduliu i Fenszujlinu.

Wykazał to prowadzony przez samego jen. Sacharowa rekonesans. Dwie kolumny pułkowników Leczyckiego i Garnickiego atakowały japończyków pod Thaowanem, Czindjaputse i Lidjaputse, i wyparły z okopów przednią linję przeciwnika. Zauważywszy w porę, że nieprzyjaciel je oskrzydla, kolumny cofnęły się pod ogniem artylerji japońskiej w porządku, który wprawił w podziw jen. Sacharowa. «Szyli jak na paradzie». Polegli lub zostali ranni w tej potyczce pułkownicy: Leczycki, Pospielow, Trachimowski, kilkunastu oficerów i przeszło 200 szeregowców.

Eskadra władywostocka wypłynęła znów na morze i dotarła tym razem do cieśnin koreańskich, których obrona jest właśnie zadaniem admirała Kamimury. Japończycy zauważyli eskadrę rosyjską pomiędzy wyspami Tsusima i Ikisima, poczem wyprawili przeciwko niej flotylę torpedowców, za którą ruszył ze swojemi statkami adm. Kamimura. Była noc. Na krążownikach rosyjskich zabłysły światła elektryczne, skierowane wprost na torpedowce japońskie. Posypał się na nie grad pocisków, a po krótkiej chwili światła zgasły i krążowniki rosyjskie znikły w ciemnościach. Ostatnie telegramy zawierają pogłoskę o bitwie na morzu

pod Genzanem, ale nie mówią nic o jej przebiegu.

W Korei poł.-wschodniej oddziały kozackie gospodarują jak u siebie w domu. Japończycy ograniczyli się tu do wzmocnienia załogi w Genzanie.

Kap. K.

W Mandżurji.

Potyczki. Główny sztab w Petersburgu ogłasza o następujących stratach, poniesionych głównie na przełęczach mandżurskich: 12 czerwca pod Sachotanem zmarł z ran chorąży Makarow, ranny kap. Wasiljew i 5 kozaków; tegoż dnia pod Sandaju kontuzjowani 2 oficerowie, zabitych 6 szeregowców, rannych 33 szeregowców; 14 czerwca pod Sachotanem i na przełęczy Dalin ogółem zabitych i rannych 350; 14 i 15 czerwca na przełęczy Fenszujlin ranny oficer Engelhardt i 18 kozaków, zabito 2 kozaków; 14 czerwca pod Erdagou ranny oficer Bukrejew i 11 kozaków, 1 kozak zabity, 1—przepadł; 14 i 15 czerwca na przełęczy Moduliu przepadli bez wieści: porucznicy Wovk, Jaworski (Franciszek); podporucznicy Grif, Frizman i 66 strzelców. 16 czerwca pod Taganou—rannych 6 kozaków i 3 przepadło; 16 czerwca na przełęczy Lachelin zabito 9 szeregowców, ranniono 28 szeregowców, 1 przepadł; tegoż dnia na głównej drodze laojańskiej zabitych i rannych 146 szeregowców; 17 czerwca w rozjazdach zabity 1, rannieni 4 szeregowcy. 19 czerwca pod Guandatuń ranniono 2 szeregowców; 21 czerwca na przełę-

WIDOWNIA WOJNY.



Mapka specjalna, wykazująca rozkład wojsk japońskich po zdobyciu przejść górskich grzbiet Fenszuj. Przełęcze, zdobyte 14 (27) czerwca, oznaczono krzyżykami. Obecnie przednie straże jen. Kuroki znajdują się na głównej drodze, o 30 wiorst od Laojanu, a inne oddziały japońskie bliższe są Simaczenu i Tanczi.



Mapka specjalna. wykazująca położenie wojsk japońskich przed portami Portu Artura. Podług urzędowych doniesień, 13 (26) czerwca i następnego dnia japończycy, po uporczywych potyczkach, zajęli wzgórze Lunwan i górę Chinsan, oraz posunęli wzdłuż kolei znaczną ilość wojska z Dalniego do miejscowości Suan-cagou. Zajęte przez nich wzgórze oddalone są od miasta o 13 do 20 wiorst; na stokach Lunwan wznoszone są baterje japońskie z ciężkich dział.

czach Sinkajlin i Lachelin kontuzjowany pułk. Leczycki, ranni pułk. Pospielow, podpułk. Trachimowski, kap. Salajew, kad. Palij, porucznicy: Narkow, Łatkin, Dobrostawski, Kuzin i jeszcze kilku oficerów; żołnierzy zabitych i rannych przeszło 200; oprócz tego, jak donosi «Praw. Wiest.», 101 szeregowca przypadło bez wieści.

22 czerwca pod Chojanem i w okolicach zabity podpor. Iwaszklin, ranni: kap. Łucki (Hilary), porucz. Kuchin i podpor. Płachtin; żołnierzy zabitych 1, rannych 12.

Odnaczeni. Za czas od 30 kwietnia do 18 maja s. s. w armji lądowej—jak donosi «Russ. Inw.»—udzielono odnaczeń 30 oficerom i paruset żołnierzom. W liczbie odnaczonych, o ile można wnosić z nazwisk, jest 10 proc. polaków.

W Porcie Artura.

Odnaczenia. W «Praw. Wiest.» ogłoszono udzielenie «za przytomność i mężstwo podczas walk morskich i bombardowań» odnaczeń przeszło 40 oficerom marynarki, a w ich liczbie otrzymali: kontr-admirał Mikołaj Matuszewicz złota szablę; starszy lekarz Portu Artura Florjan Hłasko—order św. Anny 3 st. z mieczami; kierownik robót w Porcie, inżynier Jan Zaborowski—także order.

Straty na lądzie. Główny sztab ogłasza, że od 1 maja do 13 czerwca st. st., w potyczkach pod Kinczou i pod Portem Artura było zabitych i rannych: oficerów 17, szeregowców 411.

Flota japońska.

Wyprawa floty port-arturskiej dnia 10 czerwca st. st. na morze pozwoliła zbadać obecne siły morskie, które adm. Togo rozporządza pod Portem Artura, albowiem musiał on całą swoją potęgę okazać przeciwnikowi, żeby go zniewolić do powrotu. Wyprawa ta—pisze poważny sprawozdawca „Russk. Wied.”—wyświetliła, że adm. Togo wystawił przeciw rosjanom: 4 pancerniki pierwszej klasy, 1 pancernik drugiej klasy, 4 krążowniki pancerne pierwszej klasy, 7 krążowników drugiej klasy z pokładem opancerzonym, 5 krążowników trzeciej klasy, jedno *avis*, jeden parostatek pomocniczy i 30 torpedowców, razem 53 flagi. Tak donosi w swym raporcie adm. Witheft. Ciekawą jest rzeczą tedy obliczyć, jaką siłę bojową przedstawiają statki admirała Togo? Sprawozdawca „Russk. Wied.” oblicza ją w następujący sposób, wymieniając ilość dział ciężkich:

- 1) Pancerniki: «Mikasa», «Asahi», «Szikiszima» i «Fuji»—68 dział.
- 2) Pancernik drugiej klasy—14 dział.
- 3) Krążowniki pancerne: «Iwate», «Jakumo», «Adzuma», «Nissin»—68 dział.
- 4) Krążowniki z pokładem opancerzonym: «Kasagi», «Chitose», «Takasago», «Matuszima», «Itsukuszima», «Haszidate» i jeszcze jeden—84 dział.
- 5) Mały krążownik opancerzony «Cziada»—10 dział.
- 6) Krążowniki mniejsze z pokładem opancerzonym: «Naniwa», «Akitsuszima», «Suma», «Akashi» i «Jajejama»—37 dział.

Tym sposobem, nie licząc torpedowców, posiada adm. Togo 22 bojowe statki z 281 dział ciężkich, przeciwko którym adm. Witheft wystawił 11 statków bojowych (6 pancerników, 1 krążownik pancerny i 4 krążowniki z pokładem opancerzonym), liczące ogółem 138 dział ciężkich, więc o połowę mniejsze siły, niż adm. Togo. A przytem wziąć jeszcze trzeba pod uwagę, że liczba torpedowców japońskich trzykrotnie przewyższa liczbę torpedowców rosyjskich. Stwierdziwszy przez swoją wyprawę siły adm. Togo, adm. Witheft postanowił nie narażać swej floty i wrócił do portu, odbijając ataki japońskich torpedowców.

Nadmienić trzeba, że w liczbie statków adm. Togo okazały się teraz—jak utrzymuje sprawozdawca „Russk. Wied.”—pancernik drugiej klasy i jeden krążownik z pokładem opancerzonym; obu tych statków dawniej nie było. Sprawozdawca sądzi, że mogą to być dwa statki chilijskie „Capitano Prat” i „Chacabuco”, o których twierdzono tyle razy, że sprzedane zostały Japonji. Wprawdzie Japonja miała pancernik drugiej klasy „Chin-Yen”, zdobyty w wojnie chińskiej, ale jest on za stary i za powolny na dzisiejsze bitwy, wątpi więc sprawozdawca, żeby go japończycy użyli do operacji po Portem Artura, gdzie chodzi o szybkość. Czas pokaże, czy przypuszczenia sprawozdawcy „Russk. Wied.” są słuszne.

Co do reszty floty japońskiej, to tenże sprawozdawca przypuszcza, że znajduje się ona pod dowództwem adm. Kamimury, strzegącego przejść pod wyspą Tsuszima. Kamimura ma zapewne cztery duże krążowniki pancerne (jeden z nich „Kasuga”, może reparać się w Sasebo) i dwa mniejsze krążowniki „Nitaka” i „Tszuszima”, nie licząc paru statków strażniczych i pewnej ilości torpedowców.

W dokach japońskich, jak można przypuszczać, reparać się piąty wielki pancernik „Jaszima”, okrzyczany za utopionego, jakkolwiek oficjalne źródła japońskie zaprzeczyły tej wieści. Nado w dokach Jokosuka kończy się w jesieni budowa nowego niedużego krążownika „Ota-wa”. Jeżeli więc przypuszczenia sprawozdawcy „Russk. Wied.” są słuszne, to obecnie flota japońska mniej więcej wyrównała ciężkie straty, jakie poniosła wskutek zatonięcia wielkiego pancernika „Hatsuse”, krążownika drugiej klasy „Joszino” i *avis* „Miako”. Rezerwa floty japońska wszakże niema, a cała morska potęga Japonji użyta jest do służby czynnej, jeżeli nie liczyć kilkunastu starszych i mniejszych okrętów, przeznaczonych do pełnienia straży u brzegów.

U japończyków.

W Matsujamie. Korespondent londyńskiego „Standardu” odwiedził rannych rosjan w Matsujamie i donosi, że z tych rannych blisko połowa wyleczyła się zupełnie; obecnie zaś leczy się 12 oficerów, 37 podoficerów i 245 żołnierzy. Mieszczą się oni w 5 prowizorycznych lazaretach, a na każdego rannego lub na dwóch wypada sypialnia, długa 12, szeroka 9 stóp. Damy japońskie, misjonarki amerykańskie i członkowie Czerwonego Krzyża pomagają pielęgnować chorych. Co się tyczy zdrowych, których jest 21 oficer, 54 podoficerów i 583 żołnierzy, to korzystają oni ze względnej swobody i doświadczają od ludności miasta wiele uprzejmości, jak również otrzymują od nich różne podarki, gazety i pieniądze. Oficerowie mają wspólną salę i oddzielne sypialnie; mają też swego kucharza z miasta. Skarżą się jedynie na to, że podczas przechadzek po mieście towarzyszy im straż, jakkolwiek dali oni słowo honoru. Podoficerowie i żołnierze mieszkają w 5 obszernych świątyniach i są zadowoleni z utrzymania, lecz uskarżają się na brak zajęcia. Władze miejscowe chwala zachowanie się żołnierzy rosyjskich. Odwiedza ich często prawosławny kapłan-japończyk i misjonarze amerykańscy. Matsujama odznacza się pięknym położeniem i nader zdrowym klimatem.

W Hiroszimie. W tutejszych szpitalach wojskowych znajdują się wszyscy ranni japończycy, przywożeni z pola walki. Jest tu ich 3,436; nado z armji czynnej wróciło do kraju około 3 tys. chorych.

Okrucieństwa. W prasie rosyjskiej a pośrednio i francuskiej, pojawiają się wciąż notatki o okrucieństwach japońskich, z powołaniem się na zdjęcia fotograficzne ofiar. Ze źródeł japońskich czynione są różne zaprzeczenia. W tych dniach poselstwo japońskie w Londynie ogłosiło depeşe następującej treści:

«Rządowi japońskiemu zwrócono uwagę na telegram z Laojanu, niedawno zamieszczony we wszystkich pismach francuskich. W telegramie tym powiedziano, że 7 czerwca trzech rannych rosjan, pozostałych na polu walki na półwyspie Laodunskim, doświadczyło okrucieństw i katuszy ze strony jazdy japońskiej. Rząd japoński z tego powodu zarządził śledztwo i w odpowiedzi otrzymał od naczelnika sztabu 2 armji na Laodunie zawiadomienie, że 7 czerwca na wskazanym terenie nie było żadnych potyczek, w których uczestniczyły nasze wojska, a nawet nie było utarek pomiędzy naszym rosyjskim oddziałem wywiadowczym a siłami japońskimi. Co się tyczy okrucieństw,

przypisywanych japończykom, to wieść o nich pozbawiona jest podstawy.

Jednakże znaczna ilość dzienników rosyjskich podkreśla dalej okrucieństwa japońskie, pomimo zaprzeczeń japończyków. W tych dniach „Now. Wr.“ zamieściło taki telegram z Rzymu:

Posel japoński w Paryżu doszedł w rozmowie z paryżkim korespondentem rzymskiej „Tribuny“ do takiego stopnia cynizmu, że oskarżał rosjan o niesłychane okrucieństwa nad japończykami; wogóle zaś, zaprzeczając okrucieństwu z japońskiej strony, posel japoński dopuszcza ich możliwość jedynie jako zemstę za okrucieństwa rosyjskie.

Tak tłumaczą się japończycy.

Koszta wojny.

W „Journalu“ paryżkim spróbowano obliczyć, ile będzie kosztować obie strony dzisiejsza wojna. Uczynił tę próbę p. Salagnac, obliczając koszta półroczne, w przypuszczeniu, że dłużej wojna zapewne trwać nie będzie. Oto jak p. Salagnac przedstawia ów przybliżony, a w każdej pozycji odpowiednio wymotywowany rachunek ogólny. Rachunek ten wykonany jest w tysiącach franków.

	Rosja	Japonja
<i>Armja lądowa</i>		
Mobilizacja	168,071	35,100
Transport żywności i amunicji	67,793	4,620
Żywność	148,898	49,345
Płaca dla ludzi	109,080	69,070
Ambulanse	6,200	4,600
Odzież	15,000	18,750
Strata w koniach	16,009	16,000
» materiału wojennego	135,625	62,006
» żywności i t. d.	14,400	6,480
Razem	681,076	265,971
<i>Armja morska</i>		
Zużycie okrętów	194,700	222,660
Artylerja	177,500	170,960
Torpedy i miny	9,000	13,500
Węgle	1,000	7,105
Żywność i płaca	8,900	7,575
Razem	391,100	421,800
Koszt ogólny	1,072,176	687,771

Wszystkie te cyfry obejmują wydatki tylko z góry przewidziane. W rachunku nie uwzględniono strat nadzwyczajnych, spowodowanych zatonięciem okrętów, bombardowaniem i t. p.

Z rachunku powyżej przytoczonego wynika, że wojna morska o wiele jest droższą, aniżeli lądowa.

W myśl zasady, iż zwyciężcą jest zawsze ten, kto ma więcej pieniędzy, autor przytacza jeszcze liczby następujące: Rosja ma 17 miliardów franków długu publicznego, budżet zaś jej przewyższa sześć miliardów. Japonja ma półtora miljarda długu, a budżet jej przedstawia się w sumie—600 milionów franków rocznie. Gdyby wojna trwała rok, kosztowałaby Rosję dwa miljardy, Japonję zaś półtora miljarda. Dla państwa, mającego 17 miliardów długu, wzrost jego o dwa miliony nie jest zastraszającym. Gorzej przedstawia się stosunek ten dla Japonji, gdzie dług w ciągu roku podwojnie się zwiększy. Jak długo Japonja może wytrzymać wojnę?—na pytanie to tylko finansiści, dostarczający państwu pieniędzy, mogliby odpowiedzieć.

List żołnierski.

[W „Gazecie Świątecznej“ zamieszczono list Wład. Stannego, mazura, pisany d. 3 (16) kwietnia w Talsjenu.]

„Pułk nasz mieszka w małych lepiankach, bo koszar jeszcze niema. Prócz wojskowych i chińczyków nikogo tu nie zobaczysz, bo przed wojną wszyscy powyjeżdżali. Z mieszkańców pozostali tylko chińczycy; nawet na

kolei oni wyłącznie pracują, oni są urzędnikami, dróżnikami i t. p. Dnia 12 kwietnia o północy podpłynął do brzegu okręt japoński i zaczął strzelać do rosyjskiej artylerji, jednak został odpędzony. I dotychczas mamy spokój, tylko na morzu bywają potyczki, a my jesteśmy spokojni do czasu, dopóki japończycy na ląd się nie dostaną. Czuwamy jednak każdej godziny, każdej minuty, kiedy japończyk na nas napadnie. Nie robieramy się wcale; sypiamy w obleczeniu i każdy ma przy sobie po 200 nabołów. Taką teraz służbę.

«Niewiadomo, jak się to skończy: czy życiem, czy śmiercią. Już pewnie nie powrócę w strony rodzinne. Mój Boże kochany! w Twych rękach mój los, Tobie się polecam. Spędzam dni mojego młodego życia w tej dalekiej stronie świata, rozłączony z rodzicami, braćmi, siostrami, krewnymi i znajomymi. Kochani siostrze i szwagrze, pocieszajcie naszych bardzo smutnych rodziców, braci i siostry. A jeśli mi usypią moglię na mandżurskiej ziemi, proszę was serdecznie o pamięć o mnie. Jeżeli zginę na wojnie, po mojej śmierci módlcie się za moją duszę.

«Teraz kończę słowa mojego listu. Żegnam się może ostatni raz z wami, kochani siostrze i szwagrze. Żegnam rodziców, którzy mnie troskliwie wychowali; żegnam braci i siostry, z którymi prawie razem wyrosłem. Żegnam towarzyszy i znajomych. Żegnam strony rodzinne i dom rodzicielski. Pozdrawiam wszystkich tych, do kogo moje słowa dojdą».

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 23 czerwca.

Król Edward VII jest już w Londynie, w swoim pałacu Buckingham. Odpoczywa po podróży. Co przywiózł z niej, niebardzo wiadomo. Może nawet nie wiedzą tego ci, którzy tam w Kielu byli. Prasa angielska naogół niezbyt życzliwie odzywa się o Niemcach i o ich polityce. Dowodzi nawet, że jedynym owocem podróży królewskiej będzie zdwojona nieufność do polityki niemieckiej. Ale to już wina prasy, że nie chce dać się przekonać. Nie wygłaszano ani w Kielu, ani w Hamburgu, gdzie monarchowie bawili dzień jeden, żadnych mów programowych, ani żadnych zapowiedzi przymierza, czy porozumienia, które miałyby wywrzeć wpływ potężny na losy państw i narodów, ale toastowano uprzejmie, a cesarz Wilhelm okazał gościnność najserdeczniejszą. Mówił o potężnej flocie angielskiej, z której marynarze niemieccy mają brać przykład i zakończył wspomnieniem o wspólnej akcji pod Pekinem, wnosząc kielich na cześć królewskiego gościa z okrzykiem: *Hip, hip, hurra!* Król Edward wspomniał o przyjaźni bliskiej, która łączy go z cesarzem Wilhelmem od chwili pierwszego poznania się i wznosił okrzyk: *hoch!* I stara „Norddeutscherka“ twierdzi, że jakkolwiek nic innego nie wygłaszano, spotkanie się monarchów przyczyni się niepomału do rozjaśnienia atmosfery nieufności, która zdawała się panować pomiędzy Anglią a Niemcami. „Dobre to—odpowiada „Contemporary Review“—ale czy czasem nie

poczyniono jakichś ustępstw w Egipcie? Niemcy chciałyby coś pozyskać na Lewancie i polityka ekonomiczna lorda Cromera w Egipcie bardzo im się niepodobna. Przebąkują już coś o ustąpieniu tego kuratora ziemi faraonów.

W parlamencie może być ztąd nowa burza, która p. Balfour zażegna niezbyt łatwo. Już dziś, skutkiem nowych wyborów szczególnych i skutkiem scysji w obozie unjonistów, większość rządowa przestała być imponującą. Zdaje się, że zachwiała się znowu skutkiem trudności, jakie nastęrcza przeprowadzenie reformy wojskowej. Nie mógł sobie z nią poradzić p. Brodrick, a jego następca, p. Arnold Forster, nie ma dotąd jasnego w tej sprawie programu. Gdy go zainterpelowano, odpowiedział, że udzieli parlamentowi wyjaśnień do 15 lipca. Jedni znajdują, że to czasokres trochę zadaleki; inni dowodzą, że żadnego programu niema, że wniosku nie będzie, ale nastąpi rozwiązanie parlamentu. Na widownię wysunie się znowu postać p. Chamberlaina, prawdziwego dziś dyktatora zachowawców i unjonistów, którzy pójdą za nim w ogień i wodę. Szanse tego męża stanu tem są większe, że polityka zewnętrzna wymaga obecnie programu wyraźnego i stanowczego, którego, zdaje się, nigdy nie miało stronnictwo liberalne angielskie, zaprzątnięte wyłącznie niemal sprawami reform społecznymi. Ugoda z Francją co do Marokko, wizyta królewska w Niemczech, a ostatnio ugoda z Rosją co do ochrony przez flotę angielską połowę fok na wybrzeżach Syberji, przyczyniają się niewątpliwie do polepszenia stosunków międzynarodowych, ale przeciągająca się wojna wywołać może nowe zakłócenia i nieporozumienia. Prasa japońska narzeka na politykę niemiecką i podejrzewa neutralność germańską o niezbyt wielką ścisłość. Przypuszczenie, że eskadra, wypływająca z Portu Artura, może zawinąć do Kiao-Czau, wywołuje w Japonji krzyk ogromny. Pisma tokioskie twierdzą, że byłby to *casus belli*, uprawniający Japonję do powołania się na traktat przymierza z W. Brytanią i do żądania jej pomocy zbrojnej. „Jeżeli eskadra Portu Artura wypłynie na morze—prostuje poglądy japońskie „Now. Wrem.“—to nie dlatego, by ukrywać się, ale ażeby walczyć... Mogli już japończycy przekonać się o tem z działaniami eskadry wladystockiej“.

Zresztą każdy ma swoje własne sprawy i kłopoty. Ma je już nawet Francja z Marokko, jakkolwiek wie, że należy unikać ich wszelkimi sposobami, bo można dać się wciągnąć w jakąś awanturę kolonialną, najmniej potrzebną w chwili obecnej. Postępuje więc oględnie. P. Delcassé naradza się z ministrem sultana marokańskiego, Mahdzenem; organizuje się w Paryżu emisja pożyczki marokańskiej, mającej pokryć poprzednie długi sultanatu i uczynić Francję jedyną jego wierzycielką, ale z tym Marokkiem o nic pewnym być nie można, dopóki panują w nim, obok sultana, a nawet wbrew jego woli, rozmaici rabusie-szeikowie, przy-

wódcy plemion, żyjących z rozbójnictwa, w rodzaju Eirasully, który oblowił się znakomicie, otrzymawszy okup za amerykańnika Perdikarisa. Trzeba szeków pokroić, a zatem wmieścić się w sprawy wewnętrzne sultana, a zatem wywołać przeciwko sobie niechęć arabów, a może ruch zbrojny, który porwie z sobą samego sultana. Strasznie to niebezpieczne sprawy.

Dobrze, że spokój panuje w kraju, bo zmęczona widocznie Francja dowiadytuje się dość obojętnie o wykryciu przez prowadzącego badania w sprawie Dreyfusa sędziego tysiąca kilkuset fałszerstw w księgach sztabu głównego francuzkiego i o aresztowaniu kilku oficerów sztabowych. Nie wzruszyła się napozór głębiej, dowiedziawszy się, że przed komisją parlamentarną, badającą sprawę łapówki dwumiljonowej, rzekomo ofiarowanej ministrowi przez kartuzów za nierozwiązanie ich zakonu w kraju, stanęli dwaj wyżsi przedstawiciele administracji, dyrektor kancelarii prezesa ministrów i jego syn, p. Edgar Combes, oraz naczelny komisarz rządu francuzkiego na wystawie międzynarodowej w St-Louis, p. Lagrave i zamienili uprzejme wyrazy: „*Je vous donne le démenti le plus formel!—Vous mentez.—C'est vous qui mentez!*“ I obaj pozostali na swoich stanowiskach. Może nawet będą awansowali z czasem i wznówiwszy dawną przyjaźń, zapomną o drobnym nieporozumieniu wobec zbyt ciekawej komisji. Wszystko być może. Nawet p. Combes - ojciec, który wywołał niesmaczną sprawę, może pozostać na swoim stanowisku, jakkolwiek przywódcy „bryły“ radykalnej przebakują coś, że wartoby go się pozbyć i powołać do steru starego p. Brissona. Ten pokaże, czego jeszcze dokonać może radykalizm republikański.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. W Izbie gmin 4 lipca deputowany Wolf zapytał urzędownie pomocnika sekretarza stanu do spraw zagranicznych, hr. Percy, czy rządowi angielskiemu znana jest sprawa «Allantown'a», parowca angielskiego, wiozącego węgiel kamienny z Japonji do kolonji angielskiej Singapor, ujętego 16 czerwca przez eskadrę rosyjską, zaprowadzonego do Władywostoku i przez tamtejszy sąd morski skazanego na konfiskatę na korzyść Rosji? Hr. Percy oświadczył, że w tej sprawie poseł angielski w Petersburgu zażądał wyjaśnień od rządu rosyjskiego. Od dnia konfiskaty przysługuje właścicielowi okrętu prawo apelacji do wyższej instancji w Petersburgu; rząd angielski wyczekuje zatem wyniku tej apelacji.

Chiny. Rząd angielski zażądał zadośćuczynienia za mord, popełniony w Inku przez żołnierzy chińskich na osobie korespondenta angielskiego Etzla. Wskutek tego rząd chiński skazał generała, dowodzącego tym oddziałem żołnierzy, na 5 lat więzienia i na zapłacenie rodzinie zabitego 3 tys. funtów szterlingów odszkodowania.—Ustanowiony ukazem bogdychańskim chiński «Czerwony Krzyż», na który już złożyła pewną sumę cesarzowa, znajduje się dopiero w początkowym stadium i dalszy jego rozwój narazie jest jeszcze problematyczny.

Stojący na czele chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych, ks. Czin, oświadczył posłowi japońskiemu Uszido, że uważa za całkiem przedwczesne wszelkie układy o wysłanie garnizonu chińskiego do Portu Artura po zdobyciu przez japończyków tej twierdzy. Port Artura pozostaje w ręku rosjan, więc też i układow żadnych o zwrot tej twierdzy chińczykom obecnie być nie może.

PO DWÓCH LATACH.

W d. 30 czerwca r. b. upłynął termin kary, na którą, po przeprowadzeniu zaocznie przez sądy pruskie przeciwko nam procesu, skazał pismo nasze—kanclerz państwa niemieckiego.

Przez dwa lata „Kraj“ nie miał wstępu do państwa niemieckiego. Był to zaszczyt zupełnie wyjątkowy, bo podobny ostracyzm nie dotknął żadnego z pism polskich, wychodzących w granicach państwa rosyjskiego, choć wiele z tych pism daleko ostrzej i namiętniej przeciwko rządowi pruskiemu i Niemcom występowało.

Co więcej, zakaz spadł na nas właśnie w chwili, kiedy wystąpiliśmy z całą siłą przekonania przeciw szowinizmowi polskiemu, nie umiającemu i nie chcącemu odróżnić rządu od narodu niemieckiego z którym obcowanie kulturalne jest koniecznym, kiedy nawoływaliśmy do trzeźwości i umiarkowania, kiedy ostrzegaliśmy przeciwko zrywaniu stosunków ze stronnictwami niemieckimi stojącymi na gruncie prawa i sprawiedliwości, kiedy zwalczyliśmy rzucone lekkomyślnie hasło bojkotu...

To właśnie nie podobało się w Berlinie; tego się widocznie obawiano. Inne pisma polskie, których oburzenie na to, co się dzieje w Prusach, wytrąciło z równowagi, ocalały od gniewów pruskich. „Kraj“ jeden tylko stał się ich pastwą.

Fakt to napozór tylko dziwny. Kto rozejrzy się w stosunkach, kto zbada psychologję ucisku, kto zastanowi się nad skutecznością różnych rodzajów narodowej obrony, ten łatwo znajdzie klucz do jego zrozumienia.

Dla nas wyrok kanclerski z przed dwóch lat i jego pobudki jasnymi są zupełnie. I jasnym jest także, że zakaz—jutro, pojutrze ponowić się może. Nie zawróci to nas z raz obranej drogi—spełnienia tego, co za swój święty obowiąz-

zek uważamy: od obrony praw i interesów polskich w Prusach na gruncie spokojnym i legalnym, bez przesady i bez zaćmiewającej wzrok namiętności, i nie powstrzyma od uświadamiania ogółu polskiego o dziejących się nam krzywdach.

R.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

[Świątkowanie i nierobocizna. Państwo i cele zyskowe. Polemiki «Now. Wr.» z prasą zagraniczną. Nowe pisma. Organy zachowawcze i dyscyplina społeczna. Jubileusz poety].

Oddawna już zwracano uwagę na niezliczone dni świąteczne, w które ustawa policyjna zalecała do niedawna zawieszać wszelką pracę. Włościanin rosyjski liczy w roku dni świątecznych więcej od jakiegokolwiek innego narodu na kuli ziemskiej. Na okres robót na roli, od kwietnia do końca sierpnia, czyli na przeciąg dni stu pięćdziesięciu kilku, przypada w Rosji 77 dni świątecznych, i dotąd wszędzie niemal uważano za stosowne przestrzegać, by święta te lud spędzał w bezczynności. W tym samym okresie Europa Zachodnia liczy świąt dwadzieścia lub dwadzieścia kilka, i nigdzie odpoczynek nie jest przymusowy. Nawet w szkołach dzieci i młodzieńcy rosyjscy świętują o wiele częściej od ich rówieśników w innych krajach. «Now. Wr.» oblicza, że student uniwersytecki w ciągu lat czterech słuchania wykładów pracuje o 148 dni mniej od studenta francuzkiego, o 232 mniej od angielskiego, o 284 dni mniej od amerykańskiego i o cały rok mniej od duńczyka. Trudno pocieszać się niedowiedzionem zresztą twierdzeniem, że rosjanin jest naogół zdolniejszy od cudzoziemców i zdobywa w krótszym czasie to, na co tamci potrzebują dłuższej i wytrwalszej pracy. Świątkowanie bezczynne ludu zwróciło na się nie tylko uwagę prasy i społeczeństwa, ale także rządu. Po dłuższych rokowaniach z najsw. Synodem, powstała myśl zniesienia przepisów ustawodawczych, zakazujących pracę w dni niedzielne i świąteczne. Ze względu, że człowiek, pracujący w święta, «nie może być uważany za nieposłusznego cerkwi, ani za łamiącego ustawę», Rada Państwa oświadczyła się za zniesieniem wspomnianego zakazu i zdanie jej uzyskało już sankcję ustawodawczą. Prasa powitała naogół nową ustawę z całym uznaniem, poruszyła wszakże sprawę zastosowania nowego przepisu w praktyce przemysłowej i handlowej. Tu zresztą obowiązują przepisy szczególne, zakazujące przedsiębiorcom zmuszania robotników do pracy

w dni świąteczne, o ile tego nie wymagają bezwarunkowo warunki techniczne przedsiębiorstwa. W zakresie ustawodawstwa przemysłowo-fabrycznego jest jeszcze dużo do zrobienia. Rok ubiegły odznaczył się ruchliwą działalnością na tem polu. Ale miano przytem na względzie cele wielorakie. Dążono przede wszystkim do osłonięcia warstw robotniczych przed agitacją rewrotową, pragnąc przekonać dowodnie te warstwy, zkad przychodzi istotna pomoc i poparcie słusznych ich dążeń. Działalność ta nie dobiegła jeszcze końca. Wypadki zewnętrzne odwróciły od niej czynnik miarodajny. *Hannibal ante portas*—i sprawy wewnętrzne usunęły się na plan dalszy.

Nie zapomina o nich, naturalnie, myśl społeczna. Chciałaby objawić się może w jakiejś nowej formie, nie ulega bowiem wątpliwości, że w czasach ostatnich uwydatniły się jaskrawiej sprzeczności stronnice, że powstały określeńsze programy, że wymówiono otwarcie kilka wyrazów, do których słuch społeczny nie przywykł wcale. Powstają nowe pisma. Jedno z nich ma wydawać prof. Chodskij, radny miasta Petersburga, kandydat stronnictwa postępowego na przewodniczącego rady, drugą — były wice-minister skarbu, p. Włodzimierz Kowalewski, dymisjonowany przed paru laty. Zamiary tych panów nie podobają się «Grażdaninowi», wątpi bowiem, by nowe pisma liberalne mogły wystąpić z czemś już niewydanym i zdobyć sobie nowe koła czytelników. Wskazuje przytem na fakt, że «pogrzebano niedawno dwa dzienniki, z których jeden wydawał «pomieszczczyk», a drugi—«izwoszczyk». Wskazówka co najmniej niestosowna, bo sam ks. Mieszczerskij zowie pp. Chodskiego i Kowalewskiego ludźmi wybitnego rozumu. Tak samo zresztą sceptycznie zapatruje się «Grażdanin» na powstały w Moskwie zamiar wydawania pisma zachowawczego, unikającego krańcowości i dosadności wyrażen «Mosk. Wied.» i «Grażdanina». Ks. Mieszczerskij przypomina, że wydaje swoje pismo od lat trzydziestu dwóch, że pracował w niem Dostojewskij, że w tym długim okresie było dużo prób wydawania innego pisma zachowawczego, a jednak w prasie petersburskiej «Grażdanin» pozostał samoty. Stanowczości odmówić temu pismu niepodobna, ale też często nie wie o co idzie, wpada w zabawne błędy i w niezliczone sprzeczności z samym sobą. Rżnie swoją piosnkę zachowawczą od ucha, a że w tej piosnce zdarzają się niewątpliwie nuty dźwięczne i ustępy piękne, więc miewa czasami dużą rację. A leitmotywem jest niezmiennie

karność powszechna i opieka ścisła z góry nad wszelkimi przejawami życia narodowego.

«Od kiedy—mówi, polemizując z organem ks. M., «Więstnik Jewr.» — społeczeństwo rosyjskie wyszło ze stanu apatii i zobojetnienia, zdawało mu się, a raczej znacznej jego częste, że zażdużo mamy władzy i dyscypliny, i zamało samodzielności i wolności. Odczuwamy to szczególnie w chwilach napięcia ducha narodowego, gdy wszystko, co się dzieje, zdaje się wskazywać, jak wiele znaczą, myśl i inicjatywa społeczna. Chwilę taką przeżywamy obecnie, i właśnie ją wybrały niektóre organy prasy, by uskarżać się na brak tego, czego mamy w rzeczywistości zbyt wiele. Prasa ta nawołuje rząd, by «dał przykład ściśle karnej organizacji», by «wyraźnie sformułował określoną zasadę i program», ponieważ «nieugięta wola rządu jest ceną ztąd właśnie, że wywołuje całkowite współzucie społeczeństwa i ludu». Co za oszczerstwo na lud i na naród—wola «Więstnik Jewropy». Współzucie wywołuje nie nieugiętość woli, ale jej kierunek i cele, do których dąży... Jeżeli zbawienie leży w karności, tylko w karności i jeszcze raz w karności, to nie trzeba najmniejszego rozszerzenia wolności. Do tego też wniosku logicznego dochodzą stronnicy nieskończonogo ściągania cugli bez pardonu...»

Wojna wywołuje ciekawe komentarze i polemiki. Jedni chcieliby widzieć w niej rodzaj nowej wyprawy krzyżowej i, wspomniawszy na symboliczny obraz ces. Wilhelma, mówią o walce krzyża ze smokiem, o posłannictwie białej rasy; inni widzą dążności państwowe, które wojnę wywołały i powołują się słusznie na pamiętne pismo odredczne do namiestnika Dalekiego Wschodu, określające najwyraźniej cel wojny — «utrwalenie przeważnego stanowiska mocarstwowego nad oceanem Spokojnym». Idealisci nie chcą w tym celu widzieć pierwiastku materialnego. Dymisjonowany marynarz, p. Lichaczew, w «Now. Wr.» podnosi z naciskiem, że w swojej polityce «Rosja nie poszukuje zysków», jak Anglja albo Niemcy, ale dba tylko o zabezpieczenie sobie wpływu przeważnego.

«Grażdanin» nie bawi się w idealizm i sądzi, że zdanie p. Lichaczewa jest poprostu śmieszne.

»Rosja ma nie mieć zysków na celu—mówi ks. Mieszczerskij. — Dla jakich więc celów w ciągu wieków z malutkiej cząstki dzisiejszej Rosji europejskiej przekształcała się w połowę powierzchni ziemi, a budżet roczny z 500 tysięcy rubli podniosła do dwóch miliardów? Zgadza się, że mogliśmy walczyć z tatarami dla wyzwolenia się z ich jarzma i z turkami dla wyzwolenia «bratuszków». Ale czyliż naprawdę nabyliśmy bezinteresownie Syberję, Małą Ruś, Noworosję, Krym, Kaukaz, Królestwo Polskie, prowincje zachodnie i nadbaltyckie? Każdy przecież rozeźmie się na to zapytanie, a spotykałem w życiu nietylko w gazetach, ale nawet w ustach dyplomatów klasyczne to w swoim komizmie zdanie, że Rosja niema zysku na celu... Niema i być nie może państwa, które w stosunku do innych państw nie rządziłoby się zasadą zysku. I gdyby takie państwo istniało, pożartyby je inne i mówionoby o niem w nekrologu, że stało się ofiarą własnej głupoty—bo bezinteresowność w stosunkach międzypaństwowych jest synonimem głupoty.

A żeby matuszka-Rosja grzeszyła głupotą, tego nie dowiedzie żadna wskazówka historyczna...»

Chodzi o to, by zyski na celu mieć i stwierdzać to wyraźnie i otwarcie, jak czyni W. Brytanja, którą naśladować w tym wypadku należy. Tak mówi «Grażdanin», i niedarmo ma powstać w Moskwie organ stronnictwa zachowawczego odeń oględniejszy.

Bo «Mosk. Wied.», choć potrzebują wciaż sztandarem wyjątkowego patriotyzmu i zasad nadzachowawczych, organem stronnictwa stać się nie mogą. W każdym wypadku preholowują i wyprzedzają najdalej sięgające zamiary. Ułożyły już warunki pokoju z Japonją. Państwo Wschodu słońca oddać ma Mandzurję, Koreę i z własnego obszaru wyspy Tsusima w cieśninie Koreańskiej, które przeszkadzają tylko spokojnemu życiu narodu japońskiego, stanowiąc rodzaj mostu na ląd stały i odcinając przez to siły tego narodu na szkodliwe przedsięwzięcia i wyprawy. Prasa londyńska w lot pochwyciła te moskiewskie pomysły i przypisała je całej prasie rosyjskiej. Aż «Now. Wrem.» wytłumaczyło anglikom, że pomysł wyszedł z redakcji, której pismo nie ma nic wspólnego z opinią publiczną rosyjską.

Świat literacki świecił jubileusz świętego poety, który długi czas ukrywał się pod inicjałami K. R. Dziś wiadomo powszechnie, że tym poetą jest W. Ks. Konstanty Konstantynowicz. J. C. W. urodził się w r. 1858, służył w marynarce, odznaczył się męstwem w wojnie 1877—78 r., i dowodził później oddziałami gwardji. Od wczesnej młodości zajmowały go sprawy literackie i naukowe. W r. 1886 wydał pierwszy zbiór swoich utworów, a w r. 1889 został prezesem Akademii nauk. Jego inicjatywie zawdzięczać należy powstanie przy Akademii oddziału literackiego, którego członkami zostali najwybitniejsi pisarze rosyjscy. Przyczynił się też niemało do uświetnienia jubileuszu Puszkina, święconego uroczyscie przez inteligencję rosyjską przed kilku laty. J. C. W. jest jeszcze obecnie szefem szkół wojskowych, prezesem Towarzystwa Archeologicznego i kuratorem wyższych kursów kobiecych. Poezja jego tchnie prostotą, spokojem i głębszym nastrojem optymistycznym. «Bo nie masz tu szczęścia bez łez—Błękity nieb szersze wśród chmur...»

Bh. K.

ANKIETA „RUSI“.

W kwestji polskiej «Ruś» petersburska zabrała, jak wiadomo, stanowisko bezstronne, dając na swych łamach miejsce zarówno listom rosjan, jak i polaków, i zamieszczając je bez zmian. «Ruś» podjęła się roli pośrednika między dwiema narodowościami we wzajemnym porozumieniu, nie przywłaszczając sobie bynajmniej tonu wyrokującego, a natomiast starając się oświetlić kwestję równomiernie z obu stron. «Ruś» sądzi, że tylko takie pośrednictwo przystoi prasie, powołanej nie do decydowania, lecz do wyjaśniania. Drukując obecnie nową serję listów w kwestji polskiej, «Ruś» poprzedziła je znowu niektórymi uwagami, zasługującymi na przytoczenie:

„Kwestja polska—pisze „Ruś”—przechodzi od ogólnikowych dotąd wyrażen współczucia dla idei zbliżenia — na grunt praktyczny. Wielu z naszych korespondentów objawia słusne życzenie, aby dobre słowa w dzisiejszych poważnych czasach nie pozostały słowami tylko, lecz żeby przeistoczyły się na dobre czyny. A jednak wielu, i to bardzo wielu, wątpi, żeby te dobre słowa mogły zamienić się na dobre czyny. Wypada więc stwierdzić smutny fakt, iż w kierunku tak ważnego dla obu pokrewnych narodów i dla państwa zbliżenia niewiele zdziałano i przedsięwzięto, pomijając bezsilne próby pojedynczych osób lub szematyczne środki rządowe, częstokroć z konieczności oderwanych od wymagań życia.“

Że nie należy na państwo zwać całej roboty około urządzenia dobrego poźycia rosjan z polakami—to dla «Rusi» rzecz jasna:

„Czyż słusznem jest zwać na państwo i jego organy cały ciężar wielkiej odpowiedzialności moralnej i historycznej za chroniczne niepowodzenie zgody? Niewątpliwie państwo, przedewszystkiem zaś władza ustawodawcza, mogą wiele uczynić dla zaspokojenia żądań polskich, często całkiem słusznym wypływających z powstałego nienormalnie położenia rzeczy. Ale czyż podobna ręczyć, że wskutek samych tylko ustępstw rządowych, chociażby w najszerszym zakresie udzielonych, wraz z nadaniem równych praw, nasze stosunki z polakami wejdą na tory normalne? Czyż nie będzie naród polski, oddzielony od rosyjskiego, iść swojemi drogami ku swoim osobnym i często nieprzyjaznym dla nas celom?“

Uznając, że obecne formy współżycia polaków z rosjanami są uciążliwe w równym stopniu dla obu stron, «Ruś» sądzi, że zmiana stosunków urzędowych winna być poprzedzona przez samoistną pracę obu narodów w kierunku zbliżenia, zaś taka praca byłaby cenną i pożyteczną dla państwa.

„Wybitną rolę grać powinno zapoznanie społeczeństwa i narodu z kwestją słowiańską. Gdyby słowiańska kwestja nie

istniała, zachowalibyśmy prawdopodobnie taki sam stosunek do polaków, jak prusacy i wogóle niemcy, to jest stosunek rasowej nienawiści, wykluczający wszelką zgodę i wszelki rezultat, prócz gwałtownego przymusu i rozpaczliwej obrony.“

Kwestja słowiańska—podług «Rusi»—uprzytomniła się w umysłach dopiero po założeniu nowego cesarstwa niemieckiego, a polacy w Prusach pierwsi uczuli jej wagę dla sprawy polskiej.

„Ale i nam, rosjanom, należy zabrać się do systematycznego i stałego badania kwestji polskiej. Trzeba ją zgłębić, nadać jej system, ustanowić zasady, prawidłowy kierunek. Pod tym względem i wśród naszych korespondentów widzimy już pewny krok naprzód zwłaszcza w listach—jednym rosyjskim, a drugim—polskim, gdzie wyjaśniono różnicę pomiędzy kwestją polską w Kraju Zachodnim i w Polsce właściwej. Różnica ta jest sprawą nader ważną i pominięcie jej może wywołać najbardziej beznadziejną sprzeczność zdań naszych z polskimi w takich kwestjach, w których w gruncie rzeczy porozumieć się łatwo: Polska „od morza do morza”—to jedno pojęcie, zaś Polska etnograficzna—drugie. Mówimy to nie w tym celu, żeby pozostać w sferze idei ogólnych. Przeciwnie, myślimy, że czas byłby znowu przejrzeć praktyczne warunki zgodnego poźycia obu narodów w Kraju Zachodnim i w Królestwie Polskiem. Byłby to nowy krok ku zgodzie, zaś głębsze zapatrywanie się na to z obu stron—rosyjskiej i polskiej, świadczyłoby, że krok ten uczyniony będzie ku zgodzie stałej, a nie tymczasowej.“

Tyle «Ruś». A teraz jej kospodenci. List rosjanina, p. Wł. Pawłowa, na który powołuje się «Ruś», wychodzi z założenia, że kwestję polską należy roztrząsać bez uprzedzeń:

«Urodziłem się w Kraju Północno-Zachodnim, gdzie ojciec mój przed r. 1863 nabył majątek. Należąc do kategorii «starych obywateli» (tak zowią polacy tych, co nabyli majątki z wolnej ręki) i wyczuwszy się języka polskiego, którym mówi szlachta i część średniej klasy rolniczej — netylko uczęszczałem i byłem gościnnie przyjmowany w polskich obywatelskich domach w tej guberni, lecz i potem, urzędując w Królestwie Polskiem, wszedłem do towarzystwa polskiego, tak niechętnie lub nieufnie przyjmującego rosjan. Dotąd liczę i tu i tam wiele przyjaciół szczerych. Wynikiem częstych rozmów i sporów z nimi pozwole sobie podzielić się z wami: jest on pouczający, gdyż wśród tych przyjaciół są ludzie wybitni, a polacy wskutek swej nieufności (mającej zresztą nieraz słuszną podstawę) nader rzadko wyznają przed obcym, co czują w sercu.“

Po tym wstępie, autor listu przeprowadza różnicę pomiędzy polakami Kraju Zachodniego a Królestwa, uważając pierwszych za «myślących po rosyjsku». Znajduje on, że r. 1863 dał się mocno polakom gub. zachodnich we znaki:

«Jak dziś wiadomo, potyczek i bitw w tym kraju wcale prawie nie było, albo też były tak małe, że nie warto o nich wspominać. Żaden oddział nie przenośli 50 ludzi, a działalność ich ograniczała się do śpiewania hymnów w lesie, do „rozjadów z tajemniczym wyrazem twarzy, oraz do noszenia znaczków i konfederatek. Za ten

udział w powstaniu winnych rozstrzelowano, wieszano, a majątki konfiskowano. Konfiskowano zresztą i takie majątki, w których zatrzymywali się powstańcy lub odbywała się najmniejsza nawet strzelanina. Niemało poszło na Sybir polaków z liczby mniej winnych, a często i takich nawet, którzy do dziś dnia nie wiedzą, za co ich zesłano... Kara po 41 latach od powstania wisi dalej nie nad winnymi, lecz nad ich potomstwem; polak pozbawiony prawa wyborów, prawa nabywania ziemi, praw służby na miejscu, prawa rozporządzania swoją własnością ziemską. Nie ufają mu, śledzą, jest on «nieprawomyślny» od urodzenia aż do śmierci, chociażby był pełnym generałem lub radcą tajnym».

P. W. Pawłow utrzymuje, że nawet polak-wojskowy, wracający kaleką z pola walki do domu, czuje się w sytuacji «nieprawomyślnego». Dalej przytacza autor takie wspomnienia:

«Wobec mnie aresztowano w teatrze pewnego miastka gubernialnego w Kraju Zachodnim młodego ziemianina «za to, że rozmawiał w korytarzu z dwiema damami po polsku». Dzięki wstawianictwu kilku rosyjskich sąsiadów-ziemian, oburzonych na takie postępowanie policji—sprawę załatwiono bez protokółu. Tymczasem istotnie za polskie słowo, wymówione w publicznem miejscu w 9 zachodnich guberniach winny podlega grzywnie 25 rub. na podstawie dotąd obowiązującego przepisu z 1863 r. Czy mogą ci polacy, będąc parjasami w kraju rodzinnym, szczerze kochać Rosję? Mogę natomiast zapewnić, że *nigdzie i nigdy* nie widziałem nienawiści do rosjanina za to, że był rosjaninem».

Autor nie wątpi, że gdy polakom Zachodniego Kraju rząd przywróci prawa, będą oni zupełnie wiernymi obywatelami państwa, chociaż rosjanami nie zostaną:

«Nie widzę zresztą potrzeby, aby polak niemiec lub finlandczyk przyjął naszą wiarę lub porzucił język i tradycje przodków, aby zostać wiernymi synami Rosji. Wszelkie zamachy na jedno i drugie należy uważać za najbardziej szkodliwe i niepolityczne środki kolonizacji takich bezwarunkowo kulturalnych krajów, jak Polska, Finlandja lub Kraj nadbałtycki. Nie ulega wątpliwości, że w tych częściach Rosji należy żądać znajomości języka rosyjskiego, całkowitego użycia jego, lecz zbyt daleko do przesładowania, jakiemu niedawno podlegał netylko w Kraju Zachodnim, lecz i w Królestwie język polski, którym mówią masy ludowe. Sam pamiętam, że konduktorem kolejowym zakazano netylko odpowiadać po polsku na zapytanie polskie, lecz i rozmawiać po polsku w domu. Za polską ze sobą rozmowę uczniowie gimnazjalni w Warszawie podlegali karom».

Autor zaznacza, że inicjatorami takich zakazów często bywali działacze nie-rosyjskiego pochodzenia; pewien taki generał uważał np. wielkie zbliżenie do polaków za zdradę państwa. Autor pamięta, że dobry nastrój Warszawy łatwo zmieniał się wskutek nietaktu jakiegoś działacza:

«A tymczasem pamiętam, jak szczerzy żal wywołał w Warszawie zgon jen. Albedyńskiego lub ks. Imeretyńskiego — jednego z najrozumniejszych i najpopularniejszych działaczy w Warszawie; wiadomo, z jakim szacunkiem mówią polacy o takich rosjanach, jak: Gerard, Butowski, Łopuchin, Starynkiewicz, Kniaziew, Zenger i inni, którzy zostawili po sobie ślady pożytecznej działalności, postępowali z wielkim taktem i byli zupełnie sprawiedliwymi».

Autor radzi, aby działacze rosyjscy w Polsce pamiętali słowa Tayloranda: «mniej gorliwości»; na tę gorliwość chorują zwłaszcza ci urzędnicy, którzy «tępią» język miejscowy nawet wśród włościan:

«I ten urzędnik, który starannie wymazał polskie napisy obok rosyjskich na budynkach kolejowych, gdzie dziś widać tylko rosyjskie: «dla mężczyzn, dla dam» — uważał się prawdopodobnie za zasłużonego działacza i patrzył, jak gdyby ten skromny (i nader niezbędny) napis czynił umję wielkości Rosji».

Zarzut, że dzisiejsze sympatie polskie dla Rosji wynikają ze wzmożonego prześladowania Polaków w Prusach i są nieszczerze — wydaje się autorowi niezbyt uzasadnionym:

«Wszystko to możliwe, ale rozum polityczny polega na tem, aby skorzystać z pomysłnej chwili: polacy zrobili wprawdzie dwa powstania, lecz upłynęło już 40 lat od ostatnich zaburzeń polskich; przecież różne niepożądane wybuchy bywają i w tych częściach Rosji, gdzie mieszkają rdzenni Rosjanie; przecież rosyjskie zagraniczne gazety także na Rosję napadają»...

W końcu tedy p. Włodz. Pawłow uważa za szczęśliwy pomysł, iż po stronie rosyjskiej powzięto myśl przygotowania gruntu do zbliżenia z Polakami.

Tyle autor rosyjski. A teraz p. Bogorja, autor polski. Ten streszcza swe poglądy na sprawę w czterech punktach: Rosja powołana stanąć na czele Słowian; słowiańszczyzna ma stanowić związek, w którym Polakom należy się wybitne miejsce; w Kraju Zachodnim Polacy, jako «żywiol napływowy», mogą liczyć tylko na pewien udział w miejscowych sprawach; w Królestwie Polacy winni mieć równe prawa językowe i służbowe z Rosjanami, którzy winni znać także język polski. Wówczas Polska pójdzie ręką w rękę z Rosją «podług przeznaczenia Boga». Po optymistycznym liście tak mało wymagającego p. Bogorji, «Ruś» zamieściła list pesymisty, p. St. Płużańskiego, który tak wypowiada swe żale:

«W pocie czoła pracujemy, aby zapłacić powinności państwowe, przelewać winniśmy krew za obcą dla nas ideę, lecz nie mamy prawa korzystać z naszej mowy, nie mamy prawa korzystać z ziemi naszych ojców... ziemię tę różnymi sposobami, prawem i nieprawem, nam odbierają, nie pozwalają swobodnie na niej osiedlać się. Nie mamy prawa nazywać siebie Polakami, co najwyżej katolikami, jak gdybyśmy nie mieli własnej narodowości. Kraju swego nie możemy nazywać Polską, lecz tylko Krajem nadwiślańskim. Nie dając nam żadnych urzędów w naszym kraju, posyłacie nas za chlebem w głąb Rosji; tylko pewien procent naszej młodzieży ma dostęp do szkół i wyższych zakładów... Wam oczywiście gorzko jest słuchać naszych skarg, ale pozwólcie Polakom jasno i szczerze wypowiedzieć swe myśli, dajcie im możność grać w otwartą grę. Niech wszystko, co nas dzieli, poddanem zostanie wszechstronnemu rozbirowi; wówczas może być, że ściąganie to uwagę tych, komu to wiedzieć należy, i nad nami zablży nie zorza nowego życia».

Inny autor, podpisany «Mazur», raduje się na myśl o braterskim

pozdrowieniu ze strony Rosjan, ale ogarniają go wątpliwości, czy Polacy będą nagrodzeni za to, że przelewają teraz swoją krew obok Rosjan na Dalekim Wschodzie:

«Wszak i podczas wojny tureckiej tak samo waleczyliśmy obok was za obcą wolność niewdzięcznych Bułgarów, i wiele tam zostało naszych mogił wspólnych. I cóż za to otrzymaliśmy? Więcej, aniżeli nic. Po pewnym czasie wielu katolików usunięto z różnych miejsc, które zajmowali oddawna, wojskowi przetranslokowani zostali do miejsc dalszych, a przytem ukarano i wojaków prawosławnych, którzy trafili do niefortunnego procentu katolickiego za małżeństwo z katoliczkami, chociaż ich potomstwo było przecież prawosławne ze wszystkimi prawami i przywilejami»...

List p. Mazura jest cały utrzymany w tym duchu. Na zakończenie tej serji «listów polskich», przytoczyła «Ruś» list za podpisem «Żyd—Jakób Szuchatowicz», w którym autor, współczując idei zbliżenia Rosjan z Polakami, życzy obu narodom, aby żyjąc po bożemu, szerzyły również pokój i wśród całej ludzkości w myśl talmudu, który zaleca: pokój, pokój i pokój.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

RESKRYPT NAJWYŻSZY,

dany na imię koniuszego Dworu Najwyższego, generał-lejtnanta, zaliczonego do Admiralicji, księcia Iwana Oboleńskiego.

Książę Iwanie Michajłowiczu!

Wielkie Księstwo Finlandzkie, od czasów przyłączenia do Państwa Rosyjskiego, korzysta z osobnego ustroju dla miejscowego zarządu i wewnętrznego prawodawstwa. Ufam, że ustrój ten, odpowiadający warunkom bytu w tym kraju, może być zachowany dla dobra Finlandji nadal, oraz że ohydne przestępstwo, które niedawno rzuciło mrok na życie społeczne w kraju, jest sprawą rąk szaleńca i niewielu jego współników, a w ich czynnie występny naród fiński nie brał żadnego udziału.

Troska o ściślejsze zjednoczenie Finlandji z pozostałym Cesarstwem zawsze była niezłomnym zadaniem władzy państwowej; takim też winna zostać i na przyszłość. Stopniowe osiągnięcie powyższego celu wskazałem jako najważniejszy obowiązek zmarłemu generał-gubernatorowi finlandzkiemu, generał-adjutantowi Bobrikowowi. Z rozumną tedy niezłomnością zgasły mąż stanu wykonywał zlecony mu obowiązek, zanim śmierć przedwczesna przerwała jego pełną poświęcenia służbę, która mu zyskała chlubne imię w dziejach utrwalenia rosyjskiej państwowości na kresach północnych.

Uznawszy za dobre powołać pana na urząd generał-gubernatora finlandzkiego, spodziewam się, iż dzięki swojemu poświęceniu i swoim uzdolnieniom, będziesz pan zarządzać krajem jako gorliwy wykonawca Moich wskazań. Zwłaszcza staraniom pańskim polecam utrwalenie w świadomości narodu fińskiego przekonania, iż historyczne losy jego nierozdzielnie związane są z losami Rosji, jako też, że dalszy rozwój Finlandji pod opieką Państwa Rosyjskiego i nadanych jej urzędów za-

leży od trwałego ugruntowania w kraju spokojnego biegu życia.

Pozostając dla pana niezmiennie życzliwym.

Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

MIKOŁAJ.

W Peterhofie,
17 czerwca 1904 r.

Urzędowe.

× Ukazem Najwyższym na imię ministra wojny polecono postawić na stopie wojennej niektóre części wojsk okręgu petersburskiego z dołączeniem do nich częściami wojsk innych okręgów, jak również wzmocnić i uformować nanowo niektóre specjalne rodzaje broni, naukowe zakłady wojskowe, oraz rezerwowe części wojsk.

[Zgodnie z tym Najwyższym ukazem powołani zostali do wojska rezerwistki z 3 powiatów gub. petersburskiej, z 11 powiatów gub. nowgorodzkiej, z 3 powiatów gub. pskowskiej, z 2 powiatów gub. estlandzkiej, z 1 powiatu gub. liflandzkiej, z 3 powiatów gub. twerskiej, z 2 powiatów gub. tulskiej, oraz z 1 powiatu gub. moskiewskiej—ogółem z 26 powiatów. Nadto powołano niektóre dodatkowe kategorie rezerwistów z gub.: moskiewskiej, włodzimierskiej, niżegorodzkiej, permskiej, wiackiej, sibirskiej, kijowskiej i poławskiej. Jednocześnie powołano tyle zapasowych oficerów, zamieszkałych w państwie, ile potrzeba do dalszego ukompletowania wojsk, jak również zapasowych szeregowców, przeznaczonych do zastąpienia oficerów].

× Ukazem Najwyższym do Senatu powołano do służby czynnej rezerwistów floty z Rosji europejskiej, z wyjątkiem gub. orenburskiej i Finlandji.

× Ukazem Najwyższym do Senatu oznaczono ilość poborowych, mających wstąpić do wojska w tym roku na 447,402 ludzi. W zeszłych latach cyfra ta sięgała do 390 tys. ludzi.

× Jego Cesarska Mość ofiarował 100 tys. rb. na korzyść uboższej ludności miasta Moskwy i okolic, która ucierpiała wskutek huraganu 16 (29) czerwca.

× Generał-gubernatorem turkietańskim mianowany został członek rady wojennej, generał jazdy Mikołaj Tewiaszew.

× Rada Państwa uznała zaległości podatków ziemskich od gruntów włościańskich, jako zaległości skarbowe i oznaczyła wysokość odszkodowań ziemstwu za te zaległości. Na zaspokojenie najbardziej pod tym względem potrzebujących zapomogi ziemstw w r. 1904 wyasygnowano 1 miljon rb.

W Petersburgu.

== Metropolita hr. Szembek zwiedził 21 czerwca s. st. kaplicę w Peterhofie, a nazajutrz wyjechał do Petrozawodzka w towarzysztwie księży J. Ścisławskiego i A. Losińskiego 27 czerwca metropolita odwiedził Kolpino, 27—Narwę, 29—Jamburg, 1 lipca—Kronstadt, 4 lipca Gacznę, 5—Nowgorod; później z kolei Psków, Opoczkę, Wielkie Łuki, Rygę, Majorenhof, Kemmern, Jurjew (Dorpat), Rewel, Helsingfors, Sweaborg, Wybörg i Carskie Sielo. Jak się dowiadujemy, po tych wizytacjach nastąpi wyjazd do kąpieli pod Rygą, gdzie Jego Ekse spędzi drugą połowę lipca i pierwszą połowę sierpnia.

== Książę I. Oboleński, mianowany generał-gubernatorem finlandzkim, pochodzi z ziemian gub. sibirskiej, ukończył szkołę marynarki i brał udział w wojnie tureckiej, gdzie odznaczył się podczas prowadze-

nia branderów na okręty tureckie pod Sylistrią. Wystąpiwszy wkrótce z marynarki, w ciągu lat 16 pełnił obowiązki z wyboru szlachty i został w 1889 roku marszałkiem gubernialnym. Przed kilku laty był gubernatorem chersońskim, zaś w roku 1902, jako gubernator charkowski, stłumił rozruchy w pow. wałkowskim. Liczy obecnie 48 lat.

== **Posłem włoskim** w Petersburgu mianowany został Juljusz Melegari, dotychczasowy poseł w Tokio.

== **Biuro jeńców.** Uzupełniając wiadomość o utworzeniu przy komisji wykonawczej Czerwonego Krzyża biura do wydawania informacji o wziętych do niewoli, nadmieniamy, iż biuro to udziela informacji jedynie najbliższemu krewnym, ogłaszając zaś nazwisk w gazetach nie będzie.

== **Pożar.** Pisma petersburskie donoszą, że w Kronsztadzie w zeszłą środę, o godz. 12 w nocy spłonęła stacja torpedowstrzelnicza marynarki. Znajdowało się w niej 20 niezdatnych do użytku torped. Wybuch słyhać było aż w Oranienbaumie. Wywołało to popłoch i niedorzeczne komentarze. Przypuszczają, iż budynek drewniany zapalił się skutkiem zanieczyszczenia komina. W pobliżu stojące okręty nie poniosły żadnej szkody.

== **Na dworcu** kolei Moskiewsko-Windawskiej, podczas wykończania robót na peronie, spadł z pod dachu ze znacznej wysokości kosz z robotnikami; sześciu zabiło się na miejscu.

== **P. Jan Obst,** współpracownik «Kraju» i pism warszawskich, ziemianin gub. witebskiej, objął obowiązki sekretarza redakcji «Kraju».

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

WW. J. D. i S. O nastroju ogólnym trudno mówić; uogólnienia pojedynczych wrażeń prowadzą zawsze do błędnych wniosków. Z temi zastrzeżeniami możemy o nastroju w Petersburgu w chwili obecnej powiedzieć, iż większość tej opinii, z którą w danym wypadku liczyć się należy, ani myśli o możliwości zawarcia pokoju w warunkach dla Rosji niekorzystnych, albo nie odpowiadających godności wielkiego państwa. Ani zdobycie Portu Artura, ani kłeska poważna armii głównej na lądzie, nie zmieniłyby tego poglądu. W przekonaniu zwłaszcza kół wojskowych, wojna przedziej czy później zakończyć się musi odparciem nieprzyjaciela z dzierżaw rosyjskich. Każde nowe powodzenie oręża japońskiego odracza tylko jej ukończenie. O kombinacjach pokojowych możnaby chyba mówić tylko w razie odniesienia jakiegoś wielkiego zwycięstwa ze strony Rosji. Na drugie pytanie panów: kiedy i jak wojna skończyć się może — nie umiemy odpowiedzieć. To wkracza już w sferę przepowiedni, zawsze ryzykownych.

Praw. w R. Dziękujemy za informację. Zużytkujemy w «Kraju» lub gdzieindziej.

NADESLANE.

Dr. JAN PILTZ, ordynator oddziału nerwowego w Szpitalu Prazkim w Warszawie, były wicedyrektor Uniwersyteckiej Kliniki w Lozannie,

ordynuje od 1 lipca do 1 września n. st.

w ZUOZ (pod St-Moritz), Engadin. Szwajcarja, hotel «Concordia». (6380)

Jest do nabycia w znaczniejszych księg. polskich tom I

POTRZEB SPOŁECZNYCH w Królestwie Polskiem

(praca zbiorowa, pod redakcją Włodz. Spasowicza i Erazma Piltsa).

TREŚĆ: Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Polskiego; Administracja gminna; Sądowictwo w Królestwie Polskiem; Czy kresy winne wycieńczenia centrum państwa; Wychodźstwo włościan na zarobki; Kasy pożyczkowe gminne; Działy spadkowe u włościan, Propinacja wiejska; Komasaacja gruntów drobniejszej własności; Pomoc lekarska; Sprawy szkolne. (5934)

CENA 1 rb.

KRONIKA.

Kościół i duchowienstwo.

* W ostatnich czasach Watykan czynił starania, aby mu przyznano prawo udziału w międzynarodowym sądzie w Haadze. Donoszą z Rzymu, że te starania nie odniosły skutku wobec opozycji Francji, Włoch oraz — jak zapewniają — Rosji.

* W dzienniku francuzkim «Petit Parisien» przytoczone są szczegóły rozmowy, którą Pius X miał z biskupem katolickim w Tokio, msgr. Mugaburem. Biskup zakomunikował Papieżowi, że od r. 1891, kiedy Leon XIII ustanowił pierwsze biskupstwo w Japonii, katolicyzm w tym kraju zrobił postępy. W Japonii jest obecnie przeszło 90 tys. katolików, z tych około 10 tys. zamieszkuje w Tokio. Zdaniem biskupa, wyższe klasy japońskie skłonne są do chrześcijaństwa, zwłaszcza, że rząd japoński wykazuje wobec księży katolickich największą tolerancję i pozwolił na urządzenie w Nagasaki seminarjum katolickiego dla krajowców. Papież wrzuszony był również wiadomością, że wielu żołnierzy-katolików z armii japońskiej przed wyjazdem na wojnę spełniło swe obowiązki religijne, wypowiadawszy ~~się~~ i modląc się w kościołach o szczęśliwy powrót. Biskupowi Pius X zalecił, aby po powrocie do Tokio wyraził cesarzowi wdzięczność Papieża za opiekę nad katolikami.

* Arcybiskup kolonński, oraz biskupi monasterski i padernborski odbyli konferencję w sprawie zaspakajania potrzeb duchowych ludności polskiej, mieszkającej w tych dżeczajach. Biskupi rozesłali wskutek tych narad cyrkularz do dziekanów i proboszczów, w którym nakazują, ażeby potrzeby polaków uwzględniano w najszerszym zakresie, a szczególnie, o ile to dotyczy spowiedzi w języku ojczystym. Jednocześnie cyrkularz mieści jednakoż nakaz «strzeżenia się wszystkiego, coby mogło popierać dążności narodowe polskie». Nowych nabożeństw i kazań w języku polskim zakazują biskupi; tam wszakże, gdzie one są już wprowadzone, mają nadal pozostać.

* Książd obrządku ormiańskiego, Mardyrosiewicz, który odbywa pokutę w Krakowie, a następnie wyjechać zamierza jako książd rz. kat. do Ameryki, wniósł do namiestnictwa we Lwowie prośbę o zmianę nazwiska. Przed dwoma laty ks. Mardyrosiewicz we Lwowie oskarżony był o roztrwonienie funduszów.

Prawo i sądy.

** Przed sądem karnym w Wiedniu stanął Edmund-Henryk hr. Potocki, oskarżony o ponowne oszustwo; niedawno był zasądzony na 2 miesiące więzienia za oszukanie dwóch emigrantów polskich. Obecnie prokuratorja zarzuca mu, że wyłudził od jakiegoś restauratora wiedeńskiego i od szynkarza w Gross Enzensdorf kwotę 2,600 koron w ten sposób, że sfałszował na wexlach podpis swego brata, Oswalda hr. Potockiego i nadto zapewnił, że brat ten, jako i ojciec ich, Nikodem hr. Potocki, mają mu

niebawem nadesłać pieniądze. Rozprawa trwała krótko, gdyż przerwano ją dla podania oskarżonego pod obserwację psychiatrów, zachodzą bowiem wątpliwości co do jego poczytalności. Ojciec podsądnego, Nikodem hr. Potocki, oświadczył, że zaspokoi wszystkich wierzycieli syna.

** Sąd przysięgłych w Krakowie skazał na śmierć morderców rodziny Kleszczów na Podgórzu. Sobola i Gregorskiego. Ten ostatni w więzieniu skreślił «pamiętnik», dość poprawnie napisany, w którym żałuje ohydny czynu i powiada, że «złe towarzystwo, złe nauki i złe pisma zrobiły z niego człowieka nieszczęśliwego».

Szkoły i młodzież.

** Rozwój szkół handlowych średnich nasunął p. Rontalerowi myśl założenia w Warszawie Akademii handlowej na wzór istniejących w Wiedniu, Lipsku i Hamburgu, któraby młodzieży naszej, pragnącej poświęcić się wyższemu studjum naukowym, dawała możliwość nabycia tej wiedzy w kraju. Założenie oddzielnej Akademii byłoby jednak połączenie z wielkimi trudnościami, przedewszystkiem zaś z brakiem odpowiednich na ten cel funduszów. Dlatego też p. Rontaler projektuje otwarcie tego rodzaju zakładu przy swojej szkole, gdzie pod ręką znajdują się gabinety i muzea, potrzebne do wyższych studjów handlowych.

** Rada szkolna okręgowa we Lwowie wydała okólnik w sprawie małżeństw nauczycieli oraz nauczycieli nieetatowych tej treści: «Ponieważ zdarzały się wypadki, że nauczyciele, względnie nauczycielki, wnosili podania o pozwolenie zawarcia ślubów małżeńskich w ostatniej chwili tuż przed mającym być zawartym ślubem, które wskutek tego miały raczej charakter zawiadomienia, niż prośby, uchwała c. k. Rada szkolna okręgowa na posiedzeniu d. 27 kwietnia 1904 r. wystosować wezwanie, ażeby te nauczycielki, względnie nauczyciele, którzy zamierzają starać się o takie pozwolenie, wnosili podania dość wcześniej z chwilą powzięcia zamiaru zamążpójścia, względnie ożenienia, ażeby na wypadek odmownego załatwienia ich prośby, tem łatwiej mogli odstąpić od zamiaru, który nie da się pogodzić z uchwałą c. k. Rady szkolnej okręgowej». Krakowski «Naprzód» z powodu tego okólnika wyraża zdziwienie, że Rada szkolna aż tak dalece krepować chce uczucia nauczycieli i nauczycielek.

** W łonie Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie utworzyła się komisja zarobkowa. Celem jej jest wynajdywanie zarobku dla kolegów, potrzebujących go lub nie znających miejscowych stosunków.

** Dziekanem wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wybrany został prof. dr. Henryk Jordan. Skład senatu akademickiego na 1904/1905 rok jest zatem następujący: rektor — prof. dr. Napoleon Cybulski; dziekani: ks. dr. Gromnicki, dr. Józef Milewski, dr. Henryk Jordan, dr. Maksymilian Kawczyński. Zastępcy dziekanów: ks. dr. Trznadel, dr. B. Ulanowski, dr. T. Browicz i dr. Julian Schramm.

** Towarzystwo dla popierania nauki polskiej we Lwowie, w uznaniu wielkiej doniosłości, jaką pod względem kulturalnym i cywilizacyjnym przedstawiają biblioteki publiczne, postanowiło starać się o zakładanie i utrzymywanie takich bibliotek w ważniejszych miastach Galicji. Najbliższym zadaniem Towarzystwa jest zgromadzenie odpowiedniego zasobu dzieł, książek, druków i wogóle przedmiotów bibliotecznych (atlasy, mapy, ryciny i t. p.), które stanowiąc mającym być przyszłych bibliotek prowincjonalnych.

** W uniwersytecie Jagiellońskim habilitowali się na docentów: dr. Stefan Horszkiwicz na docenta medycyny sądowej, dr. Tadeusz Estreicher na docenta chemii.

* **Gimnazjum** żeńskie ks. Oboleńskiej w **Petersburgu** ukończyły w roku bieżącym ze złotymi medalami dwie polki: pp. **Paszkwiczówna** i **Niedźwiecka**.

* W **Zurychu**, w **Szwajcarii**, istnieje już drugi rok polskie koleżeńskie «Centralne biuro informacyjne» (Clausiusstrasse 1), udzielające odpowiedzi na pytania, dotyczące studjów w wyższych zakładach naukowych w Europie zachodniej za nadesłaniem marki (nie koniecznie szwajcarskiej) na odpowiedź.

Osobiste.

○ Znany historyk i publicysta, p. **K. Waliszewski**, mieszkający w Paryżu, którego stałem współpracownictwem redakcja «Kraju» od szeregu lat się cieszy, poddać się musiał ciężkiej operacji, dokonanej przez słynnego chirurga **Berger'a**. Obecny stan jego jest pomyślny: rana zablizna się doskonale, zupełne jednak wyzdrowienie jest kwestją czasu.

○ Pani **Emilia Blochowa** przeznaczyła z funduszu, zapisanego przez ś. p. **Jana Blocha** do jej rozporządzenia, **sumę pięćdziesiąt tys. rubli** dla popierania rozwoju przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem do dyspozycji Sekcji VIII (przemysłu drobnego) przy warszawskim oddziale Tow. popierania rosyjskiego przemysłu i handlu.

○ **B. sekretarz** metropolitalnej kancelarii, ks. kanonik **K. Propolanis**, opuścił **Petersburg** w niedzielę 20 czerwca. Litewska kolonja ofiarowała ks. kanonikowi kielich pozłacany z patyna, ozdobioną następującym litewskim napisem: «Wielebnemu księdzu **Kaz. Propolanisowi**, szambelanowi dworu Ojca św., litewskiemu dobrodziejowi, wracającemu na Litwę, wdzięczni **petersburcy litwini**. 1904 r.».

○ Z **Tyflisu** piszą do nas: **Katolickie Tow. Dobroczyńności** pożegnało jednego z głównych pracowników swoich w osobie p. **Michała Buchartowskiego**, który został tranzlokowany ze stanowiska sekretarza konsulatu austriackiego w Tyflisie na sekretarza jeneralnego konsulatu w Moskwie. **P. Buchartowski** pełnił honorowo obowiązki promotora i skarbnika naszego katolickiego Towarzystwa w ciągu sześciu lat, poświęcając tym obowiązkom wszystkie swoje wolne chwile. To też zarząd Towarzystwa, z prezesem p. **Laudańskim** na czele, żegnał go ucztą i upominkiem: teką w srebrnej oprawie. **J. R.**

○ **P. Emil Młynarski**, obejmując stanowisko dyrektora konserwatorjum w Warszawie, pozostaje nadal kierownikiem muzycznym **Filharmonji**, korzystać jedynie będzie z urlopu kilkumiesięcznego, podczas którego posadę kapelmistrza orkiestry filharmonijnej w zastępstwie zajmie p. **Czełański**.

○ **P. Nepomucen Kierski** prosi nas o zaznaczenie, iż sąd honorowy w Poznaniu, złożony z **Teodora Żółtowskiego**, **Kaz. Chłapowskiego**, **Romana Komierowskiego**, **Bol. Jagielskiego** i **d-ra St. Jerzykowskiego**, uznał, że w sprawie sprzedaży **Pakostawia**, **Ostrowitego** i **Brzezien** p. **Kierski** działał w dobrej wierze, i czynione mu zarzuty, iż sprzedawał umyślnie te dobra w ręce niemieckiej komisji kolonizacyjnej, są bezpodstawne.

○ Z **Niemirowa** na **Podolu** piszą do nas: **Bawił** w naszym mieście artysta-malarz p. **Kazimierz Markiewicz**, b. uczeń gimnazjum niemirowskiego i wychowawiec paryskiej Akademii sztuk pięknych. W sierpniu b. r. p. **Markiewicz** urządza wystawę obrazów swoich i swojej żony (300 sztuk) w **Łondynie**. **W. S.**

○ Znany budowniczy, p. **Stefan Szyller** z Warszawy, otrzymał order papieżki św. **Grzegorza** w nagrodę zasług, położonych przy odnowieniu katedry płockiej.

○ **Konsystorz** metropolitalny warszawski orzekł unieważnienie małżeństwa **Karola Rosego**, redaktora «Dziennika Berlińskiego», z p. **Anną z Leów**.

○ W majątku **Chłopienczach** w pow. **bobrujskim** (gub. mińska) zmarł w wieku 84 lat inżynier wojskowy, generał-lejtnant **Michał Hattowski**.

Różne.

└ **Paweł Feine**, profesor teologii uniwersytetu wiedeńskiego, wypowiedział na uroczystości reformacji kazanie, w którym karcił w ostrych słowach mieszanie religij z **narodowością** i wywyższanie tej ostatniej ponad ewangelję. Następnie wytknął, jako z duchem ewangelji niezgodne, wyrażenie się jednego kaznodziei wiedeńskiego podczas przyjęcia nowych członków: «Przyjmuję was do niemieckiego ewangelickiego kościoła». Ewangelja nie jest ewangelją tylko Niemców, a kościół ewangelicki nie jest kościołem Niemców. Tak więc — pisze «Zwiastun Ewangelicki» — i między Niemcami znajdują się ludzie, którzy nawołują z kazalnicy, ażeby się więcej przejmowano duchem ewangelji, aniżeli szowinistycznym nacjonalizmem, przynoszącym ujmę kościołowi protestanckiemu.

└ Na przylądku **Flory**, na południowo-zachodnim krańcu Ziemi **Franciszka-Józefa**, załoga okrętu amerykańskiego znalazła cylinder mosiężny, mający mniej więcej stopę długości, z napisem: «**Wyprawa podbiegunowa Andrégo**». Brat **Andrégo** ma nadzieję, że w przyszłym miesiącu będzie w posiadaniu tego cylindra, którego przeznaczenie nie jest wiadome. Albo bowiem pochodzi on ze składu, jaki parowiec «**Windward**» założył w roku 1897 dla **Andrégo** pod przylądkiem **Flory**, albo też został przez **Andrégo** z balonu wyrzucony. Jeśli ostatnie przypuszczenie okaże się prawdziwym, byłoby to dowodem, iż balon **Andrégo** poszybował ponad przylądkiem **Flory**, położonym na południowym wybrzeżu Ziemi **Franciszka-Józefa**. Dotąd mniemano, że balon wpadł do morza między **Szpicbergiem** a Ziemią **Franciszka-Józefa**.

└ W dzienniku londyńskim «**Daily Express**» pojawił się niedawno **anons tej treści**: «33-letni hrabia, blisko dworu stojący, pragnie się ożenić z panną, mającą 200 tys. funtów szterlingów. Żona będzie miała wstęp u dworu». Zarządzone śledztwo za autorem tego artykułu i przekonano się, że anons ten pochodzi od pewnego węgierskiego arystokraty, który niedawno temu odziedziczył 800 tys. koron. Zgrał się atoli w karty w **Jockey-Clubie** i zobowiązał się jeszcze znaczną sumę wkrótce zapłacić. Znalazła się rodzina angielska, która miała na wydaniu córkę, mającą więcej, niż 200 tys. funt. szterl. posagu, ale dowiedziawszy się, że chodzi tu o zapłacenie długu z gry, zerwała rokowania. Sprawa stała się głośną i panu owemu odebrano na Węgrzech tytuł szambelana.

└ Zmarł znany przywódca sjonistów **Herzl**. Zgon jego wywołał wielkie wrażenie wśród żydów całego świata. Pogrzeb **Herzla** odbył się d. 7 lipca w **Wiedniu** bez żadnej pompy. **Herzl** życzył sobie być pochowanym obok swego ojca, «dopóki zwłoki me nie zostaną przewiezione do Palestyny».

└ Ukazała się w handlu, ułożona przez generał-lejtnanta **Ed. Kowerskiego**, wielka mapa państwa rosyjskiego i ziem przyległych (200 wiorst w calu). Ilustruje ona także w sposób dokładny bieg wielkiej kolei Syberyjskiej; w załączonej broszurze podane są szczegóły o tej kolei i o Syberji.

Wypadki.

× Wielkie wrażenie wywarła w Warszawie ohydna zbrodnia, dokonana na dwóch starszakah: 72-letniej **Goldmanowej** i jej służącej, 60-letniej **Kwiatkowskiej**. Sprawcą morderstwa okazał się lokator **Goldmanowej**, 20-letni uczeń instytutu pomologicznego **Itensohn**. Jak twierdzą pisma, **Itensohn** popełnił zbrodnię pod wpływem znanego dzieła **Dostojewskiego** «Zbrodnia i kara».

× Z **Moskwy** piszą do nas: We środę 16 (29) czerwca szalał tu cyklon. Grad dochodził wielkości gęsiego jaja, wicher wyrwał z korzeniem drzewa i słupy telegraficzne, łamiąc je na drzazgi, zrywał dachy blaszane i skręcał je; burzył domy, porwał ludzi i zwierzęta, zabijał, ranił. Trwało to wszystko z godzinę, poczem wypogodziło się i nastąpił cichy i ciepły wieczór letni. Południowa część miasta, przedmieścia i wsie okoliczne wyglądały jak zombardowane przez nieprzyjaciela. Dotąd wyjaśniono, że odniosło ciężkie rany przeszło 300 osób; ilu zginęło, nie wiadomo, ale prawdopodobnie z kilkudziesięciu osób.

× **Parowiec duński «Norde»**, kursujący pomiędzy **Kopenhagą** a **New-Yorkiem**, zatonał d. 29 czerwca, natrafivszy na skałę pod **Rockhal**. Było na nim, oprócz załogi, 644 podróżnych, w tem 79 duńczyków, 68 szwedów, 296 norwegów, 14 finnów i 236 osób z Rosji. Uratowało się około 120 osób, reszta zginęła. Z pięciu szalup, na których znajdowali się rozbitkowie, trzy zatonały podczas burzy. Morze pochłoneło kilkaset ofiar, jak sądzą, do 700. Rozbitków głównie ratował statek rybacki «**Silvia**», który tę katastrofę spostrzegł pierwszy.

× W stolicy perskiej **Teheranie** ukazała się **cholera**; śmiertelność dosięga cyfry Europejszczy opuszczają miasto, udając się na północ.

× Na linii **Chicago—San-Louis**, wskutek nieprawidłowego nastawienia zwrotnicy, d. 3 lipca **wykoleił się pociąg** błyskawiczny; od lokomotywy zapaliły się wagony. Zabitych i spalonych około 20 osób.

× W **Krakowie** kapitan **Stoekelle**, potrącony na ulicy i zelżony przez ucznia szkoły realnej, **Stadlera**, **dobył szabli** i zranił go. Wywołało to zbiegowisko i oburzenie wśród publiczności. Kapitana odwieziono do domu pod ochroną policji.

Stosunki pracy.

└ Znacznie ograniczony w r. b. ruch budowlany w **Warszawie** — jak zaznacza «**Warsz. Dn.**» — pozbawił roboty majstrów **mularskich**, a ich uczniów — praktyki. Ci ostatni będą musieli skutkiem tego stracić cały rok nauki.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W **Wilnie**, w kościele katedralnym, w obecności **J. E. ks. biskupa barona Edwarda Roppa**, ks. kanonik **Czudowski** pobłogosławił związek małżeński między p. **Henrykiem Ochenskowskim**, właścicielem dóbr **Wojówka** w gub. warsz., a panną **Helena Römerówną**, córką p. **Wandy z Sulistrowskich** i ś. p. **Alfreda**, właścicieli dóbr **Karolinów** w gub. wileńskiej.

W dniu 5 lipca r. b. odbył się w **Miłostawiu** ślub p. **Tomisława Jędrzejowicza**, syna **Józefa** i **Anny z Obertyńskich**, z panną **Emilją Kościelską**, córką **Józefa** i **Marji z Blochów**.

D. 19 lipca n. st. odbędzie się w **Pilicy** (gub. kielec.) ślub p. **Męcisława Godlewskiego**, radcy komitetu **Tow. Kred.**, b. redaktora «**Słowa**», z panną **Izą Miączyńską**, córką ś. p. **Władysława** i **Felicji z Wielowiejskich**.

W kościele św. **Aleksandra** ks. **Brzezievicz** pobłogosławił związek małżeński **Karola hr. Raczynskiego**, syna hr. **Edwarda z Rogalina** i ś. p. **Marji hr. Krasieńskiej** z księżniczką **Stefanią Światopek-Czetwertyńską**, córką szambelana ks. **Stanisława ze Skidel** w gub. grodzieńskiej i ś. p. **Marji z hr. Broel-Platerów**. Po mszy św. błogosławieństwa parze młodej udzielił także **J. E. ks. biskup Ruszkiewicz**.

W **Krakowie** odbył się ślub panny **Marji Łukomskiej**, córki ś. p. **Józefa** i **Józefy z Jackowskich**, b. właściciela dóbr **Gonice**

pod Wrześnią w W. Ks. Poznańskim, p. Stefanem **Stobieckim**, inżynierem. Panna młoda jest wnuczką znanego patrona «kółek włościańskich», Maksymiljana Jackowskiego.

W kościele katedralnym w Wilnie pobłogosławiony został związek małżeński p. Gustawa **Woyńłowicza**, właściciela dóbr Hulewice (gub. mińska), z p. Janiną **Świątecką**, córką Leona i Stefanji z Rzewuskich, właścicieli dóbr Dziewiętnie (gub. wileńska).

DONIESIENIA.

SZKOŁA ARTYSTYCZNA DLA KOBIEC «A. CONTI» w WARSZAWIE, przeniesiona została na ul. Wielką № 23, róg Wspólnej. Rysunki i Malarstwo. Rzeźba. Sztuka stosowana. Rys. techniczne. Kurs dla dzieci. Kursy rysunków wieczornych i niedzielnych. Zajęcia od g. 10—2 i od 5—7. — Kierownicy artyści: *Antoni Austen, Marja Gerson-Dąbrowska, Karol Jankowski, Arkadiusz Jasiński, Leokadja Lempińska, Bronisław Maruszewski, Marian Trzebiński i Władysław de Turquier*. — Zapisy od 25 sierpnia. Początek zajęć od 15 września. Wszelkie wyjaśnienia i programy wysyła się na żądanie.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów **Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera**, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1,50 do 5 rb. (2383)

Dr. F. Chłapowski ordynuje i w tym roku w **KISSINGEN**, Prinz-Regentenstr. № 1, gdzie też jest pensjonat dla chorych, potrzebujących specjalnej diety i nadzoru. (6355)

Francensbad

Dr. Józef ZEITNER

ordynuje, jak lat ubiegłych. (6418)

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszanie gruntów, roboty nivelacyjne i miernicze—wykonywa Roman baron **Reisky**. Warszawa, Nowy-Swiat 16. (2555)

D-r Bolesław KOSTECKI

zima ordynujący w Abbazji, w lecie ordynuje w **Karlsbadzie**, Alte Wiase «Weisser Hase». (6424)

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie o Sanatorjum w Zakopanem D-ra **K. Dłuskiego**.

EKONOMISTA.

[System podatkowy i projekty zmian. Walka z bezrobociem. Wywóz przędzy bawełnianej zagranicę].

Potrzeba gotówki na cele wojenne wysunęła obecnie na porządek dzienny kwestję nowych źródeł dochodów państwowych. Prasa rosyjska, podając omówieniu rozmaite sposoby zwiększenia tych dochodów, uznaje za najsprawiedliwsze wprowadzenie podatku dochodowego, a przy tej sposobności wykazuje rozmaite wa-

dliwości dzisiejszego systemu podatkowego.

System podatkowy obecny, zdaniem niektórych organów prasy rosyjskiej, posiada trzy główne wady. Jest on mało elastyczny, co staje się powodem, że budżet państwa, nie mogąc ulegać zmianom w miarę istotnej potrzeby, układany jest, ze względów ostrożności, «z zapasem», czyli przychód oznaczony jest w stopniu wyższym, niż tego wymagają potrzeby chwili, a, przeciwnie, wydatki są możliwie zmniejszane, z uszczerbkiem znowu dla rzeczywistych potrzeb kraju.

Drugą wadą dzisiejszego systemu skarbowego jest to, iż opierając się głównie na podatki pośrednie, hamuje on naturalny rozwój spożycia wśród ludności. Istotnie, niżka akcyzy od cukru, nafty i t. d., jak również obniżenie ceł, mogłoby wpłynąć na zwiększenie spożycia produktów przez warstwę ludową. Ponieważ jednak zastosowanie tego środka dałoby narazie zmniejszenie dochodów fiskalnych, przeto podobna reforma, bezsprzecznie pożyteczna, musi być zaniechana.

Niemniej wadliwą jest trzecia cecha tegoż systemu, mianowicie istnienie niezmiernie uciążliwych, a mało dla państwa znaczących podatków bezpośrednich. Pomimo drobnej stosunkowo sumy wpływów z tego źródła, podatki gruntowe, wykupowe, obciążają nad miarę budżet włościanina i wymagają stosowania ciągłych ulg przy ich poborze.

Wedle obliczeń, dokonanych przez ministerstwo skarbu, wprowadzenie podatku dochodowego dałoby 150 milj. rb. Ale równocześnie z tem, ze względu na łatwość zmiany skali tego opodatkowania, zbyt czynnem się staje utrzymywanie w kasach skarbowych wolnej gotowizny, na rachunek czego dochody bywały dotąd powiększane przynajmniej o drugie 150 milj. rb. Naogół zatem wprowadzenie podatku dochodowego dostarczyłoby rozporządzalnej gotowizny ze 300 milj. rb., a miałoby jeszcze tę dobrą stronę, że gdy przeminie potrzeba wydatków nadzwyczajnych, możliwą się staje radykalna naprawa systemu skarbowego, przez usunięcie wyżej wskazanych wad jego.

W tym celu można będzie podatki pośrednie zmniejszyć do połowy, co wywoła zaraz ogromne zwiększenie spożycia wszystkich produktów, dziś temi poborami obciążonych, a podatki gruntowe i przemysłowe przelać na rzecz organów samorządu miejskiego i ziemskiego, co stworzy trwałą podstawę dla ich działalności społeczno-ekonomicznej. «Odeskija Nowosti», które taki podział proponują, obliczają zarazem, że nawet tak szeroko pomyślana reforma

pochłonie tylko 267 milj. rb., czyli że z 300 milj. rb., uzyskanych przez wprowadzenie podatku dochodowego, pozostanie jeszcze 33 milj. rb., o którą to sumę zwiększy się budżet obecny.

Poważne zastanowienie sfer zainteresowanych budzi również jeden z bezpośrednich skutków wojny, mianowicie, coraz to wzrastające bezrobocie, jako następstwo zastoju w wielu gałęziach przemysłu. W Warszawie i w Łodzi inicjatywa prywatna podjęła już organizację pomocy robotnikom, pozostającym bez zajęcia. Łódzcy fabrykanci zobowiązali się płacić tygodniowo po 20 kop. od każdego zatrudnionego robotnika, a sumy, w ten sposób gromadzone, przeznaczone są na wsparcia dla robotników bez zajęcia. Niektóre fabryki, w porozumieniu się ze swymi robotnikami, nie zmniejszyły liczby rąk robotycznych, ale skróciły wzamian godzinny pracy, z odpowiednią redukcją płacy. W Warszawie niesieniem pomocy zajęły się stowarzyszenia dobroczynne, sprowadzając ją do karmienia ludzi, pozbawionych zarobku. Wszystko to są jednak paljatywy i jedynym środkiem skutecznym mogłoby być tylko wynalezienie nowego źródła pracy i zarobku. W tym właśnie celu prezydent m. Warszawy był niedawno w Petersburgu i wyjednał u władz pozwolenie niezwłocznego przystąpienia do robót ziemnych około budowy trzeciego mostu na Wiśle, na co wyasygnowano, podobno, 300 tys. rb.

Zastój w przemyśle dotknął, naturalnie, nietylko robotników, ale w pierwszym rzędzie i samych przemysłowców. Tu jednak pomocną być może tylko przedsiębiorczość i pomoc własna, i na nią też wyłącznie pokładają nadzieję np. fabrykanci łódzcy. Pisma warszawskie donoszą o ciągłych naradach na ten temat przedstawicieli przemysłu łódzkiego i, jako jeden z wyników podobnych obrad, jest projekt wywozu przędzy bawełnianej zagranicę, celem usunięcia nadmiaru tego produktu na rynkach krajowych.

J. G.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Warszawska Sekcja rolna. Posiedzenie czerwcowe poświęcone było sprawozdaniem z wycieczki członków sekcji do Gdańska na wystawę. P. St. Chelchowski dał opis stosunków społecznych, ekonomicznych i gospodarskich Prus wschodnich i zachodnich; p. Czekanowski mówił o zwiedzonych gospodarstwach w Prusach, p. Smilgiewicz — o dziale mleczarskim na wystawie, p. Janusz — o produkcji roślinnej, p. Choromańska — o dziale gospodarstwa kobiecego, p. Ostromecki — o bydło.

Warszawskie Towarzystwo meljoracyjne odbyło dwa posiedzenia, w celu porozumienia się co do początkowej działalności

nowej instytucji. Postanowiono, w miarę możliwości, urzeczywistniać wszystkie zadania, wskazane w ustawie, a w tym celu zorganizować Towarzystwo jaknajrychlej. Dla opracowania projektu organizacji wybrano delegację, której polecono również rozwinąć agitację celem jednania członków.

Suwalski Tow. roln. Rada powiadomiła zgromadzenie: o zebraniu 1.400 rb. na powodziań; o wyznaczeniu na każde 3 gminy delegata, którego obowiązkiem jest śledzić za pojawieniem się chorób zakaźnych wśród inwentarza i zawiadamiać o wypadkach władze i Radę; wreszcie o uchyleniu przez generał-gubernatora projektu utworzenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. P. Dzierżbicki zaznajomił obecnych z zakresem działalności Tow. ubezpieczeń «Snop», Tow. ubezpieczeń od gradobicia «Ceres» i nowozatwierdzonego Tow. meljoracyjnego. P. Jan Wiszniewski odczytał pracę o «użytku nawozów fosforowych». P. E. Zabłocki zdał sprawę z działalności biura komisowego sprzedaży maszyn i nasion. P. St. Gawroński powiadomił, że zamiast tworzenia projektowanej Kasy przezorności dla rolników wiejskich, wszedł w porozumienie z warszawską Kasą rolników i ogrodników co do połączenia się z nią. Na rzecz tej Kasy p. Wł. Gawroński ofiarował tysiąc rb., zamiast zwykłej uczty, urządzanej podczas wyborów do władz Tow. Kredytowego Ziemińskiego.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Projekt założenia izb handlowych, poruszony przez petersburską radę miejską, doznał w ministerstwie skarbu, jak donoszą pisma rosyjskie, przychylnego przyjęcia. Pożyczkowo, tytułem próby, izby handlowe mają powstać w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Kijowie, Odessie, Rydze, Charkowie i Niżnim Nowgorodzie. Dla opracowania projektu organizacji ma być w jesieni zwołana osobna narada.

Warszawski urząd gubernialny do spraw fabrycznych w sprawie odszkodowania za kalectwo ustanowił dla wszystkich zakładów przemysłowych guberni warszawskiej trzy grupy co do wieku robotników (obojej płci) na r. 1904, 1905 i 1906 i oznaczył następującą normę odszkodowań płacy dziennej: dla mężczyzn 64 kop., dla kobiet 34, dla dziewcząt 26, dla dzieci po 25 (bez różnicy płci).

Przypuszczając można, że podania hodowców w kwestji wywozu zagranicę koni, nie nadających się do celów wojskowych, mogą liczyć na częściowe zadosyćczynienie. Władze centralne godzą się na wywóz koni z rodowodami, ale tylko w ograniczonej liczbie i w zależności od przymiotów samego konia.

Rosyjski konsul generalny w Konstantynopolu odwiedził Kijów i przekonywał cukrowników o korzyściach zwrócenia większej uwagi na zbyt cukru do Turcji. Obecnie używany tam jest głównie cukier austriacki, który ustępuje znacznie rosyjskiemu, ale jest tańszy. Cenę możnaby obniżyć, usuwając pośredników i zawiązując stosunki bezpośrednio przez własnych agentów.

Doroczne ogólne zgromadzenie akcjonariuszów rosyjsko-baltyckiej fabryki wagonów w Rydze, w której ulokowane są i kapitały polskie, odbyło się nie bez poważnych przeszkód. Przeciwno zarządowi obecnemu rozpoczęła agitację grupa akcjonariuszów zagranicznych, z byłym prezesem zarządu p. Zauerem na czele. Używając, jako środka walki, opozycji *quand même*, grupa ta uniemożliwiła przeprowadzenie jakichkolwiek uchwał na zebraniu pierwszym. Wówczas zarząd ujrzał się zmuszonym do poczynienia rewelacji co do istotnych przyczyn, które spowodowały w swoim czasie ustąpienie dawnego zarządu—i dzięki temu następne zebranie ogromną większością gło-

sów nie tylko zatwierdziło sprawozdanie i wszystkie wnioski zarządu, ale poleciło mu zarazem dochodzić na p. Zauerze i innych członkach dawnego zarządu strat, wynikłych z powodu ich niewłaściwej gospodarki.

Po raz pierwszy d. 19 maja st. st. odbyła się w Lidzie (gub. wileńskiej) wystawa koni włościańskich gatunku roboczego. Główny zarząd stadnin ofiarował na premję 250 rb. Okazów było niewiele, ponieważ mało włościan wiedziało zawnazem o wystawie—ci zaś, którzy wiedzieli, nader chętnie przyjęli w niej udział. Widząc to, komitet wystawowy postanowił organizować także wystawę i w roku przyszłym, w czerwcu. Komitet wystawowy składał się z przedstawicieli zarządu stadnin państwowych, zarządzającego wileńską stajnią rozplodową księcia A. Gagarina i korespondenta Głównego Zarządu stadnin państwowych w guberni wileńskiej p. Korwin-Krukowskiego. Jako eksperci czynni byli: naczelnik ziemski baron Szlipenbach i właściciel ziemski Kijowski, G. K.

Wobec zwiększonego ruchu na kolejach, skutkiem przewozu ogromnych ilości wojska i ich bagażu, zdawać się mogło, że kopalnie, dostarczające węgla na kolej, robią doskonale interesy. Tymczasem, jak świadczy dyrektor departamentu górniczego w rozmowie ze współpracownikiem «Piet. Wied.», kopalnie węgla naogół zmniejszyły produkcję, skutkiem stagnacji, jaką spowodowała wojna w przemyśle. Oprócz tego kopalniom dają się ciężko we znaki: utrudnienia zbytu, ponieważ koleje zajęte są przewozem wojsk, brak robotników, powołanych po części do wojska, wreszcie utrudnienia kredytowe.

We Lwowie począł wychodzić dwutygodnik «Gazeta Mleczarska» pod redakcją p. Z. Ichnatowicza, krajowego instruktora mleczarstwa. Jest to właściwie wznowienie wydawanego przed paru laty przez Towarzystwo Gospodarskie «Przeglądu Mleczarskiego». O potrzebie podobnego specjalnego pisma, wobec rozwoju u nas gospodarstwa nabiałowego — zbytecznie się rozwodzić. Niska cena prenumeracyjna—6 koron w Galicji i 3 rub. w Królestwie—powinna zachęcić do zapisywania się na pismo.

«Rolnik i Hodowca» ogłasza nowy konkurs na dwa artykuły z dziedziny rolnictwa i hodowli, objętości około 1.000 wierszy, wyznaczając dwie nagrody po 100 rb. i dwie po 25 rub. Termin nadsyłania prac—1 luty 1905 r.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 czerwca (6 lipca). Uspokojenie giełdy w ciągu dni ostatnich mocne. Zwyżka walorów wywołała we wtorek popęd do ich realizacji. Wszakże zaofiarowane partie łatwo znajdowały nabywców i ceny bardzo tylko nieznacznie cofnęły się. Zasadnicza tendencja w dalszym ciągu mocna. We wtorek płacono—banki: handl.-przemysł. 224—221, międzynarodowy 358—354; listy zastawne wileńskiego banku ziemskiego 88,75, moskiewskiego 91,25; walory naftowe: kaspijskie 4950, udziały Nobla 10,550; metalurgiczne: putiłowskie 106,75—105,75, baltyckie 727—722, briańskie 107,25—106,25, «Feniks» 179—175. Pożyczki premjowe: I—383—384, II 297,5, III—261—264. Renta 92¹/₈—92³/₈.

Czeki: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,55 za 10 funt. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,55 za 100 franków, na Wiedeń 39,55 za 100 koron.

Warszawa, 5 lipca. Z hypotecznymi mocno. Z akcjami wogóle zwykłowo, choć wobec realizacji, ceny chwilowo nieco cofnęły się. Listy zastaw. ziemskie 4¹/₂ proc. — 93,85, 4 proc. — 89,20. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. 100,30 (nominalnie), 4¹/₂ proc. — 91,60. Akcje: Lilpop i Rau 2125, Starachowickie 147,75, Rudzkie 782,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą uspokojenie w dalszym ciągu mocne. Płacono:

	Pszonica	Żyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku...	127	—	—	—
» Londynie....	102,5	—	83—84,25	65,25
» Berlinie....	129,25	103,75	102,25	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie. Na rynkach rosyjskich tendencja niejednolita, przeważnie wszakże dość mocna, przy chętnym zapotrzebowaniu. W portach ruch eksportowy słaby. Płacono:

	Pszonica	Żyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie...	106 110	94 98	89—98	—
» Kijowie....	93—95	71—77	63—75	—
» Odessie....	89	68	70	55
» Libawie....	—	81	73	—
» Rewlu....	—	80—82	78 82	—

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z d. 5 lipca: halletauer I gat. 145—155, II gat. 125—135, III gat. 100—110; targowy I gat. 130—140, II gat. 110 120, III gat. 90—100 mar. za 50 kilogr.

NEKROLOGJA.



ś. p.

Wincenty Kwieciński emeryt,

opatrzoney św. Sakramentami, zasnął w Bogu dnia 23 czerwca 1904 roku w Warszawie, przeżywszy lat 84. Zwłoki złożone zostały na cmentarzu Powązkowskim.

O czem pozostali w żalu: żona, dzieci, wnuki i rodzina zawiadamiają przyjaciół i zyczliwych.



ś. p.

Tomasz Głaubicz-Rokossowski.

Dnia 26 maja r. b. we wsi Łosiatynie, guberni kijowskiej, zeszedł do grobu, w wieku 58 lat, człowiek rzadkich przymiotów i cnót obywatelskich, ś. p. Tomasz Głaubicz-Rokossowski, właściciel majątku Jurkowszczyzna na Wołyniu i długoletni dzierżawca większych majątków na Ukrainie. Zmarły cieszył się wśród szerszego koła sąsiadów, przyjaciół, młodzieży i ludu szczerą, prawdziwą sympatją i szacunkiem; gotów był zawsze przyjść z pomocą każdemu, służyć gorliwie rodzinie i społeczeństwu.

Był to cichy ziemianin, zapominający często o sobie, a pogrążony w wielkim smutku, złożył jego zwłoki na parafjalnym cmentarzu w Wasylowie, składając część jego pamięci, jako obywatelowi, człowiekowi, opiekunowi i chlebobdawcy. Ziemia, na której pracował i którą ukochał, niech mu lekka będzie.

Liczne więc grono osób bliższych jego sercu, a pogrążonych w wielkim smutku, złożyło jego zwłoki na parafjalnym cmentarzu w Wasylowie, składając część jego pamięci, jako obywatelowi, człowiekowi, opiekunowi i chlebobdawcy. Ziemia, na której pracował i którą ukochał, niech mu lekka będzie. (6423)



ś. p.

Lucja z Bylczyńskich

JANISZEWSKA

obywatelka ziemska,

zasnęła w Bogu dnia 1-go lipca w majątku Balla-Wielka (gub. suwalskiej).

Pogrzeb na cmentarzu parafjalnym w Adamowiczach odbył się dnia 4-go lipca, o czem zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pozostali w głębokim smutku mąż i córka.



ś. p.

WŁADYSŁAW SZAUMAN,

obywatel guberni wileńskiej, pow. dziśn., zgaśł w Panu d. 21 maja, przeżywszy lat 45. Pozostawił on żal serdeczny po sobie nie tylko w sercach żony, dzieci i najbliższych mu osób, ale i w sercach okolicznego ludu wiejskiego, dotkniętego od paru lat klęską nieurodzaju. Dla ludu tego był on najlepszym ojcem i opiekunem. Hojną ręką niósł pomoc w biedzie i nie-

jedna Ize otarł sierotom, uprawiając ewangeliczne: «niech nie wie prawica, co czyni lewica».
Pokój jego zacny duszy. (6421)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: **Bauerowa** Matylda z Nixdorffów, wdowa po fabrykancie i obywatelu Warszawy. **Dąbrowski** Aureljusz, ob. ziem., l. 66. **Echaust** Zygmunt, urzędn. kolei Warszawsko-Wied., l. 26. **Gaszyński** Hipolit, b. obyw. ziem. na Kujawach, l. 66. **Grotowska** Matylda z Zablockich, b. obyw. ziem., l. 63. **Kamocki** Sarjusz-Wiesław, l. 32. **Kosakowski** Józef, budowniczy. **Kubicki** Jan, artysta teatru ludowego, l. 24. **Kozłowska** Karolina, obyw. m. Warszawy. **Kuśkowski** Janusz, obyw. ziem., inżynier, l. 48. **Maryewska** Julja z Kicińskich, żona urzędn. Tow. Kred. Warsz., l. 36. **Niewęgłowski** Władysław, b. urzędn. kol. Warsz.-Wied., l. 83. **Szmidt** Juljusz, b. urzędn. konsystorza. **Sempełowska** Marja z Meisnerów, żona b. profesora szkoły żabikowskiej, kierownika Stacji Sobieszyńskiej. **Szparman** Andrzej, b. ob. m. Warszawy, l. 77. **Zglinicki** Feliks, b. fabrykant, l. 59. Na prowincji: **Bocheński** Józef, l. 34—w Łodzi. **Bukowski-Ossorja** Władysław, obyw. gub. kieleckiej. **Baranowska** Emma z Paszyńskich—w Nizach, gub. charkowskiej. **Choromański** Józef, rejent—w Międzyrzeczu. **Haskowa** Olimpia z Kwiatkowskich, b. obyw. z Wołynia, l. 72 — w Lublinie. **Wyszyński** Szymon, pedagog, autor «Kalendarzyka historycznego»—w Chodczu. Na Dalekim Wschodzie: **Tańska** Celina, b. właścicielka Pieczysk, l. 75. Zagranicą: **Tarnowska** hr. Jadwiga, córka Aleksandra i Natalji z Drzewieckich—w Lucernie. **Tuczowska-Moers** Julja (Juljan z Poradowa), utalentowana autorka dramatyczna.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na powodźnian w Królestwie Polskiem:
K. Pieszkański 1 rb., **L. Karpowicz** 10 rb., **Anna Czachórska** 9 rb. Razem z poprzedniami **1,487** rb.
Na kolonje wakacyjne dla chłopców:
K. Pieszkański 1 rb.
Na przytułek ks. Maleckiego:
K. Pieszkański 1 rb.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista 125.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorczeta № 13) za czas od 30 kwietnia do 18 czerwca wpłynęły ofiary następujące: **Musia Uszyńska** 5 rb., **Piotr Jagodziński** 10 rb., **M. Jankowski** 1 rb., zebrane przez **I. Korsaka** od: **Halszki** L. 1 rb., **Bol. Zgórskiego** 50 k., **Stasi** K. 50 k., **Ign. Korsaka** 3 rb.,—razem 5 rb.; różne osoby w markach stemplowych 13 rb. 25 kop., ks. **I. Zdaniewicz** z **Bogusława** 5 rb., **Czesław Lewandowski** z **Maciejowie** 3 rb., **August Iwański** z powodu ślubu panny **Wandy Lipkowskiej** zamiast depezy 10 rb., **Wik. Stempkowski** 5 rb., z prywatnej skarbonki na budowie kościoła otrzymano 12 rb. 80 k., różne osoby w markach pocztowych 16 rb. 90 kop., **Winc. Koreywo** 5 rb., **Aleks. Mikulski** przez ks. **Michała Rutkowskiego** 10 rb., **Wierzbicka** 57 kop., w imieniu zmarłego **Stefana Ejsmonta** makatę, różne osoby w markach pocztowych 5 rb. 85 k., ks. **Dom. Kuźmiński** z **Iliniec** 10 rb., **Joan. Grocholska** z **Lubaru** 10 rb., **dr. Gust. von Hartman** z **Tuły** 25 rb., **Wilhelm Kubicki** z **Humania** 1 rb.; **Romułda**, **Jan** i **Henryka Głuchowscy** 3 rb., **K. Kraszińska** pamięci rodziców 1 rb., różne osoby w markach pocztowych 7 rb. 72

kop., z prywatnej skarbonki **O. Glinki** 17 rb. 30 k., **Stan. Wolski** złotą obrączkę; zebrane przez **R. Leszczyńskiego** od: **Bormanburga**, **Szwede** i **S-ka** 5 rb., **L. Wyczółkowski** 50 kop., zebrane przez **I. Korsaka** od: **Bron. Monastyrskiego** 2 rb., **Bron. Kocińskiego** 1 rb., **Józ. Dylewskiego** 1 rb., **Kaz. Rajskiego** 1 rb., **Ign. Korsaka** 5 rb., **C. K.** pamięci męża **M. D.** przez **E. Turkiewicza** 5 rb., **K. M.** 1 rb., **N. N.** 7 rb., **Juljusz Konrad** z **Krasnosiółka** 5 rb., **Adam Dziecielewski** z **Fajslawic** 3 rb., różne osoby w markach pocztowych 16 rb. 32 k., **Stefan Hulanicki** 100 rb., **Kar. Kulczycki** 100 rb., **Bron. Skupijewski** 75 rb., **Anna Skłodowska** z **Petersburga** 3 rb., otrzymano ze znajdującej się w kościele skarbonki za czas od 2 kwietnia do 6 czerwca 114 rb. 67 k. (w tej liczbie od **Henryka Olszewskiego** 5 rb.), oprócz tego złotą obrączkę z turkusami; **Fr. Kulikowski** z **Warszawy** 3 rb., otrzymano z prywatnej skarbonki na budowie kościoła 2 rb. 7 k., **S. A.** broszkę kameę z perłami oraz broszkę kameę z brylancikami; różne osoby w markach pocztowych 7 rb. 65 k., **N. N.** pamięci **d-ra Dobkiewicza** 1 rb. 50 k., **A. Komorowski** z **fabryki «Uzin»** 1 rb. markami pocztowymi; **Marja-Pawłowa Silwańska** 150 rb., **A. J.** pamięci **Józefa** 6 rb., **Jerzy** i **Zofja Ostrowscy** 3 rb., **Marja Olszewska**, zawiadująca wydziałem ofiar «Kurj. Warszawskiego»—30 rb. 43 kop., **M. Sobertin** z **Częstochowy** 3 rb., różne osoby w markach pocztowych 17 rb. 93 k. Razem z poprzedniami ofiarami **355,693** rb. 7 k.

Prezes Komitetu: **L. Jankowski.**

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

OGŁOSZENIA.

Wyjątkowo, z powodu choroby właściciela, sprzedaje się wzorowo i zamożnie od dawna prowadzony

MAJĄTEK

Włók 12, od st. kolei Nałęczów 6 wiorst, od Lublina 12 szosą. Pierwszorzędny z mniejszych co do kultury, inwentarzy, budowli. Obora zarodowa. Renomowana maślarnia. Buraki wyborowe. Budynki murowane. Nowy, z komfortem, obszerny dom w b. pięknym otoczeniu, ogrody. Rzeczka. Cena 85,000 rb. Gotówką około 50,000. Blższe osobiste i listowne informacje przez p. Prądzyńskiego, stacja Nałęczów. (Nadwiśl. dr.) (6390)

DYWANY
(2673) Warszawa, Bracka 20.

OBICIA MEBLOWE i t. p. tylko u **Piotra Giełżyńskiego,**

BERLIN.
Jedyny **HOTEL POLSKI** pod firmą **Hôtel Métropole** Pod Lipami (Unter der Linden) 20. 2-gi dom od Passażu, 3 minuty od dworca Frydrykowskiego. Pokoje od 2 marek. Usługa cała polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabiska.** (6381)

Mazowiecka 22
pałac barona **L. Kronenberga.**
Warszawski Giełdowy ZWIĄZEK ROBOCZY
odpowiedzialny majątkowo do **rb. 1,100,000,** poleca swych członków, rutynowanych pracowników, bez kosztów pośrednictwa, na stanowiska: administratorów w handlu, przemysle i rolnictwie, leśników, techników, buchalterów, korespondentów, ekspedjentów, wojażerów, kontrolerów, rachmistrów, magazynierów, kasjerów i inkasentów. Zakładanie i prowadzenie ksiąg handlowych. Administracja domów. (2521)

Wyrób **BEZCEK** do pakowania i transportowania
MASŁA
Z. i L. RUDOWSCY.
Adres dla listów: **Z. Rudowski,** Warszawa, ul. Hr. Berga 6. (2694)

BEZ BÓLU

usuwa odciski, brodawki, skórę zgrubiałą na podszewkach, nieszkodliwy preparat specjalisty:

„**KLAWIOL**“
Ap. KOWALSKIEGO

(wynalazcy „Sudorynu“ od potu), aptekarz w Warszawie, Graniczna 10. Cena 30 i 50 k. Z przes. za zalicz. 1,10 k. za 2 Klaw., po 30 i 50 k. Ządać w składach aptecznych. (2700)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie
MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I Sp.

№ 2, **Erywańska № 2,** dom gminy Ewangelickiej. Poleca największy wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (2625)

CIEŻKA CHOROBA.

Pani Idalja mocno słaba!
Pani Idalja jest cierpiąca.
Więc po doktora, co tchu stanie,
Na jednej nodze dmie służąca.
Przybiegi eskulap...—«Konsyljarzu! Rzecz do niego mąż strapiony,
Ach wysil proszę wiedzę swoją
I ratuj życie mojej żony».
Siadł stary praktyk... długo bada
Powód okropnej tej choroby:
«Cieżka, bo ciężka (tak powiada)
Ale i na nią są sposoby».
«Doktorze! błagam zapisz leki,
(Mąż woła) twórcę moją przetnij!»
Rp.
Kapelusz, suknia nowa
I w Zakopanem pobyt letni.
(Smigus)



!!Mikującym zdrowie!!

POLECAM:

Okulary i binokle z najlepszymi szklami wzrok wzmacniającymi po rb. 1,20.

Burki dla głuchych od rb. 1. Mikrofony, Oliwa Nicolsona, Bebenki szluczne.

NOWOŚCI!

Aksamitki do ząbkowania po rb. 1.

Bandaże rupturowe z baterją elektryczną; nie krepują ruchów, nadzwyczaj wygodne, od rb. 5.

Przepaski menstruacyjne (miesięczne) z poduszkami od 40 kop. i pasy brązowe.

Pończochy gumowe, wyprawy pologowe.

Środki ochronne dla Pań i Panów. Cennik specjalny wysyła się bezpłatnie. (6356)

WYŁĄCZNY SKŁAD

MICHAŁA

(dawniej Jakóba) **PIK**

Warszawa, Miodowa № 1.

Egzystujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowskiego

w Warszawie, Marszałkowska № 108,

została nagrodz. złotym medal. na paryzk. wyst.

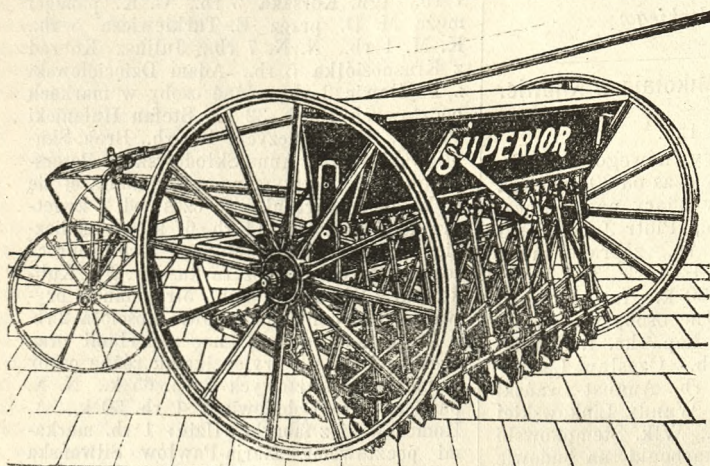
Poleca: siodła, zaprzęgi, kufty, walizy, wszelka galanterje skórzaną, wyroby gumowe i sportowe.

Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie. (271)



WIKARPINSKI & NIEPPERT
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
WARSZAWA
KANTOR! SKŁAD **JERZOLUMSKA 82.** (2614)

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zasiew w rzędy przewyższa wszelkie inne sposoby siewu, zapewnia lepsze wzejście i oszczędza tak znaczną ilość zbóż siewnych, że koszt zakupu siewnika wkrótce z lichwą się zwraca. Aby jednak osiągnąć te korzyści, trzeba mieć siewnik dobry, zbudowany bez zarzutu. Takim zaś siewnikiem jest bez zaprzeczenia



SIEWNIK SUPERIOR,

zbudowany w Ameryce, w ścisłym zastosowaniu do potrzeb naszych gospodarstw. Łączy on lekkość z niezwykłą wytrzymałością i mocą budowy, do użycia i kierowania bardzo łatwy, wysiewa i przykrywa ziarno równiej od wszystkich dotąd istniejących. Ilość wysiewu momentalnie zmieniać można w tak szerokich granicach, że zarówno dobrze siać będzie mak drobny, jak i gruby koński ząb.

Wyłączna sprzedaż w Składzie maszyn i narzędzi rolniczych

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

Opisy wysyłam na żądanie gratis i franco. (2480)

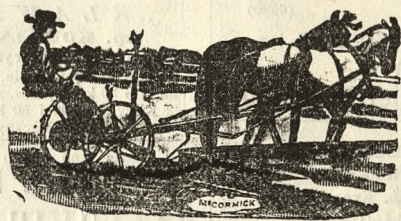
MASZYNY ŻNIWNE

FABRYKI

MC. CORMICKA

W CHICAGO

Wiązalki
Żniwiarki
Kosiarki
Żniwiarki
do kłosów



Grabie
konne
Toczaki
Części za-
pasowe
Szpagat do
wiązałek

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

CYRUS H. MC. CORMICK

RYGA, ODESSA,
Plac Herdera 3. ul. Pocztowa 10.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie:

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(2362)

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 czerwca 1904 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizną	75,759 69 ¹ / ₂
2. Rachunki bieżące: w Banku Państwa i w prywatnym wileń- skim Banku Handlowym	79,013 08 ¹ / ₂
3. Korespondenci: z tytułu odpac. kuponów wylosow. list. zast. i wpłat	418,123 75
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. 10,949,200 — 10,789,172 58	
b) Listy zast., wła- sność Banku sta- nowiące, nom. 444,800 — 357,679 55	11,146,852 13
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	4,011,966 23
6. Pożyczki długoterminowe *)	140,715,000 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami za- stawnymi	347,000 —
8. Wypłaty dłużników: a) terminowe 2,128,166 20	
b) z uchybieniem terminów i z rozłożonymi terminami 1,925,676 78	4,053,842 98
9. Rozchody na rachunek dłużników	114,638 03
10. Zdyskontowane kupony	22 50
11. 5% podatek państwowy	15,791 10
12. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Ban- ku i oszacowań 277,043 40	
b) z tytułu posiadłości, pozo- stałych przy Banku 29,054 08	306,097 48
13. Dom na lokal Banku	220,000 —
BILANS	161,504,106 98

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy	9,625,000 —
„ zapasowy i rezerwowy	5,068,693 —
	14,693,693 —
2. 4 ¹ / ₂ -procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	140,715,000 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 ¹ / ₂ -proc.	25,200 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wy- płaty i dywidenda do wypłaty	566,471 88
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną	353,406 98
6. Fundusz procentowy	3,179,373 03
7. Wpłaty dłużników przed terminem	57,965 64
8. Sumy przechodnie	241,933 08
9. Specjalny rach. bież. w Wil. oddz. Banku państwa	345,000 —
10. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników	429,549 26
11. Procenty i zyski w r. 1904	896,514 11

BILANS 161,504,106 98

Depozytów na przechowaniu 9,704,150 rb.

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własnością Banku 798,400 rb. (6415)

ANTONI KRYSIŃSKI

w Warszawie, Jerozolimka 109.

Poleca Cegły i glinki ogniotrwałe, Wapno na wagony, Cement, gips, te-
kturę asfaltową, smołę gazową, carbolinum przeciwko grzybowi drzew-
nemu, miąż wapienny dla celów rolniczych, kamień wapienny i t. p. materjały.
Adres telegraficzny: «Didier, Warszawa». (2522)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAN

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR * 3 Medale złote. *

Pat. Gasselseder i Niemecek ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opatu.

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE

nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.

Biuro Techniczne Dr. W. r. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.

Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimka 71. (2265)

— Panie! niech pan co zatrąbi!
— A kiedy ja nie umiem, moje dziecko.
— Aha, to nieprawda, bo tatuś mówił wczoraj do mamusi, że pan bardzo lubi trąbić!
(Kolce)



BURNE JONES: „MUZYKA“
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj”

Petersburg, 25 czerwca (8 lipca) 1904 r.

№ 26

ALEKSANDER TYSZYŃSKI.

Z powodu wydania zbiorowego jego „Pism krytycznych”.

(Dokończenie).

Pan sędzia graniczny, a zarazem autor pierwszej polskiej powieści psychologicznej, rezydował oczywiście w Miassocie i pisał... nowe powieści, a raczej przypowieści, w których w formie beletrystycznej pragnął spopularyzować poglądy swoje na tajne ścieżki przeznaczenia, kierującego losami i postępami ludzi, spełniających bezwiednie zadania im niewiadome. Obrazki te i przypowieści utworzyły tom, wydany w roku 1842, pod tytułem: «Morena albo powieści blade». Na wsi już wówczas Tyszyńskiego nie było. Przeniósł się w 1839 r. do Warszawy, otrzymał tam posadę w Komisji spraw wewnętrznych i duchownych i, mając, dzięki tej posadzie, jako tako zapewniony byt materialny, oddał się z całym zapalem—literaturze.

Główną odtąd widownią jego pracy artystyczno-literackiej stanie się «Biblijoteka Warszawska», której pierwszy zeszyt ukazał się w 1841 roku, której jednym z założycieli był Tyszyński i którą przez lat czterdzieści, to jest do końca życia, zasilał pracami swojemi. Rozpraw jego filozoficznych, krytycznych, naukowych w «Biblijotece» mnóstwo. Dorywczo tylko i przygodnie odbywał się w «Tygodniku Petersburskim», w «Kronice», w «Dzienniku Warszawskim», w «Przeglądzie Naukowym», w «Tece Wileńskiej» i w kilku innych pismach, nadsyłając im zwłaszcza ze wsi artykuły. Ze wsi, z Miassoty — gdzie gospodarzyła matka-staruszka i starszy brat—dokąd Aleksander, żywszy się w Warszawie i jej ruchem umysłowym, rzadko tylko w odwiedzinach zazierał.

I oto, podczas jednej z tych wizyt, w 1857 r. na weselu panny Gieczewiczówny z panem Horwatem, w Deksznianach poznał Aleksander Tyszyński przyszłą żonę swoją, pannę Felicję Frybes. Ślub odbył się tegoż roku w czerwcu, i pp. Tyszyński osiedli w Miassocie.

Pobył ów na wsi głośniego już uczonego i krytyka, przeplatany sułto kłopotami gospodarskimi i rozjazdami, odrywającymi od pracy umysłowej, przeciągnął się do roku 1865. «Tyszyński—pisze Chmielowski — zamilowany w pracy literackiej, nie mógł podoleć kłopotom gospodarskim i obejrzał się za innym zajęciem. Pojechał do Warszawy i, odnowiwszy stosunki ze światem naukowo-literackim, otrzymał wezwanie na nieobsadzoną dotąd jeszcze katedrę literatury polskiej w Szkole Głównej. Przyjął wezwanie z radością, nie przewidując, że bardzo krótko zajmować ją będzie».

Rozpoczętym 1 października 1866 roku wykładem Tyszyńskiego kres położyło zamienienie Szkoły Głównej na uniwersytet z językiem wykładowym rosyjskim. Pozostał jednak Tyszyński w Warszawie, pobierając skromną emeryturę (Miassota, wdzierzawiona, żadnego prawie dochodu nie przynosiła) i, jako czynny sprawozdawca z ruchu umysłowego, w świecie literackim warszawskim między 1870 a 1873 r. wybitnie zajmował stanowisko. W roku też 1870 ukazała się dwutomowa, wieloletnia praca Tyszyńskiego: «Pierwsze zasady krytyki powszechnej».

Z jednej strony podupadanie Miassoty, przechodzącej z rąk do rąk dzierzawców, i obowiązek ratowania ojcowizny; z drugiej połączenie Wilna z Mińskiem koleją (stacja Usza, o wiorst cztery od Miassoty) skłoniło Tyszyńskiego do powrotu raz jeszcze na wieś, jesienią 1873 roku. Znow go pochłonęły kłopoty gospodarskie, sprawy i zatargi serwitutowe, sprzedaże leśne, połączone z niemałymi przykrościami, przyczyniające nietylko straty materialne, ale i zmartwienia. Słowem

rozpoczął się okres w życiu Tyszyńskiego ciężki moralnie, w literacką działalność ubogi, rozjaśniony może jedynie wycieczką w roku 1876 do Warszawy, która Tyszyńskiego publicznym uczciła jubileuszem. Niedomagać począł silniej na wiosnę r. 1880; w sierpniu rozchorował się; 5 listopada, w Miassocie, pożegnawszy z okna ukochaną ziemię rodzinną, z modlitwą na stygnących ustach—żyć przestał.

Śmierć Tyszyńskiego wywarła żal głęboki. Pokochano szczerze i serdecznie «tę duszę czystą i łagodną, choć chmurną, bo przekonaną, że losem człowieka jest brak szczęścia». Ceniono wysoko jego bezstronność i sumiennosc, dobrą wolę, bezinteresowne słuzenie oświecaniu współziomków oraz piśmiennictwu, gorliwość w szerzeniu zasad szlachetnych i altruistycznych. Podkreśliły to, podniosły i zapisały na wieczną pamiątkę gorące nekrologi prasy, powtórzyli biografowie, powtórzył sam Chmielowski, aczkolwiek w niejednym względzie różniący się z Tyszyńskim w poglądach naukowych i krytycznych. Tryumf to najpiękniejszy: szlachetności ducha, prawości charakteru i rzetelnej wiedzy, które najwybitniejsze znamiona zasłużonego pisarza stanowiły.

*

Wizerunek duchowy Tyszyńskiego mało co więcej skomplikowany, niż życia jego koleje.

Jego światopogląd, jego probierz sadu o rzeczach, ludziach, zjawiskach, objawach, cały podkład jego umysłu oraz uczuć, przekonana oraz sympatyj, mają za podstawę, by się tak wyrazić, kanon—katechizmowy. Gruntowna znajomość wszystkich kierunków filozoficznych, począwszy od greckich, a kończąc na Heglu, na umiłowanym Heglu, a nawet na Comte'cie, rozumie się, zwalczanym,—bynajmniej nie zachwiała tych fundamentów istoty duchowej Tyszyńskiego. Podnieciła tylko w nim ochotę i umiejętność rozwijania w spekulatywne indukcje, dedukcje, dysertacje i dowodzenia prostych,

bardzo prostych w gruncie rzeczy zasad. Filozofja Tyszyńskiego jest całkowicie—zewnętrzna; polega na umiejętności wysnuwania z nader prostych założeń wniosków, oraz polemik spekulatywnie wysubtelnionych. Ortodoks, głęboko wierzący i jaknajszczerzej przekonany, próżen wszelkich wahań się i wątpliwości, zaliczonym mógłby być niemal do t. zw. pisarzy religijnych, gdyby nie wysoka bezstronność w ocenianiu przejawów cywilizacyjnych, którym dążność szlachetną przyznawał, gdyby nie gorąca chęć pojednania sprzecznych poglądów w imię harmonji powszechnej, co—zdaniem jego—stanowiąc kiedyś *musi* dziejów ludzkości wynik a zarazem apoteozę.

Kodeks nie tylko moralny, ale umysłowy Tyszyńskiego opiera się na trzech kamieniach węgielnych, na których wznosi się cały gmach jego filozofowań, nauczania i krytyk. Są nimi: wiara, nadzieja i miłość. Wiara—że nauka chrześcijańska i droga chrześcijańska są najbliższymi bezwzględnej prawdy; nadzieja—że fałsz i zło, panujące dziś na ziemi, zniknąć muszą z chwilą nastania «Królestwa Dobra»; miłość wreszcie—wykluczająca z duszy człowieka fałsz, złość, gniew, zawiść, wzgardę, miłość pojęta *à la* Tolstoj. Czyli, jeszcze innemi, a coraz prostszymi słowy: wierz w Boga, w Objawienie, w naukę Kościoła; spodziewaj się tryumfu dobra nad złem, przyjdzie «Królestwo Bożego» jeszcze tu na ziemi i kochaj bliźniego swego, jak siebie samego.

Krytyk oczywiście powinien być głęboko przeniknięty temi zasadami

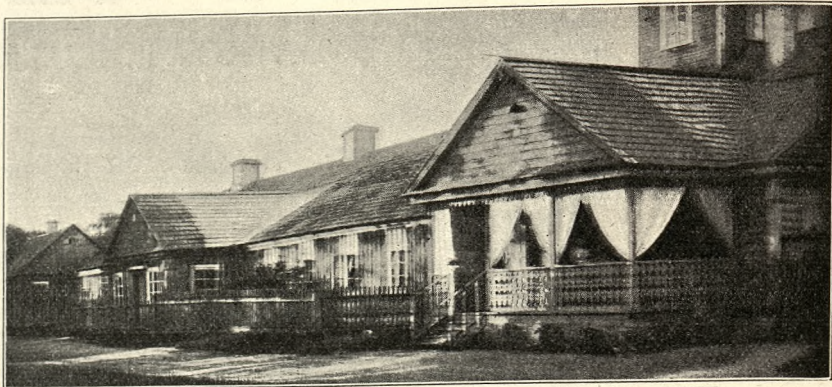


Kościół parafjalny w miasteczku Rodoszkowicy w pobliżu Miassoty.

i z tego stanowiska: wiary, nadziei i miłości obowiązany jest wyrokować o danem dziele lub objawie. Sam Tyszyński dawał z siebie wzór takiego krytyka; dochodził do «właśnych wyników, harmonizujących prawdy wiary chrześcijańsko-katolickiej z rezultatami badań filozoficznych co do najważniejszych zagadnień, jakie zajmowały i zajmują

ludzkość» i — na powyższych zasadach opartą *teorię krytyki* zostawił nam po sobie w teoretycznych i praktycznych utworach swoich i dziełach.

Za daleko zawiodłoby przegląd-



Dwór w Miassocie w obecnym jego stanie.

nięcie szczegółów i odcieni krytycznej działalności, oraz teorii krytyki tak pracowitego przez długie lata pisarza. Rzecz jednak do zaznaczenia, iż większą znacznie wartość posiadają jego rozbiory krytyczne dawnych pomników piśmiennictwa naszego, np. kronik, niż utworów Tyszyńskiego współczesnych. Silniejszą stroną jego jest krytyka—naukowa, aniżeli krytyka—estetyczna, artystyczna. Wystarczy przeczytać obszerną rzecz o Syrokomli w «Wizerunkach polskich» (Warszawa, 1875). O kronice Kadłubka pisze wręcz świetnie; o poezjach Deotymy... nie, dziś sąd o nich Tyszyńskiego mieć może dla nas jedynie wartość okazu. Szukałem w obu tomach «Pism krytycznych» potwierdzenia opinji Chmielowskiego, że Tyszyński «zważał bardzo pilnie na

formę (kompozycję, styl, język, wiersz) i sądził, że obrobienie w poezji ma doniosłość ważniejszą niż pomysł, inwencja»; wrażenia mi tego nie dały ani rozbiór «Improwizacji», ani poematów Pola, ani «Dęboroga», ani wielu zbiorów poezji czysto lirycznych. Nie mogę natomiast oprzeć się wrażeniu, że obaj, to jest i Tyszyński i Chmielowski, nie mieli zgola wra-

liwości na *pieśń*, stanowiącą istotę poezji wierszowanej, oraz na artyzm sztuki pięknej, zwanej poezją; odczucia i zrozumienia poezji obaj nie mieli. Tyszyński, w dodatku, zapędziwszy się w przykładaniu do każdego dzieła sztuki poetyckiej swego teoretyczno-zasadniczego trójkąta: wiara—nadzieja—miłość, dochodził nieraz do perfekcji krytycznej jedne-

go z naszych biskupów-pisarzy, co to, wiemy, nie zawaha się brać z punktu na indagację nieszczęsnego liryka: «A wierzysz ty, bracie, w świętych obcowanie?» Nie wierzysz. Żle, kiepski z waści poeta. Popraw się.

Jakże ty, nieszczęsny, chcesz być poeta, a żegnasz się, nieprzymierzając, lewą ręką!

Tyszyński nawet w poezjach Deotymy znalazł sposobność do napomknięcia o niezgodności niektórych zwrotów—z Pismem Świętem i nauką Ojców Kościoła. Do napomknięcia, gdyż, wbrew zaznaczonej wyżej opinji powszechnej z przed laty, Tyszyński był bardzo, ale to bardzo łagodnym, i oględnym, i wyrozumiałym, i delikatnym krytykiem. Polemiczna np. rozprawa Tysz. z pozytywistami, *recte* z popularyzatorami dzieł Comte'a i Darwina (II, 438 i nast.), pisana wr. 1872, tedy już w atmosferze gorącej walki dwóch obozów, pod względem tonu, powagi, wyrozumiałości, formy i nastroju stanowi piękną i zaszczytną kartę piśmiennictwa naszego perjodycznego. Rzecz również pisana o wiele *lepiej*, niż prace poprzednie, zwłaszcza młodociane Tyszyńskiego. Bo—szczegół przez Chmielowskiego pominięty—język pisarski, styl autora «Amerykanki» i «Zasad krytyki» wiele pozostawiają do życzenia. Nie rozwlekły to styl, ale ciężki, zawiły, szorstki, dopiero po długich latach pisania nabierający więcej potoczności, płynności i jasności, nie zdobywający się jednak nigdy na polot i swobodę.

«Pierwiastek w tych poezjach liryczny to sprawia, to jest to wykazuje, iż bieg ich jest to stopień ciągłego jakiegoś mniemania autorki, iż sfera ich idealna wyłącznie, iż w samej pomyślanej całości części jej przedstawiają się zwykle w pewnym bezszyku, w jakimś zamęcie, z rysem tylko od czasu do czasu jakiegoś wieszczania, rzechy można, jak nieraz w poetycznych miejscach ksiąg hebrajskich».

Tego rodzaju okresów mnóstwo, a nie brak rzetelnych węzłów gordyjskich stylowych oraz zwrotów wcale nie wzorowo polskich.

Ale z innej strony wierzyć możemy Chmielowskiemu na słowo, gdy

za wielką poczytuje Tyszyńskiemu zasługę, że «od ogólników o twórczości i poezji romantycznej przeszedł do charakteryzowania szczegółów całej poezji z początków XIX wieku», że na katedrze profesorskiej «wziął się do charakteryzowania utworów literackich», nie powtarzając już wygłoszonych opinii, ale poznawszy te utwory z własnego czytania, że dążeniem jego było: znajomość literatury naszej—posunąć o krok dalej.

Przypuścić wolno, że niejedyną oryginalną Tyszyńskiego o danym autorze lub utworze musiał swojego czasu odcinać się ostro od sądów utartych, w obiegu będących i że przez to głos krytyka nabierał tem większego rozgłosu. Uczoność i erudycja jego była w oczy nawet kolegom po wiedzy i w zawodzie. Głęboka, szczerą religijność, przepajająca wszystko co pisał, ogółowi naszemu przed trzydziestu laty była sympatyczną bardzo i wzmagała autorytet piszącego; jednemu mu również umysł i serca: idealizm i konserwatyzm. Wystarczy przeczytać zakończenie obszernego rozbioru powieści historycznych Kraszewskiego, aby odczuć, jak dalece ów przedstawiciel *usque ad finem* szkoły lelewelowskiej przemawiał w myśl pokolenia, do którego należał, oraz jak skwapliwie musiało pokolenie to wynosić pod niebiosa własne swoje przekonania, znalezione na ustach, raczej pod piórem tak poważnej znakomitości. Nie będzie może zbyt śmiałością przypuścić, że te właśnie cechy istoty duchowej, przekonania, zasad, poglądów i działalności pisarskiej Tyszyńskiego, nie wspominając o ubocznych okolicznościach, o których się na początku wspominało przelotem, że to właśnie, bardziej niż *wyjatkowość* jego umysłu oraz bystrości krytycznej, zjednało mu sławę, której przez lat wiele używał.

Że autorytetu swojego nie nadużył, że wpływ wywierał uszlachetniający, że z oddaniem się całkowitem i pracowitością chlubną służył piśmiennictwu i ziomkom, że do rozwoju tego piśmiennictwa przyczynił się — to, zdaje mi się, nie ulegnie już nigdy zakwestjonowaniu i Aleksandra Tyszyńskiego imię potomnych wdzięczności i szacunkowi na zawsze przekaże.

Czesław Jankowski.



Muzyka, poezja i plastyka, a więc to wszystko, co pod zbiorowem nazwiskiem „sztuki“ rozumiemy, jest w gruncie jednym i tym samym plodem ducha twórczego, tem słowem, które się ciałem stało i które tylko w coraz inny objawia się sposób, podobnie jak w świecie przyrody jedna i ta sama siła, elektrycznością zwana, świeci, grzeje i dźwiga ciężary. Wszystkie rodzaje sztuki, w jedno się zlewając, tworzą całość i trudno nieraz rozpoznać gdzie jedno się kończy, drugie rozpoczyna. O „tonach“ w malarstwie, o „symfonji barw“ mówiono przecie, gdy o tak zwanym modernizmie nikt jeszcze nie wiedział, zaś o poezjach Słowackiego wyraził się inny, równie potężny mistrz słowa, Krasziński, iż „płyną w nich barwy Corregia, barwy Rafaela, niesione tonami Beethovena“. Dawniej artysta uprawiał zazwyczaj kilka rodzajów sztuki, rzeźbiarz zarazem był budowniczym, nieraz także malarzem, zaś poezja zwykle z muzyką w parze chodziła.

Dziś wymagania wzrosły; ta sama specjalizacja, która panuje w przemyśle, wtargnęła też do świata sztuki. Często kilku malarzy na spółkę jeden malują obraz, kilku literatów jedną piszą powieść. Może w tem jest sporo niezdrowej przesady, przynajmniej jednak trzeba, iż nieraz na spółkę stworzono wspaniałą artystyczną całość, gdy się np. poeta łączył z muzykiem lub malarzem. Nasza nowoczesna opera jest niczem innym, jak stopieniem się w jedno owych trzech czynników: poezji, muzyki i plastyki. Niejednokrotnie też utwory literackie służyły jako temat dla malarzy; wiele to razy w barwach odtworzono klasyczną Odyseę; Burne Jones najpiękniejsze swe dzieła tworzył na tle przedziwnych legend średniowiecza, zaś Wereszczagina cykl wojny Napoleońskiej czemże jest więcej, jeżeli nie ilustracją owego wspaniałego eposu, który „bóg wojny“ krwią wypisał na śnieżnych równinach Rosji?

Trudne zaiste zadanie podjął ceniony nasz artysta p. Wł. Nałęcz, chcąc w szeregu obrazów odtworzyć wspaniałą cykl sonetów krymskich Mickiewicza. By temu sprostać, należało mieć geniusz, równy potęgą geniuszowi króla poetów—lub ograniczyć się do roli sumiennego ilustratora. P. Nałęcz wybrał to ostatnie i zato należał mu się szczere uznanie. Zwiedził Krym w tej samej porze roku co Mickiewicz, by tem dokładniej oddać koloryt i oświetlenie. Z sonetami w rękę tę samą odbył drogę, którą przed siedmudziesięciu ośmiu laty zakreślił nasz wieśniczy nieśmiertelny. Zwiedził wszystkie miejscowości,

uwiecznione w sonetach. Więc: stępy akernańskie, ów „przestwór suchego Oceanu“, gdzie „wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi, wśród fali łak szumiących, wśród kwiatów powodzi“. Dziś pod wpływem kultury stępy dużo straciły z pierwotnej swej dziewiczej kraszy, a owe to „koralowe ostrowy burzanu“ z każdym rokiem nikną, topnieją pod lśniącem ostrzem pluga.

Następnie od ujścia Dniestru statkiem do Eupatorji. Wrażenie burzy na morzu. Krym. Widok gór ze stępów Kozłowa:

«Tam czy Allah postawił ścianą morze lodu. Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury. Czy Diwy z ćwierci ładu dźwignęły te mury. Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze Wschodu?»

...To Czatyrdah!»

Więc Baczysaraj, owa potężna niegdyś „Girajów dziedzińska“, dziś małe i brudne miasteczko o czysto wschodnim typie. Pałac chanów; ze słynnymi ogrodami, tylokrotnie przez malarzy wyzyskany. W jednej z sal słynna „fontanna haremu“, misternie z marmuru wycięta, dziś jak za czasów Mickiewicza, już, nie sączy „perłowe lzy“. Miłość, potęga i chwala—przeszły, i źródło... zaschło.

Mogily haremu: obszerna mauzolea, gdzie rzedem stoją trumny, okryte calunem czerwonym; „nad nimi turban zimny błyszczy... jak buńczuk wojska cieniów“. Osobny grobowiec Marji Potockiej, pięknej branki Kerym-Gireja, wykuty z białego marmuru, przez czas zczerniał.

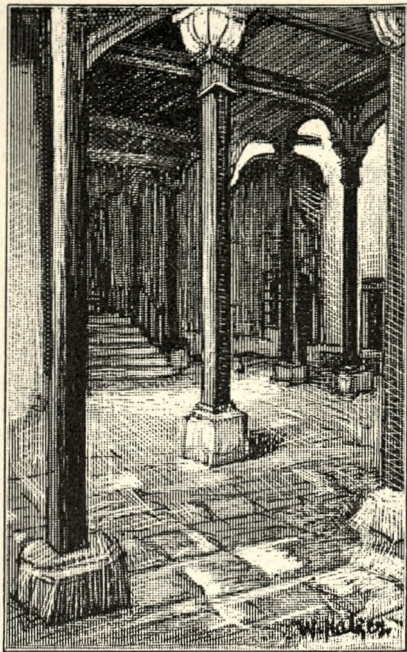
Z Baczysaraju udał się p. Nałęcz do Sewastopola, i dalej, nie zatrzymując się prawie, słynną szosa, która ciągnie się wzdłuż południowego wybrzeża aż do Ałusztzy. Niejedno tu się zmieniło od czasów Mickiewicza, niejedna też przybyła pamiątka: oto zbiorowy cmentarz francuzów, poległych w 1854 r.; dalej pomnik



„Typ tatar“, ze studjów krymskich Wł. Nałęcza.

poświęcony poległym anglikom, kaplica na cześć żołnierzy włoskich.

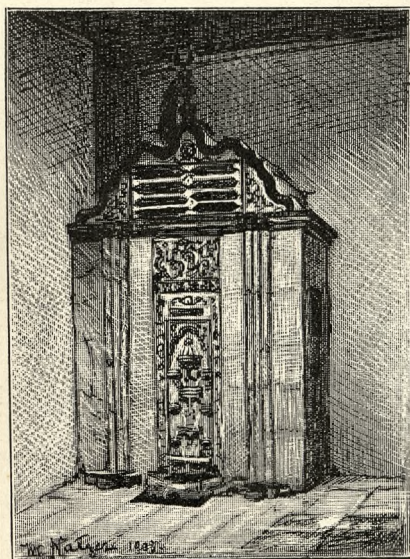
W Balakławie malownicze ruiny, panując miastu i okolicy, „sterczą na górach jak czaszki olbrzymie“. To stare Cembalo, zamek obronny, założony przez genueń-



Wnętrze pałacu chanów, studjum Wł. Nałęcz.

czyków w wiekach średnich. Dziś próżno szukać wśród zwalisk „herbów śladu“, które się przechowały aż do czasów Mickiewicza. Zabrali je włosi w 1854 r. z powrotem do ojczyzny.

Ostatnim etapem podróży p. Nałęcz był Ajudah, Niedźwiedź-Skała, co ostrą piersią wrzyna się w morze. Widok tej góry zamyka też szereg obrazów, ilustrujących „Sonety Krymskie“. Nałęcz w czasie swej podróży mnóstwo zrobił szkiców z natury: akwarelą, ołówkiem



Fontana harem, inaczej zwana «Fontana Marji Potockiej», studjum Wł. Nałęcz.

i piórkiem, z których, dla przykładu, tu kilka podajemy w reprodukcji. Następnie stopił cały ten materiał i na tej podstawie stworzył cykl z dwunastu obrazów, który niedawno wystawiony został w Warszawie w lokalu p. Kulikowskiego. Jako

dziela sztuki krajoznawstwa bardzo dodatnio świadczą o talencie artysty, mniej udatne są motywy architektoniczne (Mogily harem, Grób Potockiej), oraz figury, mające ożywić krajoznawstwo. Całość jest interesującym przyczynkiem do prac, ilustrujących pedzłem lub tonami „Sonety krymskie“, te perły poezji naszej.

Ob.

SZLAKAMI POSTĘPU.

(Ruchy źrenicy. Metoda d-ra Piltza i aparat inż. Lebieckiego. Fotografja kolorowa. Jak stoi ona obecnie? Klisze Lumière'a. Z kongresu higieny szkolnej).

Do zanotowania dziś mamy polski wynalazek. Jest nim specjalny aparat fotograficzny, pozwalający chwytać i utrwalać najdrobniejsze ruchy źrenicy. Na co to komu może być potrzebne? To należy wyjaśnić. Choroby nerwowe, inaczej mówiąc: psucie się, zroczenia, zwyrodnienie systemu nerwowego, są w początkach swoich nadzwyczaj trudne do wyśledzenia; pewne, nader drobne niedokładności w ruchach, gdy idzie o zagrożenie nerwów ruchomych, uchodzą zwykle uwadze pacjenta i lekarza; początki choroby, nerwów czuciowych zaznaczają się zwykle objawami charakteru psychicznego, jak: rozdrażnienie, brak humoru, gniewliwość, albo melancholja i przygnębienie—te zaś bywają przypisywane często przyczynom ogólnym, życiowym, losowym, a nie patologicznym zmianom w funkcji albo budowie tkanek nerwowych organizmu. Odkrycie zaś istotnego charakteru zła, gdy jest ono jeszcze młode i wątłe, posiada w medycynie ogromne znaczenie praktyczne: wtedy jest radzić łatwo i walczyć skutecznie. Lekarze chorób nerwowych odkryli już cały szereg drobnych napozór objawów, które zdradzają zawczasu chorobę, jak gdyby wołały: «baczność!» Najbardziej znanym z tych objawów, taką pomoc przynoszącą w diagnozie, jest następujący: po założeniu nogi na nogę na krzyż tak, aby cała noga jedna od kolana wisiała wolno na kolanie drugiej nogi, uderza się lekko brzegiem dłoni w ścięgno, leżące tuż pod t. zw. «jabłkiem» kolanowym u nogi wiszącej; na to uderzenie cała stopa powinna odpowiedzieć wyraźnym, jak gdyby sprężynowym uniesieniem się nieco w górę; brak tego odruchu (choć nie jest to wskazówka matematycznie ścisła) naprowadza na podejrzenie, iż ośrodki ruchowe, głównie dolna część mlecza pacierzowego, mogą nie być w porządku.

Nieruchomość, ewentualnie niedostateczna ruchomość źrenicy na wrażenia świetlne również jest niepo-

kojącym objawem. Lekarz zwykle zakrywa pacjentowi oko ręką i po pewnym czasie nagle je odsłania, bacznie uważając, jak się wtedy zachowuje źrenica; czyni to dla pewności parokrotnie; źrenica zaś powinna już to się zwać, już to się rozszerzać. Ruchy te mogą być bardzo małe i ulegać zmianom u danego osobnika w miarę postępów już to choroby, już to odzyskiwania zdrowia. Otóż neurolog warszawski, dr. Jan Piltz, postanowił dojść do metody pewnej chwywania tych ruchów, aby mózg następnie je porównywać i z tych porównań o zmianach w zdrowiu pacjenta wnosić. Zastosowanie fotografji samo się tu nasuwało. Kasa Mianowskiego poparła usiłowania młodego uczonego, który znalazł dzielnego współpracownika w inż. Piotrze Lebieckim; ten ostatni, specjalista w zakresie techniki fotograficznej, wykonał aparat, który okazał się do celów d-ra Piltza zupełnie przydatnym. Aparat ten tak jest urządzony, iż obraz (odwrócony) okada przez wąską szparkę na znajdującej się w ruchu błonę fotograficzną i tworzy na niej szereg pasów; środkowy ciemny pas odpowiada średnicy źrenicy; przy każdej zmianie tej średnicy pas ów zżęza się stosownie albo też rozszerza, i te różnice można najdokładniej mierzyć poprostu cyrklem.

Szereg doświadczeń, dokonanych przez pp. Piltza i Lebieckiego na ludziach zdrowych, wykazał wielką wrażliwość źrenicy na najrozlicniejsze wpływy; nie tylko więc zmiany oświetlenia wpływają na skurcze jej i rozkurcze, ale i najdrobniejsze wrażenia słuchowe lub dotykowe, a nawet zmiany pulsu i oddechu. Dr. Piltz odkrył już dawniej niezmiernie interesujący fakt z psycho-fizyki: że nawet samo wyobrażenie światła wpływa na zżęczenie źrenicy, a samo wyobrażenie ciemności na rozszerzenie jej; u osób, które posiadają zdolności silnego wyobrażenia sobie np. słońca, ten objaw daje się łatwo badać. Nowo-wynaleziona metoda d-ra Piltza z pewnością znajdzie zastosowanie w praktyce lekarskiej.

Nie wychodząc z zakresu fotografji, sprostujemy rozpowszechnione wśród publiczności, a nawet i wśród amatorów fotografji mniemanie, jakoby fotografja w kolorach ciągle jeszcze nie była wynaleziona. To jest błąd. Od paru już lat ten wynalazek, z taką upartą zawziętością ścigany przez kilku uczonych, został dokonany. Istnieją nawet dwie metody otrzymywania fotografij barwnych, i te fotografje barwne nie pozostawiają nic do życzenia, jako do-

kladność w kopjowaniu natury, bogactwo odcieni i świetność kolorów. Jedną z tych metod wynalazł francuzki fizyk, p. Lippman; drugą francuzczy fotografowie z Ljonu, bracia Lumière.

Ale oto słyszę już, jak czytelnik woła:

— Jeżeli tak jest, jak jegomość zapewniasz, to czemuż nie mamy fotografii kolorowych? Czemu tych fotografii nie widać w żadnym albumie, ani nawet na żadnej wystawie?

Oto dlaczego: to, co dotychczas uczynić zdołano, stanowi szklaną kliszę, która chwytą naturę w jej konturach i barwach, co widać doskonale, o ile kliszę będziemy przeglądali pod światło. Ta kolorowa fotografia jednak zamknięta jest tymczasem w tej szklanej kliszy, jak w więzieniu. Wyprowadzić jej ztamtąd, uczynić z niej szereg odbitek—nie zdołano.

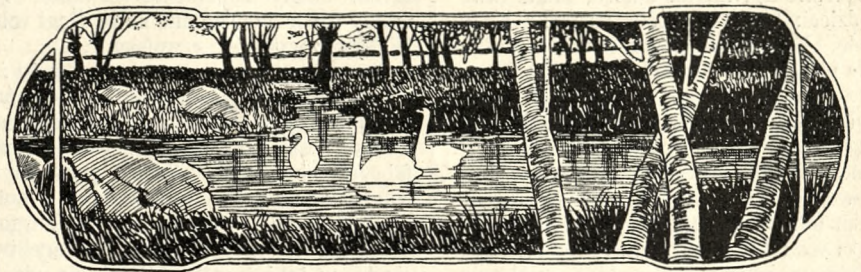
Jednakże... metoda Lippmana, bardzo skomplikowana, nie prędko chyba przekroczy progi fizycznych laboratorjów; natomiast August i Ludwik Lumière'owie usiłują swój sposób udostępnić amatorom fotografii. Ci amatorowie będą zawsze otrzymywali tylko klisze szklane, w jednym egzemplarzu, i ukazujące kolorową swoją zawartość, o ile patrzeć się będzie przez tę kliszę na światło. Niemniej—i to dobre. Zbyt skomplikowanej manipulacji nie będę tu szczegółowo opisywał, tembardziej, iż amatorów praktycznie to nie obchodzi: otrzymywać oni będą w składzie przyborów fotograficznych gotowe już klisze, które należy tylko postawić w świetle naprzeciwko obiektywu, aby otrzymać kolorową fotografię. Ogólnie tylko powiem, iż metoda oparta jest na tej samej zasadzie, co i t. zw. po niemiecku *«Dreifarbendruck»*, gdzie przez kombinację trzech kolorów, trzech płyt barwnych: czerwono-pomarańczowej, zielonej i fioletowej, otrzymuje się wszystkie inne kolory. W sposobie Lumière'a posypuje się kliszę proszkiem mąki kartoflanej bardzo drobnym (piętnaście, do dwudziestu tysięcznych jednego milimetra średnicy), ufarbowanym trzema powyżej wyliczonymi kolorami, tak że mamy po dwa do trzech tysięcy takich ekraników mikroskopijnych na przestrzeni jednego kwadratowego milimetra; jedne z tych ekraników są więc pomarańczowe, inne fioletowe, inne zielone. Rozmieścić je na kliszy należy w ten sposób, aby leżała ich jedna tylko warstwa; otwory między niemi, któreśmy mogło przenikać białe światło, zasypuje się niemniej subtelnie sproszkowanym węglem z drzewa pewnych gatunków. I to się pokrywa czułą panchromatyczną emulsją ze-

latynową bromku srebra. Taką płytę wstawia się w aparat fotograficzny, jak zwykła; promienie, idące od przedmiotu, muszą przejść przez te niezliczone ekraniki w trzech kolorach, zanim uderzą o emulsję czułą. Ta droga otrzymuje się, podobnie jak w zwykłej fotografii, negatyw przedmiotu; tu więc nie kolory naturalne, lecz dopełniające. Zamiana negatywu tego na pozytyw, t. j. ostateczną fotografię kolorową, jest już bardzo prosta. Mając przygotowaną w fabryce kliszę, amator otrzymywać będzie fotografię kolorową bez większych trudności i komplikacyj, aniżeli dziś przy zwykłym fotografowaniu.

Zaczęły się wakacje, zaczęły się i rozmaite kongresy międzynarodowe. Jednym z najpierwszych był taki kongres higieny szkolnej w Norymbberdze, na którym było wśród 1,270 członków 4 członków z Warszawy, 2 z Łodzi i 1 z Płocka. Załatwiono się z 161² odczy-

tami i referatami, których większość powtarzała jednak rzeczy znane i ustalone. Z rzeczy oryginalnych zasługuje na zanotowanie idea d-ra Siekingera, aby każda klasa posiadała trzy równoległe oddziały, z różnemi metodami wykładowemi, a nawet z różnemi planami szkolnemi; jeden oddział byłby przeznaczony dla uczniów zdolnych, drugi — dla niezdolnych, trzeci — dla dzieci słabowitych. Jest to właściwie warjant indywidualistycznego wykształcenia, które stanowi ideał, niemożliwy na większą skalę do przeprowadzenia. Ogólne uchwały kongresu dotyczą: wspólnej nauki w szkołach publicznych dziewcząt i chłopców; obowiązkowych ćwiczeń gimnastycznych dla dziewcząt; bezwzględnego wygnania gorsetów z zakładów żeńskich; organizacji klinik dentystycznych dla młodzieży szkolnej. Przyszły podobny kongres odbędzie się w Londynie w r. 1907.

Promień.



KAPŁAŃSTWO POETY.

Zkądże to kapłan z poetą w rozterce?
Alboż nie jedno bije w obu serce?
Alboż nie wspólna prowadzi ich droga?
Alboż nie dążą obydwaj do Boga?

Nie jest kapłanem, kto całego siebie
Bliźnim, swym braciom, nie odda w po-
trzebie;
Nie jest poetą, kto, gdy się sposobil
Do swego stanu, już tego nie zrobił...

Poeta cierpi bólem całej ziemi,
Na grobach siada z osieroceniem;
Nawet gdy jemu słodko płynie życie,
Gorycz bliźniego zatrzuwa go skrycie.

Poeta wszędzie idzie za człowiekiem,
Szuka go nawet pod trumiennem wie-
kiem;
Myśl jego czujna i tam nawet bada:
Czy tajni zgonu nie wyda twarz blada.

Poeta bratem jest całej przyrody,
Kocha gór szczyty i otchłanie wody;
Leśna ptaszyna gdy siadzie w pobliżu,
On z nią rozmawia, jak mędrzec z As-
syżu.

Zachwyt poety, to jego pacierze:
Nim on się modli, z niego siłę bierze,
A gdy do pieśni swych wybiera tony,
To jakby Bogu mówił: Pochwalony!...

Poeta tęskni, w niebo wznosi ręce,
Życie mu spływa na walkach i męce;
O cóż bojuje? stęskniony do czego?
Ach! on pożąda Królestwa Bożego!

Poetę czasem i w szaleńców świecie,
Z pieśnią, z kielichem, przy ucztaach znaj-
dziecie...

Pocóż on miejsce wziął wśród płochych
gości?
By z Eklezjastą rzec: Marność marności!...

Jeden grzech wielki obciąża poetę:
Ubóstwił lotny, ziemski proch—kobietę...
Lecz czyliż za to potępiać go trzeba?
W oczach kochanki swej on szukał—
nieba.

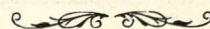
W kształty niewieście, ułudne, nietrwale,
Chciał zakląć boskość, jej urok i chwałę...
I praca jego zaprawdę niepłonna:
Z czarów ziemiarki powstała—Madonna.

Gdy go przepala za niebem tęsknota,
Grzech mu jest każdy wstrętny, na-
kształt błota;
Nad tłum powszedni wyniósłszy się
hardo,
Z politowaniem patrzy nań lub wzgardą.

Wrogich on uczuć w swem sercu nie
żywi,
I są mu braćmi wszyscy nieszczęśliwi,
I tylko smutek nie schodzi mu z czoła,
Gdy widzi w bliźnim upadek anioła.

Rozum mu sterem, a pochodnią Sztuka,
Za ich przewodem Boga w sobie szuka,
I szuka światła po za grobu meta...
Więc zkądże kapłan w rozterce z poetą?

Wiktor Gomulicki.



TAJEMNICZA HISTORJA.

Dzieje rodziny Habsburgów obfitują w romantyczne epizody. Jednym z nich jest historia barona Ernesta Wallburga, ongi oficera armji austriackiej, ostatnio ober-kelnera w jednej z kawiarni peszteńskich, który od szeregu lat nie przestaje słowem i pismem głosić, iż jest synem arcyksięcia Ernesta, nieżyjącego już dziś brata tak popularnego w Wiedniu arcyksięcia Rainera. Sprawa ta była roztrząsana przed dwoma laty przez sąd w Lajbachu. Przebieg procesu wykazał, iż arcyksiążęce pochodzenie Wallburga jest prawdopodobnem; sędziowie wszakże zaprzeczyli stanowczo, iżby Wallburg mógł być dzieckiem z legalnego małżeństwa i ażeby mógł sobie rościć jakiegokolwiek prawa do spadku.

Ten wynik nie zadowolnił interesowanego. Obecnie wydał książkę pod szumnym tytułem: „Zbrodnia sprawiedliwości! Odkrycia syna arcyksięcia, barona Ernesta Wallburga o morganatycznym małżeństwie jego ojca, arcyksięcia Ernesta“.

Książka rozpoczyna się wspomnieniami z najpierwszych lat dzieciństwa. Barona Wallburg, matka autora, miała czworo dzieci: Laure, Ernesta, Henryka i Klotyldę. Ernest Wallburg wstąpił do szkoły wojskowej, gdzie, jak opowiada, na wstępie zaraz otrzymał rozkaz wykreślenia z pamięci wszystkich dawniejszych wspomnień. Gdyby go zapytywano o ojca, miał polecenie odpowiadać, iż ojciec jego był pułkownikiem armji pruskiej i zginął pod Königgratzem—że zaś arcyksiążę Ernest jest jego opiekunem.

Henryk Wallburg skończył wydział prawny i zmarł, jako urzędnik sądowy w Kromieryżu, gdzie został pochowany na koszt arcyksięcia Rainera. Klotylda

została poślubiona okregowemu lekarzowi, d-rowsi Peggerowi, którego przedtem nigdy nie widziała; po jego śmierci wyszła za mąż za rotmistrza Szimicsa. Laura, cierpiąca na pomieszanie zmysłów, mieszka dotąd przy siostrze.

Ernest Wallburg wstąpił wreszcie jako kadet do preszburskiego pułku piechoty. Wraz z siostrami otrzymał w tym czasie metrykę, według brzmienia której ojciec jego był oficerem pruskim, matka—hrabianką Hugonay. On jednak pamiętał, że panięskie nazwisko matki było: Skublitz. Arcyksiążę Ernest figurował w metryce jako ojciec chrzestny. Od r. 1887 Wallburg spędzał wszystkie swoje urlopy w Wiedniu. Początkowo miał sobie wyznaczone mieszkanie w pałacu arcyksięcia Rainera. Później, gdy nie stosował się do przepisów, obowiązujących w pałacu, wynajmowano mu mieszkanie w hotelu. Arcyksiążę Rainer zajmował się losem kadeta i płacił długi, które młody hulaka wciąż zaciągał. Gdy Wallburg zakochał się w pewnej pannie i wyjawił zamiar poślubienia jej, odmówiono mu przyzwolenia. Powiadomiono go, iż ma wkrótce ożenić się z jedną z dam dworskich, znacznie od niego starszą. Wallburg nie zgodził się. Stosunki z arcyksięciem Rainierem uległy zupełnemu zerwaniu, gdy młody oficer nieustannie nowe długi robił. Wallburg wystąpił z wojska.

Teraz rozpoczęło się pełne przygód życie pozostawionego swej doli młodzieńca. Kolejno był stenografem w kancelarji adwokata, współpracownikiem w kantorze fabrycznym, nauczycielem prywatnym. Nigdzie długo nie wytrzymał. Z autobiografji widać jasno, że Wallburgowi pracować się nie chciało. Przemysłliwa ciagle, w jaki sposób zbliżyć się do tego, którego uważał i uważa—za swego ojca. Mimo czułych zwrotów, można mniemać, iż kierowało nim w tych usiłowaniach nietyle uczucie, co chęć uzyskania pomocy pieniężnej. Raz udało mu się spotkać arcyksięcia Ernesta, w towarzystwie arcyksięcia Henryka w Bozen. Na jego przemówienie atoli arcyksiążę

Ernest nie odpowiedział wcale. Arcyksiążę Henryk zgromił go surowo za tulać żywo; nazajutrz przysłał 2 tys. guldenów...

Z temi pieniędzmi Wallburg udał się do Gratzu, gdzie się ożenił. Przeniósł się wraz z małżonką do Wiednia. Niebawem nędra znów zagościła w jego domu.

Teraz zaopiekowała się nim księżna Montleart, ciotka arcyksięcia Ernesta. Powiedziała mu wręcz, że jest jego babką. Tłómaczyła, że arcyks. Ernest nie może się doń przyznać, ponieważ związany jest przysięgą... Zaczna księżna Montleart umarła wkrótce. Wallburg poczynił znów krążyć około arcyks. Ernesta. Udał się doń w Brixen. Arcyksiążę Ernest, bardzo poruszony, woła: — Jak śmiesz nastawać na mnie!

W kilka godzin później wyjechał z Brixen.

Arcyks. Ernest zmarł w 1899 roku. Wtedy Wallburg podejmuje rozpaczliwe starania celem zebrania dowodów i dokumentów, mających zapewnić mu prawo spadku. Jego adwokat, Standinger, odszukuje spowiednika matki, proboszcza Dolmera, który oświadcza, iż wie z pewnością o zawartym związku małżeńskim arcyksięcia. W poszukiwaniach tych bierze udział siostra Wallburga, pani Szimics. Prokuratorja miesza się w tę sprawę; Wallburg i jego siostra zostają uwięzieni...

Gdy przebywał w więzieniu, arcyks. Rainer miał uczynić mu za pomocą adwokata Bachracha propozycję, iż weźmie na się utrzymanie żony Wallburga i wychowanie jego dzieci. Ten wszakże odmówił i przyjął miejsce ober-kelnera w peszteńskiej kawiarni „New-York“. Obecnie jest komiwojażerem księgarskim; nie traci wszakże nadziei, iż zdoła odzyskać dziedzictwo po arcyksięciu Ernestie.

Ile prawdy jest w tej historii? Trudno powiedzieć. To pewna jednak, że gdyby nawet ów Ernest Wallburg był istotnie synem arcyksiążęcym, — sympatji w nikim nie wzbudzi. Wydaje się być próżniakiem, po trochu nawet szantazystą. W tych warunkach stosunek ojca do takiego syna musiał być dramatem znacznie większym dla ojca, niż dla syna... Na podobnym temacie osnuł jedną ze swych nowel Maupassant. Rozgrywała się w skromnej plebanji. Historia Wallburga była może źródłem wielu nieznanych trosk i bólu w świetnym pałacu arcyksiążęcym.

Prost.

M Y S L I.

Szczęście wywyższa, szczęście poniża, wszystko na świecie czasowe i przemijające... każda rzecz, by woda, przepływa, by liść na drzewie, zółknie i gnije...

E. Orzeszkowa: *Nad Niemnem.*

Nikt nie może bezkarnie wypadać ze środowiska swego i właściwych mu warunków życia.

E. Orzeszkowa: *Dwa bieguny.*

Często cierpiąc, zdarzy się, że nie scierpisz.

E. Orzeszkowa: *Nad Niemnem.*

Umysłem i pracą przeciętna kobieta jest niższą od mężczyzny; ale obyczajem i uczuciem ma być od niego o tyle wyższą, że kompensuje tamte nierówności.

Bol. Prus: *Lalka.*

Kobiety—to są ujeżdżacze i pogromcy męskiego rodu.

Bol. Prus: *Lalka.*

Kobieta może ulżyć kłopotów mężczyźnie.

Bol. Prus: *Faraon.*



G. PILLATI: „Na poddaszu“. Obraz, odznaczony drugą nagrodą na wystawie w Warszawie.



KASZTANEK

Zabrali go wczesnym porankiem z rosinistej, soczystej łąki, przywiązali do drabiniastego wozu, powiedli gdzieś daleko. Droga im szła po przez bujne łąki, ciemne gaje, mimo błękitnych jezior toni. Lecz nasz kasztanek nie był ciekaw cudów tego świata, chciał początkowo protestować przeciwko takiemu ubezwłasnowoleniu i przymusowej podróży, upierał się też ze wszystkich sił, lecz sznur, na którym go przywiązano, był mocny, uwity z konopi. Spokorniał nieborak i ze spuszczonego łbem poszedł za wozem; czasem, dla rozmaitości, uszczknął jaki kwiatek przydrożny, lecz niebawem spostrzegwał, iż były pomięte i pokryte pyłem.

Nad wieczór przybyli do dużego miasta. Wrażenie, jakie na nim wywarło, bynajmniej nie było dodatnie: szara masa kamienic zasłaniała widnokrąg, nigdzie ni trawki ni żdźbła zielonego, jednocześnie uczył w nogach ból dotkliwy, począł ostrożnie stąpać po twardym bruku. Dopiero w cieplej stajni nad pełnym żłobem pogodził się z losem. Gdy go nazajutrz, nakarmionego i umytego, wyprowadzono na obszerny rynek, gdzie w długich szeregach i grupami tłoczyło się już mnóstwo koni, zapomniał i o rodzinnej swej stronie i o niewygodach podróży; zrozumiał, że wchodzi w wielki świat, że powinien w tym świecie wybitną odegrać rolę, jednocześnie począł się młodym, sytym i gładkim, nie tak, jak inne szkapy, kosmate, zbiedzzone. Postanowił na wstępie podbić opinię: gorąca krew zagrała mu w żyłach, przednią nogą zlekka począł grzebać ziemię, wygiął grzbiet, wysoko podniósł zgrabną głowę i zarżał doniosło. W tym właśnie czasie przechodziło dwóch panów; jeden, ubrany w płaszcz i czapkę uniformową, był inżynierem górniczym, drugi był poprostu Niemcem. Przystanąłi, inżynier poklepał laskawie kasztanka, podczas gdy tamten dokładnie go oglądał, kazał oprowadzić. Widocznie im się spodobał; wszczęli ożywioną rozmowę z właścicielem, w rezultacie wręczyli mu asygnatę i—bywaj zdrowa rodzinna zagroda, pochyła stajenka o niskich wrotkach i dziurawym żłobie! bywajcie zdrowe młode latka, lata swobody, szerokie błonia, płoty, rowy! by-

waj zdrowa księżycowa nocy w chłodnych rosach na zielonej łące!...

Nieznani ludzie otoczyli go kołem. Ten gładził go po szerokim grzbiecie, ów, udając znawcę, starał się w zęby zajrzeć, inni z wielkim pośpiechem kładli mu pęta na nogi; on stał wśród zgiełku przerażony, z podniesioną głową, strzygąc uszami, patrząc wkoło krwią nabiegłymi oczyma. Niespodzianie poczuł silne szarpnięcie i runął na ziemię. Jednocześnie porwało go wiele rąk brutalnie; wtłoczono go do żelaznego kosza czy klatki. Chciał się bronić, powstać. Wtem stało się coś strasznego: ziemia pod nim jakgdyby się rozstąpiła, świat i ludzie zniknęli z przed oczu, uczył, że się osuwa w przepaść; jeszcze widział nad sobą skrawek jasnego błękitu... coraz mniej... mniejszy...

Lata mijały. W ciemnych podziemiach kopalni kasztanek woził rudę. Nie była to głodna służba — utył, szerść mu się lśniła. A jednak jakże się zmienił: gdy z wyciągniętą szyją, ostrożnie stąpając, ciągnął nieskończony szereg ładownych wagoników, anibyś poznał w tem pokornem, tępem stworzeniu ono dawne rozhukane źrebie. Złamała go twarda konieczność. Dzień za dniem w mrokach podziemia, w pracy, nad żłobem, czas pelząc leniwie zatarł nawet wspomnienia lat minionych, lepszej doli. I tylko na dnie tej przytępionej natury zostało coś, jakby nieświadoma tęsknota, i rosło to, z letnią falą krwi po ciele się rozlewało, trawiło jak rdza, przegryzło ścięgna, w kość się wżarło do szpiku. Z każdym dniem niżej opuszczał łeb swój szeroki, z każdym dniem krótszy przyczepiano łańcuch wagoników, aż raz pewnego zostawiono go w dusznej stajni. I przyszedł taki człowiek—dla kasztanka był on przeznaczeniem—obejrzał:—„niezdatny“.

Wzięli go—dał się prowadzić, pokornie dał się wtłoczyć w on kosz żelazny i nie czuł nawet, jak się pod nim grunt zawałał. Dopiero gdy go zaleciał świeży oddech, począł drżeć cały; spojrzy—jakby mnóstwo szpilek ukłuło go w oczy: nad nim tysiącem gwiazd iskrzyło się niebo nocy. Chłodny wiatr go owionął, on tylko rozwarł chrapy i

pił... pił... pił... jak gdyby w płuca chciał wciągnąć przestworza.

— „Zamknąć w ciemnej stajni i powoli stopniowo przyzwyczajając do światła!“

Szarpnął się potężnie i rzucił naprzód naoslep. Zateńnił bruk pod kopytami. On pędził ulicą między dwoma rzędami śpiących szarych kamienic, minął ostatnie pochyle domki, gdzie kończyły się bruki, pędził piaszczystym gościńcem, skręcił w stronę, przesadził rów, gnał świeżo zorany zagonem, zanurzył się w trawach łąki; rosiste kiście mietlicy lechały mu boki. Powoli, ostrożnie położył się i tarzał, i kąpał w chłodnych rosach. Znowu się zerwał i pędził wkoło, coraz mniejsze zataczając kręgi, aż stanął i zarżał doniosło na pola, na lasy.

Potem począł skubać wierzchołki kwiatów coraz łapczywiej; czasem tylko podniósł głowę, chwilę strzygł uszami i znowu rwał soczyste trawy.

Tymczasem nad łąką zawisła mgła sina, a oto przez lany już śpieszy wiatr, bujny kochanek. Chce tulić do piersi, ona umyka, a wiatr się sierdzi; chce porzucić płochą, ona wślad wyciąga białe ramiona; więc znowu wraca i znowu goni, już trzyma w objęciach. Wtem ona chmurką pryśnie ku niebu, srebrną rosą padła na kwiaty, a on samotny poleciał na szerokie pola płakać swoją niedolę. I tylko szelest cichy przeszedł po trawach, po młodej runi. Zbudzone ptaszę z gniazdka swego na miedzy zrywa się, wzbiło pod niebiosa i woła: „Bracia, co ja widzę hen, za borem“... Nie skończyło i w przestachu przypadło do ziemi: nad ciemnym pasmem lasów rozwinęła się wstęga szczerozłota, zapłonął bór, czarne wierzchołki świerków majestatycznie odcięły się na tle złota i purpury; orga barw i blasków, objawwszy horyzont gorącą luną, rozlała się po niebie, a z tej powodzi światła i promieni nagle wyłoniło się słońce i, zwyciężkie, garść złotych strzał rzuciło na ziemię—i pierzchny wkoło ostatnie cienie.

Tymczasem kasztanek, pasący się spokojnie wśród łąki, zdziwiony spojrzal w sam środek rozzarzonej tarczy: ból, straszny, piekący przeszył mu mózg, do ciemności nawykłe oko nie zniosło światła dziennego; smutnie opuścił głowę—oślepił.

J. Obst.



KASA MIANOWSKIEGO.

ostatnie, za ubiegły rok wydane sprawozdanie Kasy Mianowskiego, daje nowe świadectwo, że instytucja ta, zająca i pożyteczna, znajduje się ciągle w kwitnym stanie. I jeżeli, pomimo czynnego poparcia materialnego, jakie Kasa może okazać uczyonym naszym, naukowa nasza niwa przedstawia pejzaż dość ubogi i skąpo, tylko roślinnością okryty, są na to przyczyny poważne i, niestety, od Kasy całkowicie niezależne.

Sprawozdanie mówi nam, że w ubiegłym roku Kasa miała 942 członków, którzy zapłacili składkę roczną. Jest to du-

zo mniej, aniżeli było na początku, niemniej jednak tę liczbę wytrwałych uważać należy za bardzo znaczną, jeżeli się weźmie pod uwagę, że nietylko wytrwali ci nie posiadają żadnych literalnie praw, prerogatyw, ustępstw, ale nawet w żaden sposób, ani bierny, ani czynny, ani przez wybory, ani przez wypowiedzianie choćby opinii swoich, nie mogą wpływać na losy instytucji, którą tworzą i utrzymują. Ze składek Kasa ma 4,956 rubli. Jest to tylko jedna rubryka jej dochodów. Inna, pokątniejsza, to procenty od zapisów. Tych ostatnich posiada Kasa trzydzieści ośm, co pozwala bilans Kasy sumować wielką sumą 430 tys. rubli. Pokażnie też przedstawia się działalność Kasy za rok ubiegły, czego dowiedzą choćby następujące pozycje:

wypłacono „na cele i badania naukowe”	14 tys. rb.
wypłacono „na wydawnictwa naukowe”	14 „ „
wypłacono na pożyczki i zapomogi	1 „ „
„ na różne inne cele, z funduszy specjalnych	13 „ „

Co razem stanowi 42 tysiące rubli, wydane w ciągu jednego roku na poparcie nauki polskiej, na zasiłki i pożyczki dla uczonych, na wydawnictwa, podręczniki, pisma poważne, doświadczenia, wyieczki.

Kasa Mianowskiego jest jedną z najcenniejszych naszych instytucyj. Choćby za to, że dzięki jej poparciu mamy „Przegląd Filozoficzny“, cały szereg tłumaczeń klasyków filozofji („Krytykę czystego rozumu“ Kanta, przełożoną przez Piotra Chmielowskiego, jako ostatnie dzieło serii), cały szereg wydawnictw medycznych, prawnych i matematycznych, któreby nie znalazły nakładców, winniśmy jej opiekę szczególną i szacunek wyjątkowy. Instytucja też, której przewodniczy czcigodny profesor Holewiński, a w komitecie zasiadają: pp. Deike, Dobrski, Chlebowski i Dunin, może liczyć na całe zaufanie społeczeństwa. Niemniej jednak sama doniosłość i cenna instytucja tej zmusza nas do zwrócenia uwagi na wielki jej niedostatek i wadę: jest to brak wszelkiej łączności pomiędzy korpusem Kasy, czyli jej członkami, a komitetem. Żadnych zebrań tu niema, nawet jednego dorocznego ogólnego, bez którego doprawdy trudno dziś sobie wyobrazić normalne funkcjonowanie tej wieloistotowej jednostki, jaką jest towarzystwo współczesne każde; komitet stanowi zarazem komisję rewizyjną i, co jest rażącym anachronizmem, dopełnia sam siebie przez proste dobieranie członków na miejsce tych, którzy ubyli. Ta wada instytucji jest wadą ustawy oczywiście. Kasa Mianowskiego powstała w czasach, niepomysłnych dla organizowania stowarzyszeń i nosi na sobie piętno epoki. W tym samym jednak czasie powstałe inne instytucje, bardziej jeszcze skrepowane ustawą, aniżeli Kasa Mianowskiego, choćby nasze Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, które skorzystały z pierwszej zmiany poglądów w sferach miarodajnych na funkcjonowanie stowarzyszeń, aby się przekształcić, zmodernizować, ulepszyć. Na komitecie Kasy Mianowskiego leży ten sam obowiązek.

W. K.

CÓRKA JOIRIA.

Dramat Gabrijela d'Annunzio.

Teatr, działając bezpośrednio na wyobraźnię, od niepamiętnych czasów pociągał nietylko szerokie tłumy, pociągał też najlepsze jednostki.

Niema zapewne gimnazysty lub pensjonarki, którzyby w najpiękniejszych snach swoich nie widzieli siebie na deskach scenicznych jako Don Carlosów, Mazepów, Urjelów lub Ofelje. Niema też autora, któryby nie marzył o laurach dramatopisarskich. Próbowali sił swoich w tym zawodzie nawet tacy poeci, których talent do innych raczej nadawał się rodzajów.

Mało jest wybranych; ci jednak z pisarzy, którym się udało bodaj średnie na tem polu zdobyć powodzenie, zazwyczaj wierni pozostali scenie. Z autorów polskich ostatniej doby nazwaćby można Wyspiańskiego i Przybyszewskiego, którzy obecnie prawie wyłącznie poświęcili się scenie.

We Włoszech Gabrijel d'Annunzio, spróbowawszy sił swych we wszystkich prawie rodzajach, od kilku lat wytrwale, chociaż nie zawsze z równym powodzeniem, jako dramaturg walczy o poklask tej publiczności, która niedawno jego powieściom nie szczędziła uznania.

Działalność swą literacką rozpoczął d'Annunzio w r. 1879 odą na urodziny króla Humberta. Następnie pisał sonety, które zwróciły na młodego poetę uwagę kół literackich. Wszechświatowy rozgłos zdobyły mu dopiero powieści; jego „Dziecko rozkoszy“, „Tryumf śmierci“, „Intruz“, „Dziewice skal“, tłumaczone na wszystkie języki, rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy. Pierwszem jego dziełem scenicznym był fantastyczno-symbolistyczny dramat „Cita Morte“. Mimo rozgłosnej reklamy, mimo wspaniałej inscenizacji, którą specjalnie zajęła się przyjaciółka poety, głośna aktorka Duse, rzecz ta przez szerszą publiczność przyjęta została chłodno. Następne dzieło d'Annunzia, fantazja sceniczna p. t.: „Sen nocy wiosennej“, również mglista i zawikłana, chociaż pełna poezji, minęła niepostrzeżenie. Dopiero wielki dramat historyczny „Franceska da Rimini“ przekonał publiczność i krytykę o scenicznym talencie d'Annunzia. Lody były złamane i oto znowu wystąpił autor z najnowszem swem dziełem. „Córka Joiria“, wystawiona na scenie teatru w Medjolanie, wzbudziła entuzjazm słuchaczy, na jaki stać tylko gorącą publiczność włoską.

Krytyka zagraniczna, szeroko rozpisując się o nowym utworze głośnego autora, przyznaje, iż podobnego powodzenia od

dawna nie miała żadna nowość teatralna!

Czy słusznie? Niechże czytelnik osądzi z krótkiego streszczenia, które tu podajemy, zanim cenne to dzieło w przekładzie wcielone zostanie do naszej literatury.

„Córka Joiria“ jest dramatem... no, do jakiegoż mamy go zaliczyć rodzaju? Autor nazwał to dzieło „tragedia pastorale“ — tragedją pasterską. Miejsce, w którym się rozegrywa, to rodzinne strony poety, dzika okolica w górzystych Abruzzach. Czas nie jest dokładnie oznaczony, autor powiada tylko ogólnikowo, iż działo się to „przed wielu laty“. Jeżeli wziąć pod uwagę charakterystyczne poplątanie pojęć chrześcijańskich z pogańskimi, orgję rozkielznanych namietności i ponury mistycyzm, który przedstawia to dzieło, należy akcję jego odnieść do czasów średniowiecza, owej epoki skrajnych przeciwieństw.

W przeciwstawieniu do wcześniejszych scenicznych utworów autora i do dramatów Maeterlincka, „Córka Joiria“ jest dziełem całkiem jasnym, pojęciem realistycznie: nie ma tu ani mglistej symbolistyki ani niedomowień.

Przewodnią myślą jest tragiczny konflikt praw patriarchalnych, obowiązków syna względem głowy rodu z wszechpotężnym uczuciem miłości.

W pierwszym akcie wprowadza nas autor do chaty wieśniaka Lazzaro di Roio. Właśnie syn jego, pasterz Aligi, zaślubił cichą, jasnawłosą Viendę di Ciave. Krewni i sąsiedzi znoszą parze młodej ślubne dary.

Zarty i śmiech i serdeczne życzenia krzyżują się na tle pogodnej idylli. Brak tylko w tem gronie weselnem głowy domu, Lazzaro di Roio. Oto, zziąjana, biała wpada na scenę „Mila di Codra, cór-



Scena z dramatu d'Annunzio „Córka Joiria“: Aligi błaga o przebaczenie córce Joiria za naruszenie praw gościnności: „Mila di Codra, siostrze moja w Chrystusie, wybac mi!”

ka czarnoksiężnika, Joiria. Ogólnie uważana za grzesznicę, wzgardzana, dziś uszła ledwo poządlowości prześladowających ją pijanych żniwiarzy. Błaga o przytułek, lecz gromada, w przesadnym strachu przed czarownicą, zasypuje ją przekleństwami, a młody Aligi, wściekły, iż mu przerwano wesele, podnosi dłoń, by uderzyć dziewczynę. Wtem widzi za nią postać anioła płaczącego. W rozpaczy rzuca się na kolana przed córą Joiria, błagając o przebaczenie, iż naruszył święte prawa gościnności. Z za sceny dolatują krzyki pijanej drużyny; głosy się zbliżają, zgiełk rośnie, niebawem wtargną do izby po swą ofiarę! Aligi ze ściany zrywa krucyfiks, kładzie go w prugu i otwiera drzwi. Przed znakiem krzyża wstrzymała się zuchwała czereda; oto z tłumu wynoszą krwią broczącego Lazzara. Był on w gromadzie pijanych żniwiarzy i został raniony przez zazdrosnego rywala.

W ogólnej zamieszce niepostrzeżenie znika Mila di Codra.

Akt drugi: jaskinia w górach. Tu szukał schronienia Aligi przed tęsknotą, co mu serce trawiła od dnia owego, gdy ujrzał Milę... Tu wśród poszarpanych skal dzikich Abruzzów odnalazł córkę Joiria. Dni im płyną pogodnie: miłość ich dotąd niepokalana żąda cięsną. Aligi w kłodzie drzewa rzeźbi postać owego anioła, który mu się ukazał broniący Milę. Chce dzieło to swoje zawieźć do Rzymu, chce paść do nóg papieża, by rozwiązał ślub jego z jasnowłosą Viendą i na wieki go połączył z ukochaną Milą. Do jaskini przybywa Ornella, siostra Aliga. Złe wieści przynosi: Młoda żona Aliga, pod brzemieniem wstydu i tęsknoty, jak cień zanika, ojciec przekleństwa miota na głowę wyrodka-syna, wszyscy zaś z upragnieniem czekają jego powrotu.

Nie napróżno przestrzegala Ornella, bo oto zjawia się sam Lazzaro; trawiony żądza, którą rozpalila jeszcze zadana mu rana, przyniósł z sobą laso, by naksztalt dzikiego zwierza poskromić niem oporną dziewczkę.

Między synem a ojcem brutalna zawiązuje się scena; ten woła na pomoc swoich parobków; chwytają młodzieńca, wiążą go, uprowadzają. Teraz Lazzaro jest panem położenia. Namietnością dyszący, zbliża się do Mili—wtem u wejścia jaskini pojawia się Aligi, którego oswobodzila siostra, w ślepej niesieniu porywa za siekiere... błysk stali... i do stóp mu pada trup ojca z rozplatanym czerepem!

Straszna zbrodnia! We wsi najstarsi mężowie zgromadzili się, by sądzić ojcobójcę, podczas gdy z za sceny dochodzi pogrzebowy śpiew kobiet—tam Lazzara chowają.

Aligi nie zapiera się. Straszny też jest wyrok. Ręce mu będą ucięte, ciało jego do worka wciśnięte razem z wściekłym buldogiem i tak rzucone do rzeki. A teraz pozwalają mu pożegnać matkę, z rąk jej wypić kielich pocieszenia.

Już mają go odprowadzić na plac kaźni, aż oto przez tłum przediera się Mila di

Codra. Śmiało przed ludem wyznaje: ona to sztuką czarodziejską opłatała rozum Aliga, ona jest winna śmierci Lazzara.

Wyrok brzmi jasno: oswobodzić Aliga, czarownicę na stos!

Prowadzą ją na śmierć; cały lud jej zlorzeczy; nawet Aligi, któremu matka do wina domieszała odurzające ziele, nieprzytomny pianą toczy i miota przekleństwami. Tylko siostra jego, młodzianka, niewinna Ornella, przeczuła prawdę, zrozumiała wielkość ofiary, do nóg padła skazanej: „Mila, Mila, sorella in Gesù, io ti bacio i tuoi piedi che vanno“.

W tych słowach poeta złożył hold najwyższej cnocie, do której dochodzi miłość kobiety—cnocie poświęcenia.

O—t.

ELEONORA DUSE.

Nie mała do sławy, którą jako dramaturg zyskał Gabrijel d'Annunzio, przyczyniała się do ostatniej doby świetną grą swoją nieporównana artystka Eleonora Duse. Jest ona niewątpliwie największą dzisiaj artystką dramatyczną. Zbladła przy niej gwiazda postarzałej Sary Bernhardt. Inne królowe teatralne korzą się przed majestatem jej talentu. Żadna nie próbuje jej naśladować. Bo naśladować Duse niepodobna. Jej gra—to potężna wizja życia, odczuta szczerze i głęboko. Jej gra nie jest sztuką, wyczoną mozolnie przed zwierciadłem. Jest objawem uczuć istoty z duszy i ciała, wymarzonej przez poetę, a przez nią do życia powołanej. By się o tem przekonać, wystarczy zobaczyć Duse kilka razy w jednej i tej samej roli. Pojedyncze szczegóły gry zmieniają się co wieczór. Postać zostaje zawsze ta sama.



Eleonora Duse.

Duse każdego wieczora żyje życiem swej postaci, raduje się jej weselem, cierpi jej bólem. Lecz w tworach poetów znacznie więcej bólu, niż wesela. Ztąd w oczach Eleonory Duse dziwny, tajemniczy smutek, który całkowicie nie ustępuje nigdy, tylko łagodnieje, czyni się zadumaniem lub rozmarzeniem...

Postać królewska i ruchy królewskie! Suknia inaczej układa się na niej, niż na innych artystkach. Każdy ruch, każde drganie pozostaje widocznym. Takie zaś jest poczucie piękna w tej kobiecie, że każda z jej postaw, każde z jej poruszeń, choć nieobmyślane i pierworzutne, posagowej jest piękności.

Artystka o pięknych rękach! Tak ją nazywa G. d'Annunzio w poemacie, na

część Duse stworzonym. Istotnie piękne ręce! Nie małe, ale kształtne, wężkie. o długich palcach. I palce te, zda się, mówić umieją: każde z wrażeń, każdy błysk uczucia oddziaływa na nie, porusza, czasem wykręca w skurcze bolesne...

Lecz wogóle Duse nie gra tylko twarzą. Gra całą swą postacią. Niekiedy można spostrzedz, jak pod fałdami sukni stopy jej drżą nerwowo. Szczegół, z pewnością nie dla publiczności „zrobiony“...

Nie mała wywołało sensację w świecie artystycznym, iż Duse, która ostatnimi czasy zerwała przyjazny stosunek, który ją łączył z głośnym autorem „Franceski da Rimini“, obrażona, w ostatniej sztuce jego, „Córce Joiria“, wystąpić nie chciała. Bardzo efektowną rolę tytułową inna objąć musiała artystka.

Pr.

SPRAWY TEATRALNE.

TEATR ŁÓDZKI.

Teatr łódzki, prowadzony przez Marjana Gawalewicza, posiadał wszystkie dane powodzenia: miał znakomitego kierownika, repertuar, aktorów, i w dodatku 4 tys. rb. subsydjum, jakie dało mu specjalne Towarzystwo, mające poparcie teatru za cel jedyny. Grano Sofoklesa, Szekspira i Fredrę; odkryto nowy talent w osobie Szandlerowskiego (trzyaktowy dramat „Samson“ tego autora obudził duże nadzieje); dano 33 nowości na 85 wystawionych sztuk i 101 razy grano po cenach znizowanych; sprowadzono na gościnne występy Frenkla, Kamińskiego, Żelazowskiego i Siemaszkową. I taki płodny, ruchliwy, artystyczny sezon skończył się—narzekaniami...

Wśród tych narzekañ nie brak zwróconych pod adresem komitetu Towarzystwa teatralnego, któremu przewodniczy p. Edward Gayer. Nie mając żadnej pretensji do wyrokowania w sprawie, której nie znam, pozwolę sobie tylko domyśleć się, że te narzekania są zwykłym objawem, towarzyszącym każdemu niepowodzeniu niedość dobrze zorganizowanego przedsiębiorstwa; zamiast obmyśleć jakąś radykalną zmianę, płynącą z samych warunków interesu, poczynają się wzajemne pretensje na temat: „kto winien?“ Spróbujcie raz zrobić w Łodzi krótki, ale bardzo ożywiony sezon teatralny— a wtedy zobaczymy.

Kto wie, czy radykalny środek „ograniczenia sezonu“ teatru łódzkiego nie byłby najlepszym i najpraktyczniejszym sposobem uleczenia tej instytucji chorej, która zresztą nigdy dość zdrową nie była. W każdym razie stereotypowe jęki i narzekania na „mroźną łódzką atmosferę“ i na „obojętość Łodzermanów dla sztuki“ ani trochę nie polepszą sprawy teatru łódzkiego. Narzekanie wogóle, zawsze i wszędzie, jest złą polityką. Trudno zaś przypuścić, aby wskutek narzekañ i przyczynków poczęli do łódzkiego teatru chodzić ci, których to nie bawi, lub ci, którzy nie mają na to. Jeżeli teatr nie ma publiczności na miesiąc dziesięć, to niech siedzi w Łodzi tylko sześć, a nawet pięć, a resztę czasu spędza w innych miastach prowincjonalnych albo kąpielowych.

O „Samsonie“, wystawionym na samo zamknięcie sezonu teatralnego w Łodzi, należy powiedzieć choć słów parę. Sztuki samej nie widziałem; podaję więc o niej wzmiankę na zasadzie relacji drukowanych. Autor zawarł krótką, mocną i konsekwentną akcję w szeregu momentów dramatycznych, związanych w całość trzema klasycznymi jednościami. Zanotujmy po drodze, iż wśród krytyków byli tacy, którzy za owo zachowanie trzech tych jedności autora ganili, jak gdyby nie on sam jeden tylko był absolutnym panem formy i kierunku swojego dzieła. W sztuce p. Szandlerowskiego Dalila jest branka, lupem wojennym. Rozmiłowany w niej, Samson traci moc swoją przez samo już nadużycie rozkoszy, przez samo upodlenie się w miłości dla istoty marnej. Obcięcie włosów jest tu ofiarą, jaką Samson czyni na ołtarzu przywiązania, a raczej namiętności, gdy podstępna filistynka żąda tej ofiary, jako dowodu miłości. Ten sposób przedstawienia Samsona, przyznać to należy, psychologicznie pogłębia tę biblijną postać i dodaje jej sporo interesu i prawie uroku. Taki Samson, z figury legendowej i symbolicznej, staje się blizką nam, bo bardzo ludzką. Krytycy chwalą dramat za akcję, prowadzoną z poczuciem scenicznego efektu; język piękny, obrazowy, a zarazem treściwy. Wystawił to dzieło Gawalewicz siłami przeważnie młodszymi swego teatru, z całą starannością jednak. Wogóle życzyć należy łodzianom, aby kierownik ich teatru nie znie-

chęcił się pierwszym, niezbyt pomyślnym sezonem; równego bowiem temu kierownikowi nie znajdują.

Albertus.

LITERATURA SERBSKA.

Interesujący odczyt o „zasadniczych właściwościach literatury serbskiej“ miał w Klubie Słowiańskim w Krakowie p. H. Glück.

Prelegent na wstępie wykazał, jak Serbja wspólnie z innymi krajami bałkańskimi czerpała z Konstantynopola wszystkie przewodnie myśli w zakresie religii, polityki i literatury. Królestwo serbskie, które się z początku wahało między Zachodem a Wschodem, a które dopiero Duszan Wielki na zawsze od Zachodu odłączył, było za czasów swego rozkwitu wiernem odbiciem państwa bizantyńskiego. Wewnętrzny jednak rozdział między bizantyńska kultura, reprezentowana przez dwór królewski, szlachtę i duchowieństwo, a życiem ludu był tak silny, że wystarczył jeden cios, zadany przez Turków, by to królestwo zważyć. Ciosem tym była bitwa na polu Kosowem, w której zginęła cała szlachta, dwór i sam „car“, słowem prawie wszyscy przedstawiciele bizantyzmu. Pozostał na placu tylko lud—i od tej chwili zaczyna się nowa epoka w życiu serbów, w której pojęcie ludu i pojęcie narodu

zlewają się w jedno. Potrzeby duchowe tego ludu zadawalna pieśń ludowa, która wspaniale się rozwija wśród serbów i której wpływ szerzy się na inne kraje.

Pieśń ludowa jest przez cztery prawie wieki jedynym wyrazem życia duchowego serbów. Dalszemu rozwojowi literatury stał na przeszkodzie przedewszystkiem brak jednolitego języka literackiego. Szczególnym był pomysł Vuka Karadžicza, który gwara hercogowińska, jako najpiękniejsza, uczynił językiem literackim. Działalność Vuka wpłynęła ogromnie na ducha samej literatury, która odtąd ma charakter wyłącznie demokratyczno-ludowy. W wieku XIX literatura serbska przeszła przez dwa okresy rozwoju: romantyczny, który dał serbom wybitnych poetów: Branka Radicevića, Jowanovića i Jaksicia, i okres realistyczny, w którym się rozwinęła nowelistyka pod piórem Milicevića, Veselinovića, Lazarevića, Sremca i t. d. Ton jednak zasadniczy się nie zmienił. W pierwszym okresie źródłem natchnień poetów jest poezja ludu,—w drugim życie ludu stanowi jedyny przedmiot obserwacji i opisu. Wyjatek stanowi Vojslaw Iljicz, romantyk w zachodnio-europejskim duchu, lecz wpływu nie wywarł on żadnego. Zdaniem prelegenta, od czasu Vuka aż do dnia dzisiejszego w literaturze serbskiej nie zaznaczyła się żadna myśl, któraby wpłynęła na rozszerzenie widnokręgu duchowego społeczeństwa serbskiego.

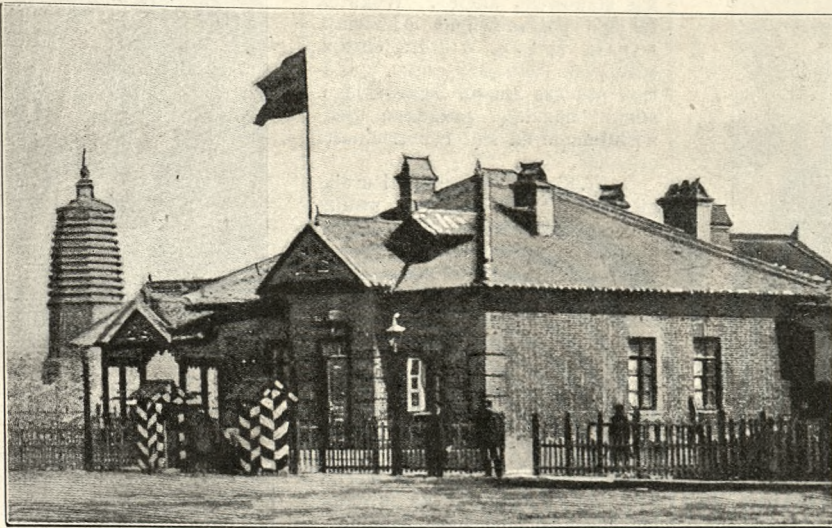
WALKI W TYBECIE.



Artylerja tybetańczyków. Armaty są własnego wyrobu tybetańczyków; niektóre skonstruowane podług starszokockich wzorów; inne, oryginalne, przypominają z wyglądu bambus.

Z DALEKIEGO WSCHODU.

Z ŻYCIA SZPIEGA.



Główna kwatery jen. Kuropatkin w Laojanie. Oprócz tego domu jen. Kuropatkin przebywa najczęściej w swoim pociągu kolejowym, jeżdżąc od Daszicao do Mukdena na przeglądy wojsk.



Scenka uliczna w Jokohamie. (Podług zdjęcia migawk. «Grafica».)

Pismo paryżkie «Gaulois» dowiaduje się, że Leon Chabert, zaplątany w głośną w tej chwili sprawę milionów Kartuzów, jest po kadzieli wnukiem słynnego szpiega Napoleona I, Schulmeistera, znanego pod nazwą «szpiega cesarza».

Niezwykła ta osobistość żyje dotychczas we wspomnieniach starych mieszkańców Strasburga — francuzi nazywali go «monsieur Charles» lub «le capitaine Charles» — z opinii znała go cała Europa, wszystkie rządy zazdrościły Napoleonowi takiego agenta. Istotnie Schulmeister był niezrównany.

Każdy wywiad jego nosił cechy roboty prawdziwie artystycznej — znakomity szpieg miał wybitne zdolności teatralne, umiał się przebierać i przeistaczać.

Gdy stanął pierwszy raz przed Napoleonem, ofiarując mu swoje usługi, cesarz zapytał go o rekomendację.

— Ja sam sobie starczę za rekomendację — odparł śmiało.

— To nie wystarczy mi — oświadczył Bonaparte i odwrócił się, by odejść.

Wówczas stała się rzecz niespodziana. Schulmeister w jednej chwili prawie zamienił się w starego dziada, i cesarz, spojrzawszy nań, nie poznał go już wcale.

— A to kto znowu? — zawołał niecierpliwie.

— To w dalszym ciągu ja, najjaśniejszy panie — pozwolił sobie zauważyć sprytny komedjant.

Ten pomysł zaważył na szali jego losów — odtąd stał się prawą ręką cesarza i najlepszym jego okiem: wszystko wiedział, wszędzie umiał się wśliznąć.

Podczas kampanji 1805 roku trzymał kantynę przy wojsku austriackim, a w nocy w uniformie oficerskim obchodził pozycje. Pod Wagram, gdy go śledzono już, przebrał się w oka mgnieniu za golibrodę i sam dopomagał żołnierzom w poszukiwaniu «przeklętego Schulmeistera».

Opowiadają, że w mundurze generała austriackiego brał kiedyś udział w radzie wojennej, odbywającej się w pałacu cesarza Franciszka II; kiedyindziej miał, jako głównodowodzący, dokonać przeglądu sił austriackich. Schulmeisterowi zawdzięcza Napoleon kapitulację Ulmu i korpusu generała Macka.

Wielki wódz oceniał wedle wartości czyny świetnego wywiadowcy i obsypywał go złotem. Schulmeister doszedł do krociowego majątku i stał się posiadaczem niezliczonych włości... ale marzeniem jego było dostać nareszcie krzyż Legji honorowej.

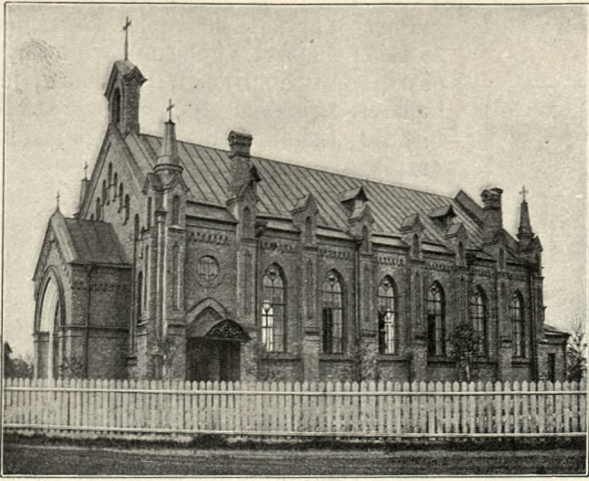
Kiedyś, zapytany przez cesarza, jakiejby chciał jeszcze nagrody, sam się o ten zaszczyt przymówił — ale Napoleon był nieugięty...

— Krzyż Legji? — odparł — o, nie, ten jest tylko dla moich dzielnych żołnierzy; tobie, jeśli chcesz, mogę dać więcej jeszcze pieniędzy...

K. P.



[Pożyczka japońska. Prowizoryczny bon, wartości nominalnej 25 jen (68 franków).



Kościół parafjalny w Łudze (gub. petersburska).

Konsekracja kościoła filjalnego w Łudze.

Niezwykłego święta doczekali się katolicy, zamieszkałi w Łudze. Oto d. 20 b. m. odbyła się uroczysta konsekracja miejscowego kościoła, dokonana przez ks. arcybiskupa Szembeka. Filjalny kościół w Łudze, którego podobiznę zamieszczamy, wykończony został w r. 1901 i wtedy już czasowo poświęcony przez miejscowego proboszcza. Odtąd też stale odbywały się nabożeństwa. Solenną konsekrację otrzymał teraz dopiero. Metropolita w towarzystwie licznych duchowieństwa przybył do Ługi d. 19 b. m. wieczorem, witany na dworcu przez liczną rzeszę wiernych. Niezwłocznie udał się przed kościół, gdzie w osobnym namiocie na placu złożone były św. relikwie. Odszpiewano jutrznię o męczennikach, następnie przeszło dwieście osób przystąpiło do bierzmowania. Na tem skończył się obchód dnia pierwszego. Nazajutrz o g. 7 zrana arcybiskup w asystencji duchowieństwa, przystąpiwszy do wrót kościoła, zapukał pastorałem — lecz wrota się nie podaly. Tedy obszedł wkoło kościół, święcąc mury jego i powrotnie do wrót zapukał. Za trzecim razem dopiero rozwarły się podwoje: „*et introibit rex gloriae*“.

Kościół, który przedtem opróżniono ze wszystkich przedmiotów, posypano na całą długość popiołem w kształcie krzyża św. Andrzeja, poczem arcybiskup pastorałem nakreślił greckie litery.

Następnie odbyło się uroczyste wniesienie relikwii. Purpura okryte nosze, otoczone kłębami winnego hyzopu, dźwigali czterej księża w czerwonych ornatach. Między nimi zauważyliśmy ks. Ścisławskiego, proboszcza św. Katarzyny w Petersburgu, który zarazem jest proboszczem filjalnego kościoła w Łudze, oraz se-

dziwego ks. Kluczewskiego. Relikwie arcybiskup własnoręcznie wmurował do ołtarza.

W czasie przerwy, która teraz nastąpiła, pięknie przybrano kościół, poczem arcybiskup wystąpił ze mszą solemną. Kościół wypełniony był ściśle, a przecież pomieścić on może przeszło 500 osób i jeszcze u wrót na zewnątrz liczna zebrała się gromadka. Piękne kazanie, w którym metropolita w rzetelnym wyrazach wzywał wiernych, by wytrwali w miłości kościoła, zakończyło podniosły ten obchód.

O niestrudzonej pracowitości i poświęceniu, w jakim arcybiskup oddaje się wypełnianiu obowiązków, świadczy ta okoliczność, iż dnia następnego zaraz udał się do Peterhofu, gdzie odbył wizytację kanoniczną kaplicy, zaś 25 b. m. jedzie do Petrozawodzka dla konsekracji miejscowego filjalnego kościoła.

jot.

NOTATKI.

+ W N-rze poprzednim «Kraju» wspomnieliśmy o zebraniu, odbytem w inicjatywy Ad. hr. Krańskiego w redakcji «Biblioteki Warsz.» w sprawie ujednostajnienia pisowni naszej. Jeszcze na początku roku bieżącego liczne grono nauczycieli i nauczycielek warszawskich zwróciło się do Akademii umiejętności z prośbą o zajęcie się sprawą pisowni i poddanie jej ponownemu roztrząśnieniu, celem dojścia do pożądanego porozumienia. Na podanie to zarząd Akademii przesłał odpowiedź na imię Adama - Antoniego Kryńskiego (jako swojego członka-korespondenta) pod datą d. 16 kwietnia 1904 r., № 2699. Z odpowiedzi tej, podanej przez «Goniec» warszawski, dowiadujemy się, że inicjatywa ta odpowiada w zupełności własnym intencjom Akademii, ponieważ właśnie przed niedawnym czasem przez samą Akademię reforma pisowni zo-

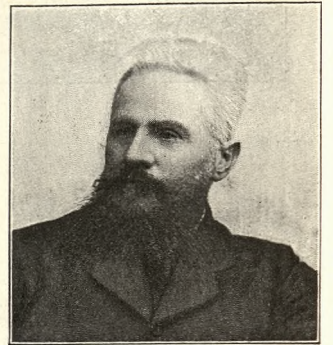
stała postawiona na porządku dziennym Zjazdu Rejowskiego, urządnego przez Akademię, «na którym będzie rzeczą filologów przedsięwziąć w tym kierunku jakąś stanowczą akcję». Wskutek takiego postanowienia Akademii, wypada sprawę, o którą chodzi, odłożyć do roku przyszłego, w którym podczas zjazdu Rejowskiego, miejmy nadzieję, pożądane ujednostajnienie da się bez trudności osiągnąć.

+ H. Sienkiewicz zmienił w ciągu pisania plan ostatniej swojej powieści i, zamiast jednego dzieła, napisze trylogię: «*Na polu chwały*», «*Biesiada Literacka*» ogłasza list Sienkiewicza, opisujący szczegóły zamierzonej zmiany. «Tyle mi się nagromadziło materiałów — pisze — taka epopeja narodowa wygląda z planu, przykrojonego początkowo do jednotomowej powieści, że żał mi z tem wszystkim krótko się rozprawić; jeśli więc chcecie, napiszę wam trylogię». W pierwszej części Sobieski ze swoimi hufcami, przy odgłosie dzwonów kościelnych, żegnających króla po drodze, na której wojsko jego rozwijać się będzie, niby wąż olbrzymi a różnobarwny, wygrzewający się na słońcu, przy błogosławieństwie całego narodu, podąży przez Częstochowę do Krakowa. W Częstochowie oręziwi królewskiemu pobłogosławi Najświętsza Panna, a w Krakowie nastąpi przegląd całego rycerstwa polskiego, wśród odwiecznych świątyni, pałaców, przy wtórze Zygmunta na Wawelu i modlitwie całego grodu, z którego król z bohaterami powieści wyruszy «na pole chwały». W drugiej powieści wskrzeszone będą walki rycerstwa polskiego z nawałą turecką. Powieść trzecia będzie powrotem tryumfalnym z «*pola chwały*» do kraju, wśród uwielbień dziekczynnych całej Europy, która imię Sobieskiego i jego ojczyzny głosiła z czcią pobożną.

+ Sztukę polską spotkało święto zaszczytne odznaczenie: na jednym z pięciu obrazów p. *Olgi Boznańskiej*, wystawionych w Salonie «Champs de Mars», mianowicie na portrecie panny J. Dygatówny, bieleje od dni kilku karta z napisem: *Appartient a l'Etat*. Po raz pierwszy, jeśli się nie myle, od upadku cesarstwa rząd francuzki zakupił do swoich zbiorów dzieło polskiego pendzla. Brak jeszcze ostatecznej decyzji, gdzie obraz będzie umieszczony. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pójdzie on do galerji Luksemburskiej, zkad, jak wiadomo, dzieła sztuki dostają się nieraz do Luwru, nie prędzej przecież, aż w lat dziesięć po śmierci autora. Być może jednak, że narazie — jak przypuszcza korespondent «Kurj. Warsz.» — prace p. Boznańskiej wyślą na czas jakiś do któregoś z muzeów prowincjonalnych, dopóki w Luksemburgu, wielce zawsze przepelnionym, nie znajdzie się miejsce odpowiednie.



Aniela Chlebowska, znana działaczka na polu pedagogiki, zmarła w Warszawie.



Tomasz Głaubiec-Rokossowski, zasłużony obywatel ziemski, zmarł 26 maja w Losiatynie, gub. kijowskiej.

NOWOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

- BILZ F. E. Nowe lecznictwo przyrodne. Książka do nauczania i podręcznik leczenia przyrodnego i ochrony zdrowia. Z 480 rycinami w tekście i tablicami, w opr. ozd. 10 rb.
- BÖLSCHE W. Pochodzenie człowieka. Z wieloma rysunkami, 60 kop.
- CZERNY M. Straceni, powieść, 1 rb. 20 kop.
- DEBICKI Z. Święto kwiatów, poezje, 1 rb. 10 k.
- DRYDINA FR. DR. Rozwój umysłowy ludów Europy, 2 rb.
- GORSKI ST. Łódź społeczna, obrazki i szkice publicystyczne, 1 rb. 20 k.
- KRAUSHAR A. Bars, palestrant warszawski; jego misja polityczna we Francji (1793 — 1800). Ze źródeł archiwalnych, 1 rb. 50 k.
- KRZEMIENIECKA H. Fatum, studjum psychologiczne, 2 rb.
- KSIĘGA ADRESOWA przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim na rok 1904, 3 rb.
- LEKCJE I EWANGELJE na niedziele i święta całego roku, podług tóm. ks. J. Wujka, językowo i stylowo poprawionego, z upoważnienia J. E. Arcyb. Metr. warsz. ks. W. Popieła, 1 rb. 60 k., w oprawie 2 rb. 40 k.
- «RODZINA». Herbarz szlachty polskiej, opracowany przez S. hr. Uruskiego przy współudziale A. Kosńskiego, wykończony i uzupełniony przez A. Włodarskiego. Tom I, 7 rb.
- TYSKIEWICZ M. Idea demokratyczna i jej krytycy w Rzeczypospolitej. Uwagi i notatki, 4 rb.

Wszystkie książki, wzmiankowane w rubryce niniejszej, są do nabycia w Księgarni Polskiej K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekateryńska, № 2).

SPRAWOZDANIE

z czynności Komitetu gruntownej restauracji rzymsko-katolickiego kościoła św. Anny w Wilnie, za czas od d. 28 maja 1902 do d. 1 maja 1904 r.

(Sprawozdanie pierwsze).

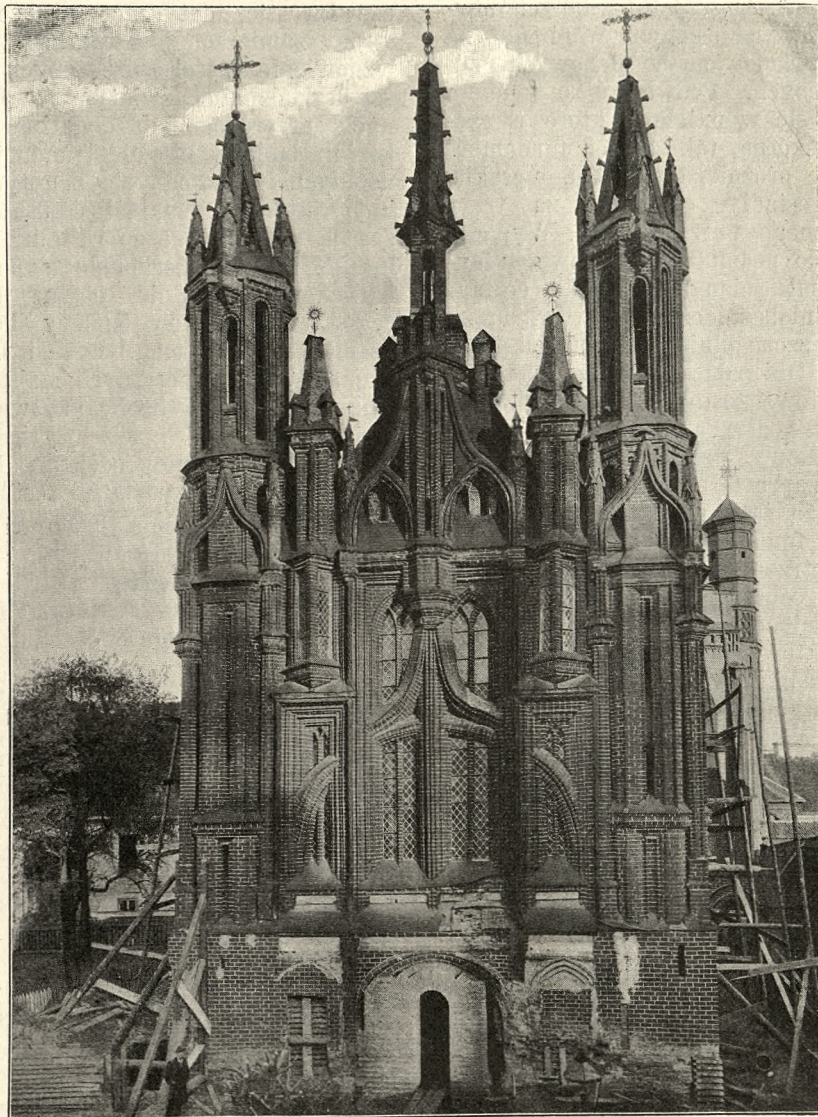
Kościół św. Anny w Wilnie, fundacji wielkiej księżny Anny, małżonki Witolda, w. ks. litewskiego, wzniesiony został przez malarza-budowniczego Jana Puhrbacha, przysłanego z Malborga przez wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada Jungingena, na prośbę Witolda. Budowę, rozpoczętą w 1398 roku, ukończono w ciągu lat czterech.

Świątynia ta zyskała niemal wszechświatowy rozgłos jako dzieło sztuki wysokiej artystycznej wartości i zarazem jako najpiękniejszy zabytek gotyku w cegle, czyli tak zwanego wiślano - bałtyckiego odcienia gotyckiej architektury. Pomimo wielokrotnych pożarów (największy w 1475 r.) i nieudolnych restauracji, budowa ta, po pięciu wiekach istnienia, zachowała dotychczas pierwotne swe kształty. Trwałość jej jednak tak znacznym uległa nadwerżeniu, że zupełna ruina w najbliższym czasie stanowczo jej zagroziła.

W takich warunkach, w 1900 r., t. j. na dwa lata przed związaniem się Komitetu, obecny proboszcz kościoła św. Anny, ks. kanonik Jan Łabok, magister św. teologii, wyjednał pozwolenie władzy djecezjalnej na restaurację kościo-

ła i na zbieranie w tym celu ofiar wśród parafjan. Po przystąpieniu jednak do najpierwszych robót restauracyjnych, ksiądz proboszcz przyszedł do wniosku, że restauracja tak wyjątkowej świątyni nie da się należycie uskutecznić siłami parafjalnemi, nietylko ze względu na niezbędne znaczne fundusze pieniężne, lecz zarazem z powodu wyjątkowo poważnego zadania ze strony artystycznej, archeologicznej i technicznej.

Należy tu nadmienić, że przy kościele św. Anny egzystuje, założona jeszcze w XV wieku, pod wezwaniem św. Marcina, a zatwierdzona w 1798 roku przez cesarza Pawła I, konfraternia katolików-cudzoziemców, dla których kościół św. Anny jest kościołem parafjalnym, a proboszcz kościoła przewodniczący na posiedzeniach zgromadzenia. Konfraternia św. Marcina, reprezentująca parafjan, nie mając możliwości powstrzymania zbliżającej się ruiny kościoła, na wniosek swego przewodniczącego, zwróciła się w r. 1901 do ówczesnego księdza-biskupa wileńskiego z prośbą o wyjednanie u wyższej władzy administracyjnej pozwolenia na zawiązanie Komitetu dla kierowania restauracją kościoła i



Kościół św. Anny w Wilnie w 1902 r., po podmurowaniu nowych fundamentów, a przed przystąpieniem do restauracji samej świątyni.

dla zbierania w tym celu ofiar w granicach djezeczji wileńskiej.

Zabiegi te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem na początku 1902 r. i wówczas konfraternia katolików-cudzoziemców zaprosiła grono osób, przychylnych tej sprawie, do udziału w Komitecie restauracyjnym, w którym przewodniczący przyjął, uproszony przez konfraternję, znanca i miłośnika sztuk pięknych, hr. Adam de Broel-Plater.

* * *

Gruntowna restauracja kościoła św. Anny, wskutek braku odpowiednich funduszy, nie może być ukończona w krótkim czasie. Komitet przeto, kierujący restauracją, uznał za swój obowiązek względem osób, które złożyły ofiary na restaurację kościoła—podać w niniejszym krótkim sprawozdaniu wiadomości o wykonanych dotychczas robotach, o obrocie funduszy pieniężnych i nareszcie o obecnym stanie całego przedsięwzięcia.

Na zasadzie pozwolenia wyższych władz administracyjnych i duchownych, Komitet zorganizował się na posiedzeniu d. 28 maja 1902 r. i niezwłocznie przystąpił do wykonania przyjętego na siebie zadania.

Przedewszystkiem boczne ściany kościoła, z których prawa odchyliła się od pionu na zewnątrz przeszło na 30 cm., przed należytem, zupełnym ich wzmocnieniem, zostały zabezpieczone od runięcia za pomocą trzech poprzecznych stalowych sztab (ciąciw).

Następnie, po odkopaniu fundamentów kościoła ujawnił się niemal nieprawdopodobny stan ich zniszczenia. Fundamenty kościoła św. Anny, jak też innych dawnych budowli wileńskich, wzniesionych w nizinie, na gruntach mokrych, były zbudowane na olchowych podwalinach, na krzyż ułożonych. Podwaliny te w ciągu pięciu stuleci zamieniły się w próchno, które w części spłynęło z wodą zaskórna, tak że pod fundamentami utworzyły się liczne próżnie, do 22 cm. wysokie, a fundamenty częściowo osiadły, częściowo zaś trzymały się wskutek bocznych parcia gruntu. Wypadło niezwłocznie przystąpić do podmurowania nowych fundamentów pod wszystkimi ścianami kościoła, co stanowiło zadanie trudne i niebezpieczne, ze względu na liczne pęknięcia murów, szczególnie w ścianach frontowej i prawej kościoła. Dla zabezpieczenia przeto robót, główne wejście frontowe zostało czasowo zamurwane, boczne zaś ściany podtrzymano silnymi drewnianymi kontrforsami. Nowe rozszerzone i znacznie głębsze fundamenty, na zaprawie cementowej, zostały podmurowane z największą starannością i ostrożnością, przy obnażaniu dawnych fundamentów kolejno zaledwo na kilkometrowych przestrzeniach, najprzód ze strony wewnętrznej kościoła do połowy grubości ścian, a następnie z zewnętrznej. Jednocześnie podmurowano fundamenty pod ołtarzami, które stały wprost na gruncie nasypanych. Również podmurowano fundamenty pod filarami chóru i nareszcie, oparcia arkady, oddzielającej nawę główną od prezbiterjum, połączono ścianką w poprzek kościoła, sięgającą do wysokości poziomu podłogi. Uporządkowano podziemia kościelne, a w szczególności rozebrano zrujnowane i zmurszałe trzy krypty grobowe, z których kości i szczątki zmarłych, znalezione w bardzo znacznej ilości, przeniesiono do nowo-zbudowanych trzech krypt. Zakrytych wyrestaurowano, otynkowano i okna w niej zaopatrzone w nowe kraty żelazne pięknego rysunku.

Wyszczególnione powyżej roboty wykonane zostały w ciągu lata 1902 r., pod kierunkiem członka Komitetu, inż. Michała Hattowskiego.

Jedną z najpilniejszych robót w celu utrwalenia kościoła św. Anny, było osuszenie terytorjum kościelnego, gdyż podziemie kościoła stale było zalane warstwą wody zaskórnej na 30 cm. Drenowanie terytorjum, roz-

poczęte w jesieni 1902 r. i ukończone na wiosnę 1903 roku, obniżyło poziom wód zaskórnych przeszło na metr, przez co fundamenty i podziemia kościoła zostały całkowicie osuszone. Zwykle rury drenowe, założone pod sklepami podziemnymi kościoła, ściągają wodę zaskórna do murowanej na cementie studzienki, na zewnątrz kościoła, z kąd już woda, przy pomocy rur kanalizacyjnych (90 metr. dług.), spływa do rzeki Wilki. Rury te mogą być należycie przemycane i oczyszczane. Drenowanie i kanalizacja zostały wykonane podług projektu i pod kierunkiem specjalisty w tej gałęzi techniki, członka Komitetu, inż. Kazimierza Girdwojnia.

Jednocześnie z prowadzeniem powyżej wymienionych wstępnych robót restauracyjnych, Komitet zajął się obmyśleniem szczegółów wykonania restauracji samej świątyni. Natrafiając tu na wiele kwestyj artystycznej i archeologicznej natury, Komitet dla bardziej wszechstronnego ich rozważenia i odpowiedniego zdecydowania, zaprosił do Wilna, na wspólną z Komitetem naradę, autora pierwotnego projektu restauracji kościoła św. Anny, budowniczego-akademika petersburskiej Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych, p. Józefa Dziekońskiego, i znanca dawnego, a w szczególności gotyckiego budownictwa, prof. Sławomira Odrzywolskiego, konserwatora zabytków historycznych miasta Krakowa i wykonawcę restauracji katedry na Wawelu.

Podczas trzydniowego pobytu w Wilnie, w październiku 1902 r., pp. Dziekońskiego i Odrzywolskiego, zostały wyjaśnione i zdecydowane wszystkie zasadnicze kwestje, dotyczące archeologiczno - artystycznej strony zamierzonej restauracji. Przyjęto za zasadę, że wznowienie części zniszczonych i wyrestaurowanie części uszkodzonych świątyni ma być wykonane bez żadnych przeróbek lub dodatków, tak ażeby pierwotny kształt budowy nie uległ żadnej zmianie, ślady zaś niedolnych i niezgodnych z gotyckim stylem poprzednich restauracji mają być usunięte. W związku z tą zasadą przyjęto, że do restauracji, jako materiał, ma być użyta tylko doskonale wypalona czerwona cegła, wyrobiona dokładnie, podług kształtów pierwotnych cegieł, użytych do budowy kościoła, z wyłączeniem granitu, piaskowca, betonu i t. p. Częściowe otynkowanie ścian zewnętrznych mają być usunięte, a malowania zmyte, tak ażeby budowa pozostała w naturalnym kolorze cegły, bez użycia sztucznych sposobów dla usunięcia różnicy odcienia koloru pomiędzy dawnym a nowym, użytym do restauracji materiałem.

Oprócz omówienia ogólnych kwestyj, dotyczących restauracji, pp. Odrzywolski i Dziekoński podzielili się z komitetem licznymi a wielce szacownymi, dotyczącymi szczegółów, uwagami i wskazówkami, z których komitet, w miarę postępu robót, korzysta.

Z ogółu robót restauracyjnych, Komitet postanowił skutecznie własnymi siłami członków Komitetu opracowanie szczegółowych projektów, a następnie wykonanie robót konstrukcyjnych, mających na celu utrwalenie i zabezpieczenie na przyszłość gmachu kościelnego. Względem zaś strony artystyczno-architektonicznej restauracji, Komitet wszedł w porozumienie z p. Dziekońskim i uprosił go o opracowanie szczegółowych projektów i rysunków i o udzielenie w tym kierunku wskazówek, dotyczących wykonania, a to podług zasad, wspólnie z prof. Odrzywolskim omówionych.

Po zorganizowaniu w ten sposób sprawy restauracji, Komitet w ciągu 1903 r. wykonał następujące roboty:

Części ścian bocznych wewnątrz nawy głównej kościoła, w których, po odbiciu tynku, okazały się pęknięcia w różnych kierunkach—wyreparowano, a jednocześnie ze względu, że grubość ścian kościoła wynosiła tylko 1½ cegły, a około okien zaledwo ½ cegły—

ściany wzmocniono przez powiększenie grubości na $\frac{1}{2}$ i na jedną cegłę.

Przemurowano we frontowej ścianie te miejsca, w których utworzyły się pęknięcia na wylot, wywołane przez niejednostajne osiadanie gmachu.

Sklepienia nad kościołem, po odbiciu tynków, okazały się ze względu na liczne pęknięcia w stanie, wymagającym natychmiastowego całkowitego przebudowania. Już przy badaniu stanu kościoła w jesieni 1902 r., sklepienie nad główną nawą było uznane, jako zbudowane znacznie później, aniżeli sam kościół, a mianowicie, jak to potwierdzają posiadane dowody historyczne, w drugiej połowie XVI wieku, po runięciu, wskutek pożaru, pierwotnego sklepienia. Późniejsze to sklepienie, zbudowane nieumiejętnie, co do kształtu nieodpowiednie do pięknego ściśle gotyckiego sklepienia, zachowanego nad prezbiterjum i nad chórem, wskutek swego ciężaru i wad konstrukcyjnych, wywierając silne parcie na boczne, nader cienkie ściany kościoła, było jednym z głównych powodów pochylenia się prawej ściany i popękania ścian wogóle. Dla tych powodów sklepienia zostały rozebrane i odbudowane nanowo z lekkiej dziurkowanej cegły: nad prezbiterjum i nad chórem dokładnie podług dawnego sklepienia, nad główną zaś nawą, podług projektu akademika Dziekońskiego, ściśle zastosowanego do pierwotnego czysto gotyckiego sklepienia nad prezbiterjum. Cegły na tak zwane żeberka w sklepieniach zostały starannie wyrobione w fabryce ceramicznej p. Bojańczyka we Włocławku, podług nader pięknego wzoru dawnych cegieł, użytych na żeberka w prezbiterjum. Robota sklepień została wykonaną przez mularzy warszawskich, wyspecjalizowanych w budowie kościołów gotyckich.

Część sklepienia na strychu nad chórem, pokryta na zewnątrz blachą żelazną, opiera się swą nasadą o zewnętrzną ścianę frontową, wywierając na nią silne parcie. Wskutek tego wszystkie górne wieżyczki frontowe, zbudowane na tej ścianie, były pozbawione równowagi i popękały w kierunku poziomym. W celu usunięcia tej wadliwości, u nasady wzmiankowanego sklepienia, z zewnętrznej strony ściany frontowej, została wmurowana żelazna dwuteowa belka, długości całego sklepienia, a końce jej zostały wpuszczone do muru bocznych wieżyczek; belka ta za pomocą czterech cięciw żelaznych została związana ze ścianą wewnętrzną, oddzielającą chór od nawy głównej kościoła.

Przemurowano arkady nad chórem i nad prezbiterjum, a dla przeniesienia części zawieszego nad nimi ciężaru na boczne ściany arkad, założono do muru nad arkadami również dwuteowe żelazne belki.

Na strychu przemurono jedną krokwiową arkadę, w pozostałych zaś czterech należycie wyreparowano pęknięcia i uszkodzenia. Na poziomie podstaw wszystkich krokwiowych arkad dano dla ich wzmocnienia parzyste żelazne cięciwy. Prócz tego na strychu dodano dwa wiaźadła w celu zmniejszenia parcia nowego sklepienia nad nawą główną na ściany boczne kościoła. I nareszcie do obu tych ścian z zewnątrz kościoła wmurowano po parze żelaznych pionowych belek, wysokich na 5 m. 65 cm. i szerokich na 15 cm. Belki te, umocowane w ścianach za pomocą kotwianów (ankrów), a z zewnątrz obmurowane, zaślubowane są z górnymi wiaźadłami nad sklepieniami i z dolnymi cięciwami, założonymi w roku poprzednim w nawie głównej, i łączą je w ten sposób w jeden system umocowań.

Wystawa główna, czyli frontowa, kościoła św. Anny przed rozpoczęciem obecnej restauracji sprawiała wrażenie pewnej rażącej niekonsekwencji. Dolną część tej wystawy do pierwszego, poziomego gzymsu nad głównym wejściem, stanowiła ciężka, monotonna ściana, pozbawiona wszelkich motywów architektonicznych; gdy przeciwnie część górna wystawy przedstawiała pełne fanta-

zji i wdzięku dzieło sztuki, które tak słusznie zjednało kościołowi św. Anny rozgłos powszechny. Po odbiciu jednak tynku z owej dolnej części wystawy, pokazało się, że pierwotnie zostawała ona w zupełnej harmonji z częścią górną. Odsłoniły się bowiem po obu stronach wejścia głównego—wejścia boczne, nie dochodzące do wnętrza kościoła, lecz łączące się z przejściem głównym i razem z nim tworzące mały portyk. W ten sposób, przy portyku o trzech arkadach, dolna i górna części wystawy łączą się w jedną artystyczną całość. To też znawca gotyku, prof. Odrzywolski, podczas pobytu swego w jesieni 1902 r., usilnie doradzał Komitetowi wznowienie tego szczegółu dawnej budowy.

Boczne wejścia, o których mowa, były zamurowane cegłą starożytnego kształtu, co pozwalałoby mniemać, że zamurowanie wejść nastąpiło w czasie niezbyt odległym od wybudowania kościoła, a zapewne po pożarze 1475 roku. Pomimo to arkada głównego, czyli środkowego wejścia przedstawiała liczne pęknięcia i wogóle stan groźnego zniszczenia, wskazujący, że ciśnienie górnej części wystawy frontowej przewyższa wytrzymałość arkady środkowego wejścia, jak również, że przy wznowieniu wejść bocznych dla filarów, oddzielających środkowe wejście od bocznych, cegła byłaby materiałem niedość trwałym.

Wobec tych trudności postąpiono w następujący sposób. Dla przeniesienia na boczne ściany pod wieżyczkami części ciężaru wystawy frontowej, obciążającego arkady głównego wejścia, wmurowano do ściany frontowej poziomo, na wysokości podłogi chóru kościelnego, dwie 30-centymetrowe dwuteowe belki, długie na 9,3 metrów i szerokie na 30 centym., jedną ze strony zewnętrznej, a drugą z wewnętrznej kościoła. Następnie, w celu wznowienia wejść bocznych, wstawiono pod wzmiankowane belki dwa żelazne, o ścianach kratowanych, czworokątne filary, wysokie na 4,35 metr., a grube na 46 centym. w kwadrat. Filary te, wmcowane do podstaw z lanego żelaza, ustawione są na granitowych podkładach w miejscach dawnych murowanych filarów, oddzielających środkowe wejście od bocznych, i za pomocą szyn żelaznych zmcowane z powyżej opisanymi belkami żelaznymi. Filary te, zapełnione betonem, będą omurowane cegłą, modelowaną dokładnie podług rysunku dawnych filarów murowanych.

Dla wzmocnienia oparcia podstawy środkowej wieżyczki, znajdującej się na frontowej wystawie kościoła, wmurowano do ściany pod wieżyczką dwie żelazne beleczki, podtrzymywane pochyłymi cięciwami, umocowanymi w ścianach wieżyczek bocznych.

Cokół i wogóle powierzchnia dolnej części ścian kościoła, przesiąknięte wilgocią, zmurszałe i zniszczone, zostały wyrestaurowane nową cegłą dużego formatu, wyrobioną kształtu starożytnej cegły, użytej do budowy kościoła.

Wyszczególnione powyżej roboty, odnoszące się do utrwalenia ścian, sklepień, arkad, frontu, wieżyczek i do wznowienia bocznych wejść, zostały wykonane podług projektów, wyliczeń i rysunków członka Komitetu, pułkownika-inżyniera Aleksandra Antonowicza i pod jego osobistym kierunkiem. Konstrukcje żelazne zostały wykonane w mechanicznych zakładach wileńskich.

W ten sposób roboty, wykonane w 1902 i 1903 r., objęły i zakończyły pierwszą część gruntownej restauracji kościoła św. Anny, dotyczącą utrwalenia i zabezpieczenia budowy kościoła, oby dał Bóg, na nowe studium.

Niezależnie od robót, wykonanych pod kierunkiem Komitetu, za jego staraniem, podczas lata 1903 r., Zarząd miasta własnym kosztem uskutecznił obniżenie poziomu przylegającej do kościoła ulicy. Poziom ten wznosił się przeszło na metr powyżej poziomu podłogi

kościola, co powiększało wilgoć w kościele i sprawiało wrażenie osunięcia się budowy do ziemi i jakby obcięcia dołu wspaniałego frontonu i portyku. Poziom ulicy znizono o 1,13 metra, tak że podłoga kościoła będzie się wznosiła nad poziomem ulicy na 7 centymetrów.

* * *

Obrót funduszków pieniężnych od dnia rozpoczęcia działalności Komitetu, t. j. od 28 maja 1902 r. do 1 maja 1904 r. był następujący:

P R Z Y C H Ó D:

Wniesione do kasy Komitetu przez ks. Łaboka, proboszcza kościoła św. Anny, zebrane wśród parafjan na restaurację kościoła, po uskutecznięciu pewnych robót restauracyjnych, jako reszta	2,882 rb. 19 k.
Zebrane przez duchowieństwo parafjalnych i filjalnych kościołów djecezji wileńskiej, na skutek okólnika zarządzającego djecezją	5,696 „ 50 „
Ofiary różnych osób, złożone bezpośrednio do kasy Komitetu, oraz na książeczki i do skarbonek	13,597 „ 59 „
Czysty dochód:	
z koncertu 3 września 1902 r.	1,456 rb. 74 k.
z niedoszedłego koncertu w marcu 1903 r.	212 „ 70 „
z koncertu 15 stycznia 1904 r.	745 „ 50 „
z przedstawienia żywych obrazów 8 lutego 1904 r.	1,058 „ 82 „
z przedstawienia żywych obrazów	3,473 „ 76 „
Ze sprzedaży starych materiałów budowlanych	65 „ 40 „
Procenty od gotówki na rachunku bieżącym w Wileńskim Banku Handlowym za 1902 i 1903 r.	430 „ 12 „
Wogóle w przychodzie	26,145 rb. 56 k.

R O Z C H Ó D:

Podmurowanie nowych fundamentów; uporzędowanie i wyrestaurowanie sklepów podziemnych; drenowanie i kanalizacja terytorjum; wymurowanie nowych sklepów nad kościołem; wzmocnienie frontu, wież, ścian, arkad krokwiowych i arkad wejściowych żelaznymi wiązaniami; restauracja ścian popękanych; rusztowania zewnętrzne i wewnętrzne, oraz przygotowanie niektórych materiałów do dalszego prowadzenia robót	18,939 „ 78 „
D. 1 maja 1904 r. pozostaje (na rach. bież. w Wileńskim Banku Handlowym 7,104 rb. 78 k. i w kasie 101 rb.)	7,205 rb. 78 k.

* * *

Kosztorys restauracji kościoła św. Anny, zatwierdzony przez wydział budowniczy rządu gubernialnego wileńskiego, wynosi 54,267 rb. 96 kop., a że do 1 maja 1904 r. wykonano robót na 18,939 rb. 78 kop., przeto na ukończenie restauracji kościoła potrzeba jeszcze wydatkować 35,328 rb. 18 kop.

Będąca na porządku serja robót restauracyjnych, wzajem od siebie zależnych, które należy wykonać podczas jednego sezonu budowlanego, obejmuje następujące roboty: odbudowanie zrujnowanych i restaurację zniszczonych części ścian zewnętrznych, frontowej i bocznych, portyku, wież, pinakli, przeróżnych gzymśów, obramienia okien; nowe krzyże wieżowe, piorunochron i dach. Wewnątrz kościoła: nowy chór podług rysunku pierwotnego chóru, oraz otynkowanie ścian i sklepień.

Wykonanie tej serji robót wymaga przeszło 20 tys. rubli, a że Komitet posiada do dyspozycji w obecnej chwili, jak to uwidoczniła podany powyżej rachunek pieniężny, zaledwo 7,205 rb. 78 kop., przeto Komitet widzi się zmuszonym roboty restauracyjne w sezonie budowlanym bieżącego 1904 roku ograniczyć do nader małego zakresu. Posiadana gotówka będzie użyta na przygotowanie materiałów, a głównie modelowanej cegły, potrzebnej w trzydziestu wielce różnych a estetycznych kształtach, ściśle odtworzonych ze starożytnych cegieł, użytych do budowy kościoła.

Szczegółowe plany i rysunki, dotyczące się tej serji robót, zostały już wypracowane przez akademika Dziekońskiego i nadesłane Komitetowi.

* * *

Na zakończenie niniejszego sprawozdania, Komitet wyraża nadzieję i ufność, że szanowne duchowieństwo, oraz mieszkańcy Wilna i djecezji wileńskiej ofiarami swemi zasila fundusze restauracji kościoła św. Anny i przez to dadzą Komitetowi możność ukończenia tego zbożnego przedsięwzięcia.

Ofiary mogą być składane na ręce proboszcza kościoła św. Anny, księdza kanonika Jana Łaboka (w murach klasztoru po-bernardyńskiego w Wilnie), w Wileńskim Banku Handlowym na rachunek bieżący Komitetu, oraz na ręce członków Komitetu i zaproszonych osób, zaopatrzonych w książeczki z pieczęcią parafjalną kościoła i podpisami prezesa i sekretarza Komitetu. Imienna lista ofiar będzie podana do publicznej wiadomości.

Prezes Komitetu:
Wice-prezes, proboszcz kościoła św. Anny:
Członek-sekretarz:

Hr. Adam Plater.
Ks. J. J. Łabok.
H. Rumbowicz.

